

3/2009

Cena 20,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT ON, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



07

Aleksandra Rapela / lat 7

Guliwer 3 (2009)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

lipiec – sierpień – wrzesień 2009

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Alicja Baluch: Koty w formach prostych literatury 5
- Katarzyna Chrobak: Czeski głos w sprawie zwierząt futerkowych, czyli kocia sprawa braci Čapków 8
- Katarzyna Slany: Kot jako psychopompos we współczesnej literaturze dziecięcej 15
- Adrian Szary: Kot jaki jest, każdy widzi 17
- Hanna Dymel-Trzebiatowska: Kocie piosenki Astrid Lindgren. O spotkaniach z kotem w wymiarze przekładu 21
- Bogna Skrzypczak-Walkowiak: O niemądrych chełmianach, miłości i drejdlu... w *Opowiadaniach dla dzieci* Isaaca Bashevisa Singera 26
- Katarzyna Krupka: Czy znacie Pana Mistofelesa, Oryginalnego Kota-Magika? Słowem i obrazem o kociej naturze 29
- Agata Sowińska: „Maciej, Maciuś, Maniuni Nowowiejski...” 35

RADOŚĆ CZYTANIA

- Ewa Jakubowska: Koty z Krain Wewnętrznego Morza 37
- Krystyna Zabawa: *Kajtuś czarodziej* Janusza Korczaka – baśń dla dzieci czy dla dorosłych? 41
- Maria Kulik: Łatwiej posłuchać cudzych serc.... 50

WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

- Ewa Stadtmüller: Pożegnanie z Panią Mirą 52

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Malować jak Gryzmoł (*Gryzmoł*) 53
- Izabela Mikrut: Sierotki? (*Nikczemny Spisek*) 54
- Izabela Mikrut: Patchwork (*Miłość bez konserwantów*) 56
- Agnieszka Kwiatkowska: Absolutnie Lauren Child (*Absolutnie cała ja!* *Clarice Bean*) 57
- Karolina Jędrych: W rezerwacie i w puszczy (*Biała Żyrafa*) 62
- Sylwia Gajownik: O zaginionym kapeluszu i innych niezwykłych historiach (*Kapelusz Pani Wrony*) 64

• Magdalena Kulus: Szkoła przemocy (<i>Mała książka o przemocy</i>)	65
• Joanna Wilmowska: Klucz do codzienności (<i>Zamek i klucz</i>)	66
• Olimpia Gogolin: Książka pełna humoru (<i>Moja Ciotka Sroka</i>)	67
• Sylwia Gućwa: „O milion wcale nie tak łatwo...” (<i>Milion w pięć dni</i>)	69
• Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Epistolografia ryjówki Florki (<i>Florka. Listy do Józefiny</i>)	71
• Monika Rituk: Wyprawa pluszaków (<i>Wyprawa do Miodocji</i>)	73
• Magdalena Kulus: Czy po śmierci jestem hot dogiem (<i>Mała książka o śmierci</i>)	74
• Olimpia Gogolin: Pomysł na alfabet (<i>Arcytrudny alfabet</i>)	75
• Izabela Mikrut: Zgadywanki z naklejkami (<i>Kwiatki-zagadki</i>)	77
• Joanna Wilmowska: Kurs szczęścia (<i>Spadek</i>)	78
• Sylwia Gućwa: Bromby i Fikandra niezwykle lekcja poezji (<i>Bromby i Fikandra wieczór autorski</i>)	80
• Sylwia Gajownik: W poszukiwaniu utraconego czasu (<i>Bajka w czasie</i>)	81
• Joanna Wilmowska: Ile części ma ciało? (<i>Cynamon i Trusia. Wierszyki od stóp do głów</i>)	83
• Olimpia Gogolin: <i>Pan Mruczek i mysia rodzina</i> (<i>Pan Mruczek i mysia rodzina</i>)	84
• Izabela Mikrut: Tylko akcja (<i>Próba ognia i Nagła śmierć</i>)	86
• Joanna Wilmowska: Złudzenia wolności (<i>Błysk flesza</i>)	87
• Magdalena Kulus: Kontrowersyjna kupa (<i>Mała książka o kupie</i>)	89

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

• Małgorzata Grodzicka: Kot i gwiazdy	90
• Sabina Kwak: Dziewięć żyć Rademenesa	92
• Joanna Kołtun: Literacka podróż do Szwecji. Wakacje w bibliotece	92
• Maria Kulik: Filonkowe zabawy	97

Z RÓŻNYCH SZUFLAD

• Agnieszka Konik: Wrocławskie Promocje Dobrych Książek z myślą o dzieciach	100
• Aneta Satława: „Strach ma wielkie oczy” (VI Katowickie Prezentacje Biblioteczne)	102
• Zofia Adamczykowa: Dziecko – Język – Tekst (informacja o konferencji)	104

ABSTRACT	107
----------	-----

PODRÓŻE „GULIWERA”

Swego czasu Zygmunt Bauman, znakomity polski uczony, napisał: „Z ludźmi i zwierzętami jest tak jak z małżonkami w każdym niemal małżeństwie: żyć bez siebie nie mogą, ale i ze sobą żyć im nie całkiem i nie zawsze łatwo”. Ale z kotami jest jeszcze trudniej. Nie dość, że wędrują własnymi ścieżkami, z dystansem i lekką wyższością zezwalają łaskawie na umiarkowane pieszczoty, ale – co najbardziej boli – pouczają każdego z nas o hierarchii rodzinnej.

Czarny kot mojej córki od lat mnie wychowuje. Mogę częstować go smakołykami, mogę zadbać o jego kuwetę, mogę nawet otworzyć drzwi do ukochanej łazienki z ogrzewaną podłogą, ale głaskać go nie można. Oczywiście i tak lubię mojego Miminka. I tylko czasem, gdy samotnie rozmyśla nad swoim losem, siedząc wysoko na biblioteczce, nie odrywa oczu ode mnie. Chwila słabości? Przyjaźni? Potrzeby kontaktu z inną osobą? A i tak zwycięża *splendid isolation*. Takie są właśnie koty.

Z ogromną przyjemnością redakcja „Guliwera” przystąpiła do gromadzenia materiałów, rozpraw i analiz tekstów poświęconych temu, bodaj czy nie najsympatyczniejszemu (pamiętam wciąż o moim Miminku), najbardziej dumnemu i z pewnością najoryginalniejszemu z czworonogów, z którymi przyszło się nam stykać w życiu. I nie chodzi tu wcale o licytowanie się o wyższość kota nad psem, czy psa nad kotem. To już dawne wyobrażenia literackie oraz artystyczne próbowały rozstrzygnąć ów dylemat. Bezskutecznie. Stąd w klasycznym dziele Cesara Ripy z Perugii obok alegorii „Konfliktu”, przedstawiającej oczywiście psa i kota, znaleźć można inną – alegorię „Rozejmu”, a jakże z psem i kotem.

Tak więc symbolika kota w kulturze obejmuje niezwykle pojemną przestrzeń między wszechogarniającą akceptacją a skrajną negacją. Od czasów faraonów, kiedy kot uchodził za symbol bogini Bastet, „dobrodziejki i protektorki człowieka”, a jego śmierć czczono goleniem brwi przez wszystkich domowników; poprzez czasy starożytnej Grecji i Rzymu, gdzie stawał się atrybutem Artemidy-Diany; po krąg kultury chrześcijańskiej, w której czarny kocur tożsamy był z postacią szatana, demona, czarownicy. Był symbolem grzechu, lenistwa, ciemności. Podobnie jak w tradycji muzułmańskiej, która jednak tolerowała inne barwy jego sierści. Na szczęście przeglądając średniowieczne rękopisy znaleźć można odmienne wyobrażenia kota heroicznego, walczącego z myszami. A wtedy staje się symbolem psychomachii, walki dobra ze złem. I tylko dla ścisłości warto tu przypomnieć, iż patronką kotów jest św. Gertruda z Nivelles.

W naszej codzienności każde ze zwierząt jest najpiękniejsze, najsympatyczniejsze i najlepsze. A co równie istotne – dla swojego pana najważniejsze. No, może nie zawsze. Może tylko od czasu do czasu. Jednak zarówno pies, jak i kot nierozzerwalnie łączą się z wielkim światem kultury. Tej zwyczajnej, i tej odświętnej. Stąd stała obecność zwierząt w literatu-

rze, również adresowanej do dzieci i młodzieży, jak choćby w wierszu Wisławy Szymborskiej po wielokroć przywoływanym przez naszych czytelników, czy w piosence krakowskiej grupy „Pod Budą” o ciotce Matyldzie, tak często nuconej pod nosem w czasie jesiennych wędrówek po Krakowie, Warszawie, Wrocławiu.

Dlatego też z satysfakcją i przyjemnością zachęcam Państwa do przeczytania „kocięgo” numeru. A dedykuję go właśnie mojemu (*sic!*) Miminkowi.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Alicja Baluch

KOTY W FORMACH PROSTYCH LITERATURY

W literaturze dla dzieci, czyli w literaturze „osobnej”, zajmującej czwartą pozycję w schemacie Czesława Hernasa, obok literatury wysokoartystycznej, ludowej i popularnej – też pojawia się kierunek ewolucji – od form prostych do arcydzieła. Formy proste, wskazane przez Northropa Freya podania, mity i baśnie, w literaturze dla najmłodszych obejmują takie gatunki jak bajki ludowe – łańcuszkowe i etiologiczne, zaczynające się od słowa „dlaczego”, a także wiersze o prostym zaśpiewie, czyli kołysanki.

Gatunki te są szczególnie widoczne w twórczości Ewy Szelburg-Zarembiny w jej zbiorach – *Wesołe historie*, *Bożyroczek* i *Idzie niebo ciemną nocą*. Tematem wybranych utworów z tych tomików jest kot, zwierzątko najbardziej odpowiadające emocjonalnym, ludycznym i poznawczym potrzebom dziecka. Każde dziecko wie, że kot jest miękki i można go głaskać, ma ogon i da się go za ogon łąpać, miauczy i nie trudno go naśladować, mruczy – usypiająco i ma ostre pazurki, którymi może podrapać – trzeba się więc mieć na baczności. Pije mleko, co każdy rozumie i łąpie myszki, a to jest fascynujące... Dlatego też ta wyrazista postać kota nadaje się do roli bohatera literackiego. Jego obraz jest łatwy do konkretyzacji i interpretacji.

W przywołanych wcześniej utworach postać kota występuje w formach prozy

i wiersza. W historyjce zatytułowanej *Zabawa myszek* pojawia się kot, który śpi:

Ciemno, ciemno, ciemniuteńko... Cicho, cicho, cichuteńko... Wszyscy śpią. Śpi tatuś i mamusia, i synuś, i córusia... Śpi piesek Czarnulek i kotek Mrumrulek... Wszyscy śpią. Wtem... Myrg – smyr! Coś spod proga. I drep – drep – drep! Po podłodze. Przydryptało do samego komina. Przydryptało, przytuptało... Zatrzymało się.

A po chwili skrob – skrob! Pazurkiem o murek i powiada:

- *Stuk – puk! Czy tu mieszka pan Gryż, pani Gryzina i panny Gryzianki?*
- *Tu! – pisał z norki sam pan Gryż.*
- *Tu, tu! – pisnęła cichutko pani Gryzina.*
- *Tu, tu, tu! Zapiszczały jeszcze cieniejszysztkie panny Gryzianki, a było ich pięć.*
- *A ty kto?*



Rys. Janusz Grabiński

– *Ja jestem Szczurek Szczurkowski i proszę wszystkich do tańca.*

Wykorzystany tu chwyt opiera się na powiedzonku „gdy kot śpi, myszy harczą”. Rozwinięta z tej frazy scenka odznacza się prostotą ujęcia. Powtarzają się tu słowa, sceny i atmosfera. Wszystko miłe, ciepłe i roztańczone – w kółeczko, w kółeczko ... i do tego trzeba się śpieszyć, bo jak się kot zbudzi, będzie zły. Czyli w historyjce tej pojawia się też moment napięcia, ważny w literaturze, przede wszystkim tej przeznaczonej dla dzieci. Poetykę obrazów, należących do prostych form literatury, wspiera organizacja brzmieniowa słów użytych w tym utworze i w innych, mieszczących się w zbiorze. Organizacja ta obejmuje onomatopeje naśladujące odgłosy stukania i tupania roztańczonych mysich nówek, którym chętnie to-

warzyszyłyby dziecięce podskoki i klaskanki. I na tym polega wartość tego utworu, da się go mierzyć dziecięcą miarą.

Opowiadania Ewy Szelburg-Zarembiny zebrane w tomiku *Boży roczek* zamyka bajeczka podejmująca odpowiedź na pytanie: dlaczego kotek tak często się myje? Wykorzystanie przez pisarkę dziecięcego sposobu porządkowania świata przez zadawanie dorosłym pytań, zwłaszcza zaczynających się od słowa „dlaczego”, w poetyce, a raczej genologii, należą do tzw. bajek etiologicznych, objaśniających początki wszelkiego bytu – *ab origine*. Małemu dziecku świat jawi się poprzez zmysły – dotyku, smaku, węchu. Wspiera je słowo, często słowo o dominującej funkcji estetycznej, a więc obecne w literaturze pięknej.

Kornel Czukowski w swojej słynnej książce *Od dwóch do pięciu* tak opisuje scenkę objawiającą dziecięcą potrzebę zadawania dorosłym pytań:

- *Mamo, jak jedzie tramwaj?*
- *Po drutach idzie prąd. Motor zaczyna pracować, porusza kółkami i tramwaj jedzie.*
- *Wcale nie.*
- *A jak?*
- *A tak: dzyń-dzyń-dzyń, ż-ż-ż-ż!*

Z tej anegdotycznej scenki wynika, że niełatwo jest utrafić z właściwą, odpowiadającą dziecięcej mentalności potrzebą wiedzy, poznania, która wiąże się dla dziecka z zabawą. Przy okazji warto pamiętać, że dziecko z natury myśląc obrazami, oczekuje odpowiedzi na stawiane pytania nie wprost, ale w ciągu obrazowym, fabularnie. Zwraca na to uwagę współczesna psychologia i pedagogika, m.in. Bruno Bettelheim, który polecał opowiadać baśnie i na ich wzór rozmawiać z dziećmi. Tak właśnie postępuje pisarka. Do opowiadania o kotku, co często się myje, włącza „szopkową” motywację.



Rys. Janusz Grabiański

Nasłuchał się Jezusek grania i śpiewania, tańców się napatrzył...Rozbawił się, rozśmieszył się i teraz, choć już późna pora, spać nie chce [...] Przypomniła sobie Matka Boska burego kotka.

– Kici-kici-kici! – zawołała. – chodź tu kotku Mruczku, uspij nam Jezuska..

Kotek Mruczek zawstydził się bardzo, bo właśnie wygrzewał się w popiele.

Brudną miał brudną bródkę, brudne miał wszystkie cztery łapki, nawet bury ogoniek miał brudny.

Oj, kocie, kocie! Jakże ty się pokażesz taki usmolony! Pfe!

Zaczął kot Mruczek myć się (...)

Od tej pory kotek Mruczek ciągle się myje.

Chce być czyściutki, gdy go zawołają do małego Jezuska, żeby mu mruczał do snu swoją kocią kołysankę.

I to wyjaśnienie przekonuje dziecko.

W porządku poetyki dzieła chwyt ten stanowi najważniejszą dominantę kompozycyjną w literaturze osobnej. Ta apokryficzna historyjka wprowadza kolejny obraz kota – czyściocha (obok śpiocha i drapieźnika).

W zbiorze wierszy Ewy Szelburg-Zarembiny *Idzie niebo...* pojawiają się piękne liryki, których tematem są koty. Są to folklorystyczne kołysanki, a pośród nich ta najbardziej znana polskim dzieciom: A... A... A... (A... a... a... *kotki dwa.*).

Obok kołysanek bardzo typowe dla twórczości poetki są dziecięce bajanki, w których bajarzami, gawędziarzami są właśnie koty; widać to w wierszu *Bajeczka dla syneczka*:

Szare-bure kotki
z bosymi łapkami
dźwigają kobiałkę
wypchaną bajkami.
Siadły odpoczywać,



Rys. Jerzy Srokowski

a bajki z kobiałki
sypią się na ziemię
tak jak ulegatki.
Pozostała na dnie
ostatnia bajeczka,
Dajcie mi ją, kotki,
dla mego syneczka.

Oprócz „anek”, utworów dla dzieci sięgających do źródeł ludowych, w tomiku Ewy Szelburg-Zarembiny znajdują się czyste liryki. Taką perełką literacką jest wiersz *Idzie Niebo...*:

Idzie Niebo ciemną nocą,
ma w fartuszkach pełno gwiazd.
Gwiazdy błyszczą i migocą,
aż wyjrzały ptaszki z gniazd.
Jak wyjrzały – zobaczyły
I nie chciały dalej spać,
kaprysiły, grymasiły,
żeby im po jednej dać!

– *Gwiazdki nie są do zabawy,
tożby Nocka była zła!
Ej! Usłyszysz kot kulawy!
Cicho bądźcie!... A,a,a...*

W wierszu tym nie ma już ludowej wyrazistości, pojawiają się natomiast piękne, delikatne metafory, np. niebo w fartuszkach pełnym gwiazd. Kot występuje tu w roli groźnego stróża porządku (na końcu pojawia się pogrożka ej!....)

I tak podsumowując wybrane kocie wątki w twórczości Szelburg-Zarembiny, znakomitej pisarki i poetki dla dzieci okresu międzywojennego, warto podkreślić jej dziecięcą wrażliwość, dziecięce światłoczuwanie, umiejętność kontaktowania się z dziećmi poprzez słowo, wyzwalające postawy ludyczne, pełne emocji i ciekawości świata. Do struktur archetypicznych uproszczenia, powtarzalności i onomatopei, obecnych w literaturze ludowej, na której wzorowała się poetka, dołączają się momenty sygnaturalne – oryginalne metafory i porównania. Całość stanowi o pozycji arcydzieła.

Katarzyna Chrobak

CZESKI GŁOS W SPRAWIE ZWIERZĄT FUTERKOWYCH, CZYLI KOCIA SPRAWA BRACI ČAPKŌW

*Kot, który nie ufa człowiekowi,
nie widzi w nim człowieka, lecz dzięki zwierzę;
człowiek, który nie ufa człowiekowi,
również widzi w nim dzięki zwierzę.*
K. Čapek

Na przestrzeni wieków dla wielu twórców szeroko rozumianego świata sztuki kot był tematem oraz natchnieniem w ich pracy twórczej. Stał się więc bohaterem zarówno utworów literackich, rzeźb jak i płócien

malarskich. Koty bywały towarzyszami życia, przyjaciółmi oraz powiernikami ludzkich tajemnic. Do ich sympatyków należeli politycy – Piotr Wielki, George Washington, Abraham Lincoln; kompozytorzy – Maurice Ravel, Wolfgang Amadeus Mozart; uczeni – Isaac Newton, Maria Skłodowska-Curie; pisarze – Honoré de Balzac, Wiktor Hugo, Mark Twain, Ernest Hemingway, Melchior Wańkiewicz, Bohumil Hrabal czy wreszcie Karel Čapek i Josef Čapek. Dante Alighieri miał podobno parę kotów perskich, które potrafiły przewracać karty ksiąg oraz przynosić drobne przedmioty. Francesco Petrarca w geście uwielbienia zabalsamował swego kota po jego śmierci. Postać kota jest również częstym motywem w sztukach plastycznych, zwłaszcza w malarstwie; Auguste Renoir – *Chłopiec z kotem*, Juliusz Kerner – *Kocia idylla*, Gustaw Dore – *Kot w butach*, Francisco Goya – *Trzy koty czyhające na ptaka*.

Kulturowe korzenie kota sięgają czasów starożytnego Egiptu. Kot w sztuce egipskiej miał różnorodne znaczenia. Przypisywano mu atrybuty płodności, szczęścia, radości, uznawany był za istotę świętą, a także wcielenie bóstwa (bogini Bastet przedstawiano jako piękną kobietę z głową kotki, bóg Re na malowidłach ściennych uwieczniony jest w postaci kota triumfującego nad bogiem śmierci Apophisem). Koty żyjące w starożytnym Egipcie otaczane były wyjątkową opieką kapłanów i traktowane były iście po królewsku. Ich pozycja była na tyle wyjątkowa, że powszechnie stosowaną praktyką było mumifikowanie ich po śmierci oraz umieszczanie kocich mumii w rzeźbionych sarkofagach. Według egipskiej *Księgi Umarłych* grzechem było zabijać zwierzęta święte – koty. Karą za taki występek mogła być nawet śmierć.

Niezależne usposobienie kota oraz dystans, który wytwarza wokół siebie, przyczy-

niły się w średniowiecznej Europie do wykreowania jego pejoratywnego wizerunku. Kot stał się synonimem fałszu i obłudy. Powstały wówczas przesady i zabobony związane zwłaszcza z czarnym kotem. Wyobrażano go sobie jako atrybut wiedźm oraz czarownicy¹. Z powodu swojej nieodgadnionej natury, owianej tajemnicą i trudnej do okiełznania, kot do dziś przez wielu ludzi uważany jest za ucieleśnienie zła, fałszu, a nawet sługę Szatana.

Epoka renesansu przywróciła kota do łask, przymykając oko na jego rzekomy, piekielny rodowód. Kiedy w XIV w. Europę zdziesiątkowała zaraza (łac. *mors nigra* – czarna śmierć), rozniesiona przez mnożące się gryzonie, pomoc kotów stała się wręcz nieoceniona.

W literaturze światowej kota jako bohatera literackiego odnajdziemy zarówno w utworach dla dorosłych jak i w literaturze dla dzieci, chociażby w bajkach, na przykład Ch. Perraulta *Kot w butach* (spryciarz) czy La Fontaine'a (szelma, oszust, cynik). W powieści E. T. A. Hoffmanna *Kota Mru-czysława poglądy na życie kot to uosobienie mędrca i filozofa*. Również literatura XX wieku podejmuje „kocie tematy”. Kot Behemot z powieści M. A. Bułhakowa *Mistrz i Małgorzata* to wysłannik Szatana będący mieszanką czarnego humoru i groteski: *na pufie po jubilerowej rozwalił się w nonszalanckiej pozie trzeci kompan, przerażających rozmiarów czarny kocur z kieliszkiem wódki w jednej łapie i z widelcem – na który zdążył już nadziać marynowany grzyb – w drugiej*².

Poetycki kot W. Szymborskiej opuszczony przez człowieka manifestuje niezadowolenie i niezależny charakter:

*Niech no on tylko wróci,
niech no się pokaże.
Już on się dowie,*

*że tak z kotem nie można.
Będzie się szło w jego stronę
jakby się wcale nie chciało,
pomalutku,
na bardzo obrażonych łapach.
O żadnych skoków pisków na początek*³.

Kot z powodu nocnego trybu życia, doskonałej orientacji w ciemności związany jest z bóstwami księżycowymi i z całym ich mrocznym światem. W ciemnościach jego źrenice zmieniają kształt podobnie jak fazy Księżycy. Wokół postaci kota wiele kultur na całym świecie nagromadziło mnóstwo przesądów i zabobonów. W Polsce nadal wielu ludzi uważa, że czarny kot przebiegający drogę przynosi pecha. Szkoci natomiast wierzą, że obecność czarnego kota na werandzie przynosi szczęście. Zdaniem Włochów pomyślność spotka tego, kto usłyszy kichanie kota. Z kolei Anglicy twierdzą, że kiedy kot myje się za uszami, niebawem spadnie deszcz. Czarny kot na morzu to zwiastun do-



Rys. Josef Čapek, *Opowieści o piesku i kotce*

brej pogody, dlatego mile widziany jest na statkach przez marynarzy.

Również języki (zwłaszcza przysłowia, zwroty frazeologiczne) nie pozostały obojętne wobec tego futerkowego zwierzęcia. Oto garść przysłów polskich z kotem w roli głównej:

Chociaż masz dobrego kota, jednak cię po śmierci myszy zjedzą. Jak kot z pęcherzem lata. Jak kota nie ma, to myszy harcują. Kot zawsze na cztery łapy spadnie. Kto ma kocie oczy, ten widzi i w nocy. Nie wierz kotkowi, choćby księdzem został. Pierwsze ko-



Rys. Josef i Karel Čapek, *Miałem psa i kota*

ty za płoty. Starego kocura nie trzeba uczyć myszy chwytać. Kot, który chodzi własnymi drogami. Kot się myje, będą goście⁴.

Z uwagi na bohemistyczny kontekst omawianego tematu, podajmy również kilka przykładów czeskich przysłów oraz związków frazeologicznych:

Je to po kočku (odpowiednik powiedzenia – coś jest psu na buty; niedobre, do niczego). Je to tu jako v Kocourkově (Kocourkov – fikcyjne miasteczko z bajki,

w którym postępuje się głupio i śmiesznie. Mieszkańcy słyną z bałaganiarstwa oraz podejmowania bezsensownych decyzji. Polskim odpowiednikiem Kocourkova może być Pacanów⁵. Falešný jako kočka (falszowy jak kot). Chodit jako kočka okolo horké kaše (chodzić jak kot koło gorącej kaszy). Hrát si s někým jako kočka (bawić się kimś w kotka i myszkę). Mít se rádi jako pes a kočka (lubić się jak pies z kotem).

Przytoczone przykłady przysłów i związków frazeologicznych, pochodzące z dwóch kręgów kulturowych jakimi są Polska i Czechy, dowodzą podobnego odbioru postaci kota wśród społeczeństwa. Do kota podchodzi się ostrożnie, z rezerwą, dystansem i nieufnością. Niemal automatycznie stawia się go w opozycji do psa (przez wielu ludzi uznawanego za najwierniejszego przyjaciela człowieka). Na kocie ciąży więc opinia egoisty i samotnika, bo chodzi własnymi drogami oraz spryciarza, bo zawsze spada na cztery łapy.

Czescy pisarze pierwszej połowy XX wieku – bracia Karel Čapek i Josef Čapek w historii literatury zapisali się nie tylko twórczością dla dorosłych, ale również wartościowymi utworami dla dzieci. I chociaż to literatura dla dorosłych stanowi trzon dorobku literackiego (zwłaszcza K. Čapka), to właśnie w utworach skierowanych do dziecięcego odbiorcy obaj bracia zrealizowali „zwierzęce hobby”.

Karel Čapek (1890–1938), młodszy z braci, w historii literatury zapisał się również jako filozof, myśliciel i humanista. Idee, które go zajmowały, związane były przede wszystkim z problemami wolności jednostki, prawdy i demokracji. Karel Čapek to autor kilku książek dla dzieci i młodzieży. W Polsce największą popularnością cieszyła się książka *Daszeňka, czyli ży-*

cie szczeniaka (1932)⁶ opowiadająca o życiu psa foksteriera. W tym samym roku wyszedł również zbiór bajek *Dziewięć bajek i jeszcze jedna jako dodatek Józefa Czapka*⁷, w którym na naszą uwagę zasługuje *Wielka bajka kocia*. Pośmiertnie ukazały się także *Bajki i przypowiadki*⁸ oraz *Miałem psa i kota*⁹ (1939). Karel Čapek bajkę jako gatunkowi literackiemu nadał nowoczesny charakter. Stworzył model tzw. „bajki autorskiej” (moderní autorská pohádka) gatunek konfrontujący elementy bajki klasycznej z nowoczesnością i cywilizacją. Utwory te, mimo krótkiej formy, zasługują na uwagę i głębszą analizę, ponieważ jak twierdzi autorka artykułu *Bajka – margines twórczości Karela Čapka* Lucyna Spyrka: *Gdyby Čapek nie pisał tak różnorodnych gatunkowo utworów, nie byłby tak fascynujący. W tej różnorodności musiały się znaleźć także bajki, bo przecież ten gatunek przysto myślicielowi i humaniście, jakim bez wątpienia był Karel Čapek*¹⁰.

Sytuacja polityczna i społeczna w Czechach na początku XX wieku uległa zmianie. Obserwować można było wówczas nowatorskie trendy literackie, a twórczość pisarzy nowej i starszej generacji wyznaczała literaturze czeskiej zupełnie nowe ścieżki. Również literatura dla dzieci, a wraz z nią bajka, doznała wielkich zmian w latach 20. i 30. XX wieku. Karel Čapek stał się jej inicjatorem. Utwory dla dzieci i młodzieży przestały być traktowane jako dodatek do literatury w ogóle. Do tej pory często wyznaczano jej rolę albo rozrywkową, albo dydaktyczną. Przełom nastąpił w latach 30., kiedy to doszło do wytworzenia się nowoczesnego modelu utworów dla dzieci. Zainteresowanie dzieckiem i dzieciństwem w literaturze obierało coraz to inne formy: od folkloru do archetypów dzieciństwa, od dydaktyzmu w stronę zasad gier i zabaw, od wsi



Rys. Josef Čapek, *Opowieści o piesku i kotce*

i ludu do miasta i cywilizacji¹¹. Duże zasługi w tym zakresie przypisać możemy bez wątpienia K. Čapkowi, który mimo wielu krytycznych uwag ze strony kolegów pisarzy na temat jego pisarstwa dla dzieci, część swej twórczości poświęcił właśnie im. Dzięki niemu ukazywały się na łamach gazet artykuły, w których autor polemizował z tradycyjną formą bajki. Pisarz nadawał jej nowy wymiar, przekonywał o jej społecznym i artystycznym przesłaniu. Čapek zapoczątkował w ten sposób nowy etap rozwoju literatury dla dzieci i młodzieży w Czechach¹². Jego utwory traktowały o sprawach błahych i poważnych zarazem. Bajki pozwoliły mu wypowiedzieć się w kwestiach, o których nie mógł mówić wprost, stały się zapisem jego filozoficznych przemyśleń, poglądów politycznych i społecznych, a także wspomnień z dzieciństwa: *Właśnie w bajkach, w najkrótszej, najbardziej zwartej formie, wyraził Čapek swoje marzenie: chęć istnienia wszystkimi istnieniami świata sprowadził do spogląd-*



Rys. Josef i Karel Čapek *Miałem psa i kota*,

dania na świat ze zgoła niezwyklej perspektywy, z pozycji robaków, owadów, najdrobniejszych i najpowszedniejszych rzeczy¹³.

Niezwykłą perspektywą patrzenia na świat stała się dla K. Čapka perspektywa zwierząt, zwłaszcza psów i kotów. Kotka Jura bohaterka utworu *Wielka bajka kocia* staje się dla autora przyczynkiem do snucia intrygującej, detektywistycznej historyjki. Znikając w tajemniczych okolicznościach z zamku, doprowadza do rozpaczliwej rozkapryszoną królowną, a jej ojca wpędza w kłopoty.

Psy i koty były nieodłączną częścią domostwa czeskiego pisarza. Humorystyczne opowieści o życiu pod wspólnym dachem z czteronożnymi przyjaciółmi Čapek opisał najpierw w formie felietonów, później krótkich literackich historyjek. Mimo upływu blisko 80 lat od ich napisania zbiór opowieści *Miałem psa i kota* nie traci ani na wartości, ani na aktualności. Precyzyjność oraz wnikliwość obserwacji narratora pozwoliły mu skonfrontować psią i kocią naturę z zachowaniem należytej

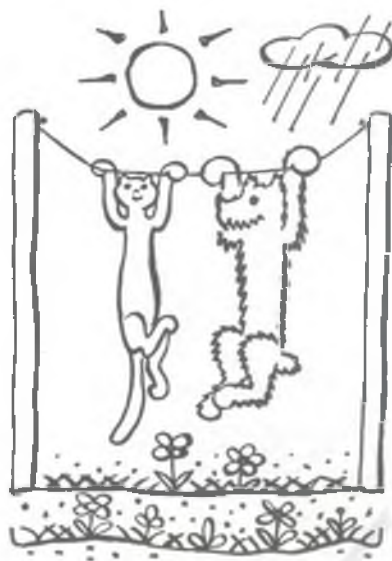
autonomii każdej z nich. Stare przysłowie: Kočka drží vždycky s domem, ale pes s pánem (Kot trzyma się zawsze domu, ale pies pana) znajduje całkowite uzasadnienie w utworach pisarza. Autor tej pełnej humoru i niezwykle trafnej w spostrzeżeniach książki (nie tylko dla dzieci), psi i koci temat potraktował z dychotomicznego punktu widzenia. Obserwacja zwierzęcych rytuałów i zachowań stała się dla autora okazją do próby zdefiniowania ludzkich charakterów: *Kot bawi się tylko sam ze sobą. Pies chce nie jako bawić kogoś drugiego. Kot interesuje się tylko sobą. Pies domaga się tego, aby interesował się nim ktoś inny. [...] Kot nigdy nie oddaje się zabawie tak bezkarnie i z takim zapalem jak pies. Zawsze jest trochę ponad nią; zawsze wygląda jakby taskawie i niejako z pogardą zniżył się do tego, że w ogóle się bawi. Pies bawi się całym sobą, podczas gdy kot jedynie z kaprysu. Ująłbym to tak: kot pochodzi z rodu troników, którzy bawią się sami w sobie; bawią się z ludźmi i przedmiotami [...] Pies pochodzi z rodu humorystów; jest dobroduszny i grubiański jak kawalarz, który bez publiczności zanudziłby się na śmierć. [...] Kot jest subiektywistą; pies żyje w towarzystwie i jest obiektywny. Kot jest tajemniczy jak zwierzę; pies jest naiwny i prosty jak człowiek. Kot jest estetą. Pies jest jak zwyczajny człowiek. [...]!*¹⁴

Utwór, który wyszedł spod pióra młodszego z braci, ma również współautora – J. Čapka. Jak przystało na brata – malarza, jest on wraz z Karem autorem ilustracji do książki. Duet braci nie stanowił w tym względzie wyjątku. Wspólne zainteresowania braci objawiały się nie tylko na polu literackim czy graficznym. Bracia Čapkové stanowili bowiem nierozłączną parę, wszędzie chodzili razem i ubierali się identycznie. Również do świata literatury wkroczyli wspólnie. F. Langer tak oto pisze o ich wczesnej działalności: *Traktowani byli tak dalece jak jedna*

osoba, że w dyskusjach w kawiarni „Union” udzielano im tylko jednego głosu [...] Brat do brata zwracał się często jakimś hasłowym skrótami, czymś w rodzaju tytułów rozdziałów, których szczegółową treść znał tylko już drugi z braci¹⁵.

Wspólnota zainteresowań przyczyniła się do napisania i zilustrowania przez Josefa Čapka (1887–1945) książki dla dzieci *Opowieści o piesku i kotce* (1929)¹⁶. Utwór ten, napisany dla córki Alenki, opowiada o zabawnych przygodach pieska i kotka, których zarówno zachowanie jak i dialogi przypominają relacje dziecięcych przyjaciół bądź pary dorosłych. W mistrzowski sposób czerpie tu J. Čapek z wachlarza humoru, komiki, absurdu oraz ironii. Życiowe role zwierzęcych bohaterów sytuują ich w pozycji mężczyzny – psa oraz kobiety – kota. Mieszkają wspólnie prowadząc (bardziej lub mniej udolnie) domowe gospodarstwo. Stanowią zaprzeczenie znanego przysłowia (lubić się jak pies z kotem; nie lubić się wcale). Troszczą się o siebie nawzajem, uczą się razem oraz solidarnie stawiają czoła wszelkim kłopotom. Nienachalny dydaktyzm utworu, intrygujący świat przedstawiony z perspektywy dziecka oraz narracja prowadzona z punktu widzenia autora, stały się kluczem do wielopokoleniowego sukcesu książki. Kotka, która stanowi w tym utworze przedstawicielkę żeńskiej części populacji, zachowuje się jak rasowa kobieta. Jest pomysłodawczynią i prowodyrem różnego rodzaju działań. Częściej stawia się w roli doradcy i obserwatora niż wykonawcy. Robi to jednak w tak uroczy sposób, że pieskowi to nie przeszkadza. Podział obowiązków domowych jest dość tradycyjny; piesek przynosi wodę, kotka zaszywa rozprute spodenki. Kotka jest uosobieniem kobiecości i elegancji: – *Chodźmy do lasu – zaproponował piesek. [...] – Możemy iść do lasu – zgodziła się kot-*

ka. – Szkoda tylko, że nie mam parasolki. Pokazałabym wszystkim w lesie, jaka ze mnie elegantka. Na pewno nikt jeszcze nie widział kotki z parasolką. [...] – No, no do niedzielnej wycieczki trzeba się przecież jakoś przygotować – odparła kotka. – Spójrz tylko na siebie. Jak ty wyglądasz? Jedno ucho sterczy do góry, a drugie jest przekrzywione. Uszy mają stać jednakowo. Piesek doprowadził uszy do porządku i poszli. [...]”¹⁷



Rys. Josef Čapek, *Opowieści o piesku i kotce*

Kobieta – kotka w utworze J. Čapka niczym dama jest dumna, piękna, uwodzicielska i w pełni świadoma swego uroku osobistego: *Ogon dla kota to największa ozdoba. Jak by to wyglądało, gdyby kotka na przykład miała krowi ogon albo koński, a koń czy krowa koci? Ale na szczęście wszystko na świecie jest tak poukładane, że kotka ma koci ogonek i żaden inny, toteż go szanuje i jest z niego dumna. Koci ogon stanowi atrybut kobiecości. Kiedy kotka usiądzie albo się położy, owinie się nim cała. Kiedy dokąś idzie, trzyma go podniesio-*

ny w górę tak, aby każdy mógł przyznać, jak bardzo jest jej z nim do twarzy. A kiedy kotka się rozłości, wtedy tak macha ogonkiem, że wszyscy dookoła boją się go bardzo¹⁸.

Czułość, delikatność i nade wszystko opiekuńczość względem innych, to wbrew powszechnej opinii o egoistycznej naturze kotów, cechy literackiego bohatera Čapkových opowieści: *Chodź, piesku, mój ty biedaku, mój ty piesi piesi pieseczku, mój złoty żuczku, chodź zabiorę cię do domu. Zrobię opatrunek i łapka przestanie boleć. W domu kotka podmuchała pieskowi na łapkę, wymyła ranę i zabandażowała, żeby go nie bolało przy chodzeniu*¹⁹.

Cykl kocich opowieści w literackim dorobku obu braci Čapków dowodzi ich wielkiej sympatii względem tych zwierząt futerkowych. I chociaż sposób kreacji jest różny – Karel Čapek kocią i psią naturę skonfrontował w tradycyjnym ujęciu jako gatunkowe antynomie, Josef Čapek dostrzegł w nich zwierciadło damsko-męskich relacji – obaj autorzy dostrzegli w kocie jego złożoną i nieodgadnioną naturę. Naturę, którą trudno (jeśli w ogóle to możliwe) ująć w jakiegokolwiek definicje i ramy.

Choć wśród wielu z nas mamy zwolenników dostojeństwa, rezerwy, wykwintu i suwerenności duchowej kota, powszechna opinia zarzuca mu obłudę i chłód uczuć. W kocie intryguje nas niezależność i swoboda, jaką zachował w sobie z czasów dzikiego bytowania. Ludzkie uwielbienie dla psa wynika zapewne z tego, że jest on naszym entuzjastycznym niewolnikiem, nie wiedząc, co to bunt czy uraza²⁰.

J. Čapek, *Opowieści o piesku i kotce*, tł. Z. Foniok, Warszawa 1989.

K. Čapek, *Devatero pohádek a ještě jedna od Josefa Čapka jako přívazek*, Ničice 1996.

K. Čapek, *Měl jsem psa a kočku*, Praha 1996. *Czesko-polski słownik skrzydlatych słów*, pod red.

T. Z. Orłoś i J. Hornik, Kraków 1996.

H. Janaszek-Ivaničková, *Karel Čapek*, Warszawa 1985.

W. Kopaliński, *Koty w worku, czyli z dziejów pojęć i rzeczy*, Warszawa 2007.

W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2001.

Nowa księga przysłów polskich i wyrażen przysłowiowych polskich (w oparciu o dzieło Samuela Adalberga (1894), pod red. J. Krzyżanowskiego i St. Świrko, Warszawa 1969–1978.

T. Z. Orłoś, *Studia frazeologii czeskiej i polskiej*, Kraków 2005.

H. Pietrak-Meiser, *Słownik frazeologiczny czesko-polski*, Lublin 1993.

J. B. Serafińska, *Kot w literaturze i sztuce*, „Akant. Miesięcznik literacki” nr 11 (115) 2006.

L. Spyrka, *Bajka – margines twórczości Karela Čapka*, „Pamiętnik Słowiański” 1990, t. 40.

S. Urbanová, *Meandry a metamorfozy dětské literatury*, Olomouc 2003.

¹ Por. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 161.

² M. A. Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*, Warszawa 1998, s. 104.

³ W. Szyborska, *Kot w pustym mieszkaniu* [w:] *Nieć i początek*, Poznań 1997.

⁴ Na podstawie *Nowej księgi przysłów polskich i wyrażen przysłowiowych polskich* w oparciu o dzieło Samuela Adalberga (1894), pod red. J. Krzyżanowskiego i St. Świrko, Warszawa 1969–1978.

⁵ Miasteczko Kocourkov zostało spopularyzowane w literaturze czeskiej w poł. XIX w. przez J. J. Langerę *Den v Kocourkově* oraz P. Chochołouška *Kocourkov čili Pamětnosti převelikého města Kocourkova a obyvatel jeho*. Por. *Czesko-polski słownik skrzydlatych słów*, pod red. T. Z. Orłoś i J. Hornik, Kraków 1996, s. 116–117.

⁶ Polski przekład: J. Bułakowska, „Nasza Księgarnia” 1989. Tytuł oryginału: *Dášeňka čili život štěněte*.

⁷ Tytuł oryginału: *Devatero pohádek a ještě jedna od Josefa Čapka jako přívazek*. Przetłumaczone zostały pojedyncze utwory, m.in. *Velká kočičí pohádka: Wielka bajka kocia*, polski przekład J. Kisielewska, Warszawa 1997.

⁸ Polski przekład: A. J. Bluszcz, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1983. Tytuł oryginału: *Bajky a podpowídky*.

⁹ Tytuł oryginału: *Měl jsem psa a kočku*.

¹⁰ Zob. L. Spyrka, *Bajka – margines twórczości Karela Čapka*, „Pamiętnik Słowiański” 1990, t. 40, s. 135.

¹¹ Zob. S. Urbanová, *Meandry a metamorfózy dětské literatury*, Olomouc 2003, s. 14.

¹² Znaczną rolę odegrał tutaj trzytomowy zbiór bajek K. Čapka *Nůše pohádek* (1918, 1919, 1920), w którym znalazły się teksty zarówno autorstwa braci Čapkův (pierwszy utwór to dzieło J. Čapka, *První loupežnická pohádka*), jak i innych czeskich pisarzy: J. Lady, V. Vančury i K. Poláčka. Teksty tych autorów stały się dla innych pisarzy wzorem i modelem do naśladowania.

¹³ L. Spyrka, op. cit., s. 131.

¹⁴ K. Čapek, *Měl jsem psa a kočku*, Praha 1996, s.116-117, przekład własny.

¹⁵ Cyt. za: H. Janaszek-Ivaničková, *Karel Čapek*, Warszawa 1985, s. 12.

¹⁶ Polski przekład: Z. Foniok, Warszawa 1989. Tytuł oryginału: *Povídání o pejskovi a kočičce*.

¹⁷ J. Čapek. *Opowieści o piesku i kotce*, tł. Z.Foniok, Warszawa 1989, s. 19.

¹⁸ J. Čapek. tamże, s. 36.

¹⁹ J. Čapek. tamże, s. 56.

²⁰ Zob. W. Kopaliński, *Koty w worku czyli, z dziejów pojęć i rzeczy*, Warszawa 2007, s. 127.

Katarzyna Slany

KOT JAKO PSYCHOPOMPOS WE WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE DZIECIĘCJ

Młodzikowi

W archaicznych tekstach kultury, księgach świętych, mitach, baśniach, legendach, wywodzących się z różnych obszarów wierzeniowych, odnaleźć można wizerunki symbolicznych postaci, swoistych *bytów granicznych*, oscylujących nieustannie między *orbis interior*, ludzkim mikroświatem spraw codziennych, a *orbis exterior*, tajemną, nielogiczną, sensualną i surrealistyczną makroprzestrzenią mroku, szaleństwa i śmierci. W przekonaniu ludów starożytnych funkcją tych nietypowych istot było

pośredniczenie między ziemskim *profanum* a transcendentnym *sacrum*, widziano więc w nich magicznych przewodników dusz – mediacyjnych i transgresyjnych *psychopomposów*, wiodących spragnionych inicjacji *Homio Viatorów* ku numinotycznemu centrum samopoznania.

Starożytni Egipcjanie wierzyli, że psychopomposy objawiają się najczęściej pod postacią zwierząt, szczególnie zaś kotów, które duchowo i fizycznie egzystują poza obszarem taksonomii. Nazywano je więc mistrzami chtonicznymi, mentorami szamanów poddających się inicjacji, wielkimi pa-



Fot. Katarzyna Slany

tronusami posiadającymi wiedzę tajemną, sprowadzającymi dusze zmarłych do podziemi. Identyfikowane były także z liczbami siedem i dziewięć w numerologii oznaczającymi wieczność, stąd powszechne było przekonanie o nieśmiertelności ich dusz.

Od czasów średniowiecza zaczęto postrzegać koty jako istoty nacechowane demonicznie, wówczas też weszły na stałe w krąg tematów literackich związanych z magią, niesamowitością i transcendencją. Ich dualistyczna sylwetka, której przypisany był wyjątkowo szeroki i ambiwalentny zestaw znaczeń, szczególne uwielbienie znalazła wśród pisarzy dziewiętnastowiecznych, uprawiających mroczną fantastykę –



Fot. Katarzyna Slany

od powieści grozy począwszy, na fantazmatyczno-schizoidalnej skończywszy. Kot stał się więc kluczowym bohaterem straszno-dziwnych opowieści, utrzymanych w konwencji gotyckiej, frenetycznej, groteskowej, magicznej, okultystycznej oraz oniryczno-fantazmatycznej, w których łączono go z postaciami wiedźm, diabłów czy poltergeistów, wiodących w noc ciemną na pokuszenie.

Taki też wizerunek kota zaszczerpił się we współczesnej fantastyce dziecięcej, podszytej skarykaturowaną grozą, w której występuje jako znawca magii i wróżb, przewodnik młodych inicjowanych, towarzyszy bab wiedzących, beniaminek nocnych bóstw, sztampowy łazik znający odpowiedzi na zagadki wszechświata. W tej łagodnej wersji jest psychopomposem bezpiecznym, archetypowym Mędrce, za sprawą którego małebohater Drogi może dotrzeć do centrum swego jestestwa.

Kot w literaturze dziecięcej ma jednak i inne oblicze, które odnaleźć można na gruncie fantazmatyczno-psychodelicznych powieści dla dzieci, odznaczających się wyjątkowo specyficznym typem świata przedstawionego, zbudowanego na motywach gotyckich, groteskowych oraz schizofrenicznych. W tych schizoidalnych narracjach nieodrzucających problematyki makabry, sza-

leństwa i śmierci, czytelnik przedzierać się musi przez labirynt ambiwalentnych skojarzeń, w interpretacji których drogowskazami są często zagadnienia z zakresu psychoanalizy czy psychologii głębi. Świat tego typu powieści zrozumieć więc można tylko wtedy, gdy przyjmie się *a priori*, że obszarem numinotycznym jest tutaj zaburzona psychika bohatera, kot jako psychopompos stanowi zaś symboliczną figurę wskazującą czytelnikowi drogę do zrozumienia „obłąkańczej” sylwetki horrorystycznej postaci.

Tekstem literackim, zapowiadającym w literaturze dziecięcej omawiany tu typ powieści, są oniryczno-surrealistyczne dzieje *Alicji w krainie czarów* Lewisa Carolla, gdzie pojawia się szalony Cheshire Cat, interpretowany jako *pars pro toto* absurdałnego świata zdającego się być zbiorem alogicznych fantasmagorii, istniejących jedynie w „wywrotowym” umyśle głównej bohaterki. Posiadający tricksteroidalną naturę błazna kocur pojawia się zawsze znienacka, a następnie figlarnie znika, utwierdzając czytelnika w przekonaniu, iż jest jedynie dziwacznym omamem, „bytem i niebytem”, trwającym nieustannie w przestrzeni mediacji. W zasadzie można by przyjąć, że wykreowany przez Alicję kot nie jest przewodnikiem, lecz zwodnikiem, odpowiadającym jej „wywrotowej” naturze, w którego surrealistycz-



Fot. Katarzyna Slany

nym i złowieszczym uśmiechu zastyga obraz karykaturalnej rzeczywistości.

Horrorystycznym odpowiednikiem *Alicji w krainie czarów* jest natomiast *Koralina* Neila Gaimana, w której kot również interpretowany być może jako podstawowa projekcja bohaterki, jednak pozbawiona omówionych wcześniej atrybutów tricksteroidalnych. Gaiman odrzuca bowiem absurdalną sekwencję zdarzeń na rzecz psychodelicznego horroru, w którym kot jest fantasmagorią wyjątkowo symptomatyczną, zwiastującą wejście bohaterki „w głąb” siebie w celu penetrowania obszarów nieświadomego. Koralina nie tylko więc „fantazmuje”, jak czyni Alicja, lecz również w niebezpieczny sposób „zapętla” się w świecie własnych fantasmagorii, na które składają się obrazy grozy oraz emblematy służące kreowaniu atmosfery Cienia. W powieści tej, zdającej się być swoistym studium szaleństwa, kot traci więc tożsamość poltergeista – zwodnika, co każe postrzegać go w paradygmacie Jungowskim jako tę postać w zdekonstruowanej psychice bohaterki, która pozwala jej nie tylko spenetrować sferę indywidualnego Cienia, ale także na pewien czas bezpiecznie się z niej wycofać.

Podsumowując, w opowieściach, w których bohater dokonuje autohibernacji w nacechowanych gotycko „pajęcznych” przestrzeniach własnego umysłu, symboliczna postać kota sugeruje czytelnikowi, by potraktować go w kategoriach zaburzonego „pacjenta” i interpretować jego dzieje jako swoiste studium szaleństwa. Innymi słowy sylwetka kocia jest nacechowanym znaczeniami medium, dzięki któremu wnikać można w fantasmagoryczny świat dziecięcej, horrorystycznej postaci.

Adrian Szary

KOT JAKI JEST, KAŻDY WIDZI

Parafrazując jedno z haseł pierwszej polskiej encyklopedii autorstwa Benedykta Chmielowskiego, proponuję przyrzeć się funkcjonowaniu naszych pupili w języku, literaturze i kulturze.

Słowniki etymologiczne¹ datują wyraz *kot* na gruncie języka polskiego od około XV wieku. Najprawdopodobniej zapożyczony został na przełomie I i II tysiąclecia z łaciny, w formie *cattus*, w znaczeniu „kot, kocur” i przejęty do innych języków indoeuropejskich.

Słowniki języka polskiego definiują *kota* jako: „zwierzę domowe z rodziny ssaków drapieżnych, powszechnie hodowane na



Rys. Janusz Grabiński

świecie”². Leksykografowie bardzo często odwołują się także do cech anatomicznych: „nieduże zwierzę o miękkiej sierści, długich wąsach i łapkach zakończonych pazurkami, charakteryzuje się smukłym, giętkim ciałem, okrągłą głową z krótkim pyskiem oraz długim ogonem”³.

Autorzy haseł zwracają też uwagę na rolę tych zwierząt: „niektórzy trzymają je w domach, aby tępiły myszy albo dla przy-



Rys. Janusz Grabiński

jemności”. Wyraźnie odróżniane są też *koty* domowe od tych żyjących w stanie dzikim: „zwierzęta drapieżne o smukłym, giętkim ciele, okrągłej głowie z szerokim, wąsatym pyskiem, miękkiej sierści i długim ogonem; do kotów należą, m.in.: lew, tygrys, ryś, puma, a także koty domowe”⁴.

Ciekawe eksplikacje przynoszą definicje z języka potocznego. Na przykład kłęby kurzu zbierające się na podłodze także nazywamy *kotami* albo myśliwi mówią *koty* na zajęce. Podobnie żołnierze starsi stażem nazywają *kotami* żołnierzy najmłodszego rocznika. Inne interesujące hasła to *kot* jako „błam futrzany ze skór kocich lub zajęczych” oraz „mała czteroramienna kotwica” i „belka przymocowana do burty okrętu, używana przy wciąganiu kotwicy na pokład”⁵.

Wśród całej serii wyrazów derywowanych⁶ od interesującego nas leksemu znajdujemy w języku zarówno te nacechowane pejoratywnie, jak zgrubienia typu: *kocur*,

kocisko, jak też i te ewokujące sympatię – deminutywy, np.: *kotek*, *koteczek*, *kiciuś*. Warto zwrócić uwagę, że tych ostatnich określeń używamy także przenośnie, zwłaszcza w formie wołacza, jako zwrotówieszczotliwych, w odniesieniu do osób obu płci w znaczeniu: kochanie, kochasiu. Podobną funkcję pełni słowo *kociak*, rozumiane potocznie jako młoda, ładna dziewczyna o kokieterijnym wyglądzie i zachowaniu.

Do tej pory wymieniliśmy derywaty rzeczownikowe, wśród których wart jest jeszcze wspomnienia leksem *kociarnia* na określenie miejsca, gdzie hoduje się koty lub gdzie żyje wiele kotów. Należy jednak zauważyć, że od *kota* pochodzą też wyrazy w formie przymiotnikowej, jak na przykład *koci* w znaczeniu dotyczący kota, taki jak u kota. W tym zakresie język polski posiada mnóstwo utrwalonych określeń. Oto niektóre z nich: *koci krok*, *ogon*; *kocie oczy*; *kocia rodzina* (tu kolejna seria derywatów: *kocica* – samica kota i *kocię* / *kociątko* – młode kota) czy *kocia zwinność*.

Ciekawą grupę stanowią zwroty, które na stałe weszły już do kolokwialnej leksyki naszego języka, na przykład: *kocie języki*, *łapki* – „kruche ciastka albo czekoladki, płaskie, o wydłużonym kształcie”; *kocie łby* – „bruk z kamienia polnego”; *kocie oczy* – „czerwone płytki ze szkła lub tworzywa sztucznego, dające odbłask od przednich świateł nadjeżdżających pojazdów; umieszczane na przeszkodzie sygnalizują w ten sposób miejsce, które trzeba ominąć; sygnalizatory odbłaskowe” lub – „kamień półszlachetny”; *kocie pazurki* – „ostre” czy wreszcie *kocia muzyka* – „ogłuszający hałas, gwizdanie, hałaśliwa, niemelodyjna muzyka, urządzana zwykle dla dokuczenia komuś” i *kocia mama* – „zarzobliwie o dziewczynie lub kobiecie bardzo lubiącej koty i hodującej je”.

W słownikach znajdziemy ponadto bezokolicznikową formę *kocić się*, w odniesieniu do samicy kota, wydającej na świat potomstwo.

Niezbyt licznych przykładów dostarcza nam krąg wyrazów bliskoznaczných i przeciwstawnych⁷. W przypadku *kota* mamy do czynienia bardziej z relacją hiperonimiczną, gdy w znaczeniu synonimicznym nazywamy go zwierzęciem. To raczej leksem *kot* pełni funkcję pejoratywnego synonimu na określenie poborowego, rekruta czy czasem szerzej – nowicjusza w jakiejś dziedzinie (por. *kocenie*), o czym już zresztą wspominaliśmy. Co się zaś tyczy relacji antonimicznej, *kot* potocznie przeciwstawiany jest psu, na zasadzie antagonizmów silnie utrwalonych we frazeologii, do której warto przejść już teraz, a która przynosi nam znacznie ciekawszy zasób skonwencjonalizowanych połączeń wyrazowych.

Otóż słowniki frazeologiczne języka polskiego⁸ oferują nam następujące „kocie” określenia. Pierwszą grupę stanowią, podobnie jak w definicjach słowników ogólnych, cechy biologiczne, a więc *kot*: *biały*, *bury*, *czarny*, *rudy*; rasy i rodzaje kotów: *angorski*, *perski*, *syjamski*; *domowy* i *dziki* – „żyjący w stanie dzikim” oraz *bezdomny*, *bezpieński*, *rasowy*. Następnie brane są pod uwagę właściwości charakterystyczne dla zachowania tego zwierzęcia: *kot miauczy*, *mruczy*, *parska*, *wrzeszczy*, *łasi się*, *jeży*, *drapie*, *łowi myszy*, *pije mleko*, a wreszcie jego usposobienie. Istnieje frazeologizm *fałszywy jak kot*, który presuponuje jedną z cech konotacyjnych kota, oczywiście z punktu widzenia człowieka jako podmiotu wartościującego. Mówimy też: *oczy się komuś świecą*, *jak u kota*; *żyć jak pies z kotem* – „nienawidzić się wzajemnie”; *bawić się w kotka i myszkę* – „drażnić się z kimś, wyzyskując swoją przewa-

gę, prowadzić w stosunku do kogoś zwoowniczą grę”; *patrzeć na coś jak kot na szperkę* – „pożądliwie”; *pogonić/popędzić kogoś kota* – „zmusić kogoś do ucieczki, wypędzić kogoś skądś” i w ten sposób przenosimy do językowego obrazu pojęcia *kot* pewne właściwości związane z jego wyglądem czy zachowaniem.

Inne utrwalone w potocznym języku połączenia wyrazowe to: *tyle co kot napłakał* – „bardzo mało”; *latać/biegać jak kot z pęcherzem* – „biegać bez określonego celu”; *drzeć*



Rys. Janusz Grabiński

z kimś koty – „być z kimś w niezgodzie, kłócić się, nienawidzić się wzajemnie”; *kupować kota w worku* – „kupować coś bez obejrzenia, bez sprawdzenia”; *odwracać/wykręcać/wywracać kota ogonem* – „przedstawić sprawę w sposób wykrętny, fałszywy”; *czy mieć kota* – „być niespełna rozumu”; *dostawać kota* – „jeśli sądzimy, że można od czegoś oszaleć” oraz *żyć na kocią łapę* – „żyć z kimś w stosunkach małżeńskich bez ślubu”.

Specyficznym rodzajem frazeologizmów są przysłowia. Proponuję zwrócić uwagę na te z *kotami* w roli głównej, które także odzwierciedlają zachowania charakterystyczne dla naszych pupili. Oto niektóre z nich: *Pierwsze koty za płoty* – „pierwsze próby mogą się skończyć niepomyślnie”; *Kot zawsze pada na cztery łapy*; *Myszy harcuja, kiedy kota nie czują*; *W nocy wszystkie koty szare (bure)*; *Nie dla psa kiełbasa, nie dla kota sadło (syrka)*; *Kot się myje – będą goście*; *Głaszcz ty kotu skórę, a on ogon w górę*; *Kot niełowny – chłop niemowny – często głodny*; *Im kot starszy, tym ogon twardszy*⁹.

Na koniec przyjrzyjmy się pokrótce funkcjonowaniu kotów w kulturze i literaturze, zwłaszcza tej interesującej nas najbardziej, czyli dziecięcej.

Już od czasów wczesnego dzieciństwa słuchamy przecież licznych bajek i kołysanek o kotach. Rodzice śpiewają nam do snu: *A a a kotki dwa, szare, bure obydwaj*, bawią się z nami w *Koci – koci łapci* i *Uciekaj myszko do dziury*, zachęcają nas do słuchania opowieści, słowami: *Chodź, powiem Ci*



Rys. Janusz Grabiański

bajkę, jak kot palił fajkę... i potem rzeczywistość czytają nam o *Kotku, który był chory i leżał w łóżeczku* Stanisława Jachowicza, o *Kocie w butach* Charlesa Perraulta oraz o *kocie z Cheshire*, który ciągle znika i pojawia się – bohaterze książki *Alicja w Krainie Czarów* Lewisa Carrolla. Kiedy jesteśmy już trochę starsi, śledzimy z zachwytem: *Przygody kota Filomena* i serial *Siedem życzeń* z kotem Rademenesem w roli głównej, a pisać i czytać uczymy się na klasycznym zdaniu ze szkolnego elementarza – *Ala ma kota*, które notabene posłużyło Brzechwie do skonstruowania niezwyklej nazwy krainy geograficznej w *Podróżach Pana Kleksa* – Alamakota.

Któż z nas nie pamięta piosenki z *Zemsty* Aleksandra Fredry: *Kot, kot, pani matko...*, albo kota Behemota z *Mistrza i Małgorzaty* Michaiła Bułhakowa. Być może niektórzy sięgnęli z czasem także po bajki o kotach Ezopa, Kryłowa, a może nawet do utworu Ernesta Theodora Amadeusa Hoffmanna *Kota Mruczysława poglądy na życie*. Z pewnością wielu oglądało fantastyczny musical *Koty*, a obecnie wybierze się do kina na *Prawdziwą historię kota w butach*.

Zapewne większość z nas ma też swego ulubionego kociego przyjaciela, podobnie jak Balzac, Hugo, Baudelaire, którzy w XIX stuleciu publikowali o nich opowiadania. Nie zapominajmy, że święto naszych pupili obchodzone jest 17 lutego, bo jak pisała polska noblistka – *tego nie robi się kotu*.

Od momentu udomowienia *kot* stał się bohaterem licznych baśni i mitów. W starożytnym Egipcie był zwierzęciem świętym, utożsamianym z boginią Bastet. Również Germanie kojarzyli go ze swoją boginią płodności Freją, która jeździła powozem zaprzężonym w te zwierzęta.



W średniowiecznej Europie koty były tępione jako zwierzęta kojarzone z czarownicami, a ślad tych wierzeń pozostał do dzisiaj w powiedzeniu o pechu przynoszonym przez czarnego kota. Również w Japonii uważano je za wcielenie demonów. O wiele lepiej natomiast traktowano w kulturze islamu. Nawet prorok Mahomet miał kota o imieniu Muezza. Również w świątyniach buddyjskich (np. w Birmie) niekiedy hodowano te zwierzęta¹⁰.

We współczesnej kulturze zachodniej kot to uosobienie niezależności i tajemniczości. Dlatego też to moje krótkie studium, poświęcone kotom w języku, literaturze i kulturze, nie odkryło z pewnością do końca kocich tajemnic i sprawek, bo *koty chadają zawsze swoimi ścieżkami* i w tym jest pies (!) pogrzebany...

¹ Patrz: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, pod red. W. Borysia, Kraków 2005.

² Patrz: *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, t. 1, Warszawa 1988.

³ Tamże.

⁴ Patrz: *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Bańki, Warszawa 2007.

⁵ Patrz: *Mały słownik języka polskiego*, pod red. E. Sobol, Warszawa 1999.

⁶ Derywaty za *Słownikiem języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, t. 1, Warszawa 1988.

⁷ Patrz: *Słowniksynonimów i Słownik antonimów*, pod red. A. Dąbrówki, Warszawa 1998.

⁸ Patrz: *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, pod red. St. Skorupki, Warszawa 2002, *Słownik frazeologiczny współczesnej polszczyzny*, pod red. St. Bąby, Warszawa 2002 oraz *Słownik typowych połączeń wyrazowych*, pod red. M. Bańki, Warszawa 2007.

⁹ Tamże.

¹⁰ Za: http://pl.wikipedia.org/wiki/Kot_domowy.

Hanna Dymel-Trzebiatowska

KOCIE PIOSENKI ASTRID LINDGREN. O SPOTKANIACH Z KOTEM W WYMIARZE PRZEKŁADU.

Koty, z którymi dane mi było w życiu obcować, pozwoliły się poznać w dwóch radykalnie skrajnych wcieleniach. Jedno: przyjazne, pokorne, słodkie, leniwe, przymilne, niemal jak w interaktywnych zabawkach. Drugie: niezależne, nietykane, samodzielne, do bólu strzegące swej suwerenności. Niektóre z nich konsekwentnie realizowały jedną z tych postaw, bywało jednak też, że ten sam osobnik rano pragnący pieszczot i skrupulatnie chowający pazury, wieczorem przeistaczał się w wojownika, prychnącego przy najmniejszej próbie kontaktu. Sytuacja to o tyle zabawna, że i w literaturze napotkałam na dwa analogiczne wizerunki.

W 2007, jubileuszowym roku Astrid Lindgren, byłam opiekunem Naukowego Kota Tłumaczy Literatur Skandynawskich,

działającego przy Katedrze Skandynawistyki Uniwersytetu Gdańskiego. Studenci podjęli się wówczas ambitnego zadania przekładu piosenek Lindgren na język polski. Te doskonałe, tak pod względem formy jak i treści, utwory znalazły się w filmach nakręconych na bazie powieści pisarki. Sama Astrid była autorką wszystkich tekstów, zaś muzykę tworzyli różni kompozytorzy, wśród których autorem największej liczby niezapomnianych przebojów jest bezsprzecznie Georg Riedel. W gronie tych utworów, stanowiących kanon dziecięcej piosenki szwedzkiej, znajdują się dwa poświęcone właśnie kotom. Są to całkowiec odmienne



kocie portrety, które dokładnie wychodzą naprzeciw moim obserwacjom, a których tym razem miałam doświadczyć na zupełnie nowym polu – translacji.

Pierwszy z utworów to *Lille katt* (*Kotek*), piosenka wykonana w filmie *Nya hyss av Emil i Lonneberga*. Jest to drugi z trzech fil-

mów o jasnowłosym urwisie ze Smalandii, który miał premierę w roku 1972¹. *Lille katt* śpiewa siostra Emila, mała Ida, która jako postać, tak literacka jak i filmowa, jest zbudowana na bazie kontrastu w stosunku do brata. Jest to dziewczynka spokojna, cicha, grzeczna, co najdalej – z radością reagująca na zabawne wyczyny starszego Emila. Warto zwrócić na ten fakt uwagę, ponieważ piosenki wykonywane przez poszczególne postaci nie tylko podkreślają i urozmaicają charakter scen, ale też są doskonale wkomponowane w naturę ich wykonawców. Ida śpiewa zatem piosenkę utrzymaną w lirycznej tonacji, wolno wykonaną, niemal w rytmie kołysanki. Jest to utwór bardzo Lindgrenowski, ponieważ doskonale obrazuje świat wyobrażeń dziecka. Mała dziewczynka śpiewa o bardzo różnych, z pozoru błahych – a nawet nieco absurdalnych – sprawach, które konstruuje jej świat, a które poznajemy w zwrocie do tytułowego kota, którego dziewczynka trzyma na kolanach. Opowiada o tym, co akurat w danej chwili widzi, co czuje, co jest dla niej ważne – czyli o tym, co jest światem i życiem dziecka, opowiedzianym językiem dziecka. To właśnie ta umiejętność percepcji i ekspresji z perspektywy najmłodszych stanowiła jeden z najsilniejszych atutów pisarstwa Lindgren. Poniżej prezentuję utwór w wersji oryginalnej, którego treść, lecz nie formę, oddaje umieszczony poniżej w nawiasie przekład filologiczny²:

*Lille katt, lille katt,
lille söte katta,
vet du att, vet du att,
det blir mörkt om natta.
(Kotku, kotku, słodki kotku,
czy wiesz, że w nocy jest ciemno?)*

*Lille gris, lille gris,
lille söte grisen,
om du frys, om du frys,*

så gör eld i spisen.
(Śwniko, świnko, mała świnko,
jeśli zmarzniesz, jeśli zmarzniesz, rozpal
w piecu.)

Lille ko, lille ko,
lille söte koa,
det var ho, det var ho,
ho som sket på broa.
(Krówka, krówka, słodka krówko,
to ona, to ona, narobiła na moście.)

Lille mor, lille mor,
lille söte mora,
ho fick skor, ho fick skor,
men de var för stora.
(Mamusia, mamusia, słodka mamusia,
dostała buty, dostała buty, ale były za
duże.)

Lille far, lille far,
lille söte faren,
en sån karl, en sån karl,
det är tur vi har'en.
(Tatuś, tatuś, słodki tatuś,
taki facet, taki facet, szczęście, że go
mamy,)

Lille jag, lille jag,
lille söte Ida,
jag vill ha, jag vill ha,
rotemos till middag.
(Mała ja, mała ja, mała słodka Ida,
chcę, chcę, dostać na obiad mus z kapusty
i ziemniaków.)

W tekście źródłowym napotykamy sześć krótkich zwrotek konsekwentnie wyrażonych sześciozgłoskowymi wersami, które budują monotony rytm kołysanki. Przemienne dokładne rymy utrzymują się w sekwencji a-b-a-b, a wiele z nich to charakterystyczne dla języka szwedzkiego rymy męskie. W wierszu występuje ponadto

ulubiona przez Astrid Lindgren anafora oraz powtórzenia. Nie brakuje elementów humorystycznych (epizod z krową i mostem), dialektyzmów (*mora*), kolokwializmów (*har'en*) oraz tzw. realiów kulturowych (wiejskie, dziś archaiczne danie *rotemos*), które tradycyjnie przysparzają sporo kłopotów w przekładzie, a w szczególności w przekładzie dla dzieci. Ta bardzo krótka analiza pomija semantyczne trudności językowe związane z pozornie prostymi słowami (np. *lille, söt*), którym można przypisać bardzo wiele znaczeń.

Prace Koła Tłumaczy polegały na wspólnej analizie językowej wierszy oraz na tzw. rekonesansie, czyli usytuowaniu utworu w szerszym kontekście. Oznaczało to zapoznanie się z muzyką, tematem filmu, sceną i postacią wykonawcy. Było to konieczne dla oddania istoty wiersza, a czasem do rozpoznania tak podstawowej kategorii jak rodzaj gramatyczny, który nie wynika z zastosowanej formy źródłowej, która w języku szwedzkim nie precyzuje rodzaju żeńskiego lub męskiego⁶. Następnie każdy z członków ośmioosobowej grupy przez około dwa tygodnie pracował samodzielnie, po czym ponownie wspólnie konfrontowaliśmy przekłady, omawialiśmy ich mocne i słabsze strony, usuwaliśmy błędy. Ostatecznie wybieraliśmy najlepsze warianty, konstruując wersję najbardziej w danym momencie nas satysfakcjonującą, nad którą studenci pracowali kolejny tydzień lub dwa, starając się udoskonalić rozwiązanie wciąż niedoskonałe. Podczas kolejnego spotkania wyłanialiśmy wersję uznaną wstępnie za ostateczną, choć zdarzało się, że kolejne tygodnie „same” przносиły udoskonalenia, które wprowadzaliśmy po wspólnej dyskusji.

Podczas prac nad tłumaczeniem poezji, która w ogólnej opinii stanowi jedną



Rys. Maria Orłowska-Gabryś

z najtrudniejszych form przekładu, za priorytety uznaliśmy generalnie dwa założenia. Dominanty translacyjnej poszukiwaliśmy zgodnie z opinią Stanisława Barańczaka: *Jeśli zgadzamy się, że istotą poetyckości jest językowa nadorganizacja, można będzie ująć to twierdzenie w sposób bardziej ścisły: dobra poezja dla dzieci podlega jeszcze dalej idącej nadorganizacji języka niż poezja „dorosła” [...] Można by powiedzieć, że w takich tekstach tzw. informacja poetycka, informacja dotycząca samych znaków i ich układu, plasuje się w wewnątrztekstowej hierarchii ważności zawsze wyżej niż wszelkie inne typy informacji, wyżej nawet niż informacja poznawcza, tj. dotycząca zewnętrznej rzeczywistości.* (Barańczak, s. 67). Jednocześnie staraliśmy się spojrzeć na wiersz jako jedność, skonstruowaną nie tylko z treści i formy, ale też dotrzeć do jego najistotniejszego oraz najtrudniejszego do uchwycenia i oddania wymiaru, który

Karl Dedecius nazywa sercem, które pulsuje pod powierzchnią słów – do tonacji, tempa, temperamentu Całości (Dedecius, s. 81).

W efekcie otrzymaliśmy przekład w następującej postaci:

*Kotku mój, kotku mój, kiciusiu słodziutki
Biały dzień, biały dzień, ale zmrok
czarniutki.*

*Prosię me, prosię me, prosiaczku słodziutki
Gdy zmarzniesz, gdy zmarzniesz – piecyk
masz ciepłutki.*

*Krówko ma, krówko ma, króweczko
słodziutka*

Ty placki, ty placki, robisz do ogródka.

*Mamo ma, mamo ma, mamusiu
słodziutka*

*Bucik masz, bucik masz, lecz stópka za
krótka.*

*Tato mój, tato mój, tatusiu słodziutki
Żeś ty nasz, żeś ty nasz, fart to niemalutki.*

Mała ja, mała ja, Idusia słodziutka

Na obiad, na obiad, chcę rosół z kogutka.

Zachowanie epitetu *sőt* w wersji *słodziuki/słodziutki/słodziutka* oraz nagromadzenie deminutywów ułatwiło zachowanie układu rymów tekstu źródłowego, ale też zostało uznane za zgodne z naturą tak ldy, jak i prezentowanego przez nią utworu. Przekład oddaje – zważywszy fakt, że mamy do czynienia z poezją – bardzo dokładnie stronę merytoryczną, ale też trzyma się układu środków stylistycznych praktycznie w większości miejsc; zachowuje anafory, powtórzenia, ilość zgłosek i rymy. Problematyczny fragment z krową przyobleka w jednoznaczny metaforę (*Typlacki, typlacki, robisz do ogródka*), która sprawnie komponuje się z tonem całości. Młodzi tłumacze byli zgodni, iż trudne i nierozpoznawalne *rotemos* musi zastąpić adekwatny substytut, który nie powinien być deserem

lub kategorią słodczy, ale – podobnie jak w oryginale – daniem. Po dość długiej dyskusji uznano, że rosół jest zupełnie generalnie lubianą przez dzieci, a kogutek nie tylko tworzy dokładny rym z powtarzanym od pierwszej zwrotki epitetem *słodziutka*, ale też sprawnie wpisuje się w większą atmosferę świata przedstawionego.

Drugi koci wizerunek zawiera *Kattvisa* (*Kocia piosenka*), której współautorem jest tytułowy bohater filmu z 1981 *Rasmus på luffen* (dokładnie: *Rasmus na włóczędze*), znanego u nas jako *Rasmus i włóczęga*. Rasmus to chłopiec samodzielny, zaradny i przedsiębiorczy, który swój smutny los przejmuje we własne ręce. Jest dzieckiem z inicjatywą, odważnym i twórczym młodym człowiekiem, który współtworzy z Oskarem własny utwór. Tak powstaje tekst *Kociej piosenki* – wartki, rześki, skoczny, wpisany w marszowy charakter opowieści i zsynchronizowany z naturą wykonawców:

*Tänk jag drömde inatt
att jag hade en katt
och han åt bara sill och potäter
du får tro om du vill
men potäter och sill
det är just vad små kattungar äter.
(Wyobraź sobie, że śniłem dziś w nocy,
że mam kota,
który jadł tylko śledzie i ziemniaki,
możesz wierzyć lub nie,
ale ziemniaki i śledzie,
to jest to, co jedzą kocięta.)*

*Tänk jag drömde inatt
att jag hade en katt
och han vicka på rumpen i dansen
du får tro om du vill
men det hör liksom till
att små kattungar svänger på svansen.
(Wyobraź sobie, że śniłem dziś w nocy,
że mam kota,*

*który kręcił pupą w tańcu,
możesz wierzyć lub nie,
ale to leży jakby w ich naturze,
że kocięta machają ogonem.)*

*Tänk jag drömde inatt
att jag hade en katt
oj vad den kunde bitas och fråsas
du får tro om du vill
men det så det gick till
när den rackarn bet av mig min näsa.
(Wyobraź sobie, że śniłem dziś w nocy,
że mam kota,
oj, jak on potrafił gryźć i syczeć,
możesz wierzyć lub nie,
ale tak się złożyło,
że ten gagatek odgryzł mi kawałek nosa.)*



Rys. Björn Berg

Trzystrofowy utwór składa się z powtórzeń w wersach pierwszym, drugim i czwartym oraz stałego układu zgłoskowego (6, 6, 10, 6, 6, 10). Rymy są również w stałym szyku a-a-b-c-c-b, przy czym tradycyjnie dominują rymy męskie (a, c). Przy zachowaniu podobnego schematu prac oraz tych samych priorytetów jak w przypadku poprzedniego wiersza, uzyskaliśmy następujący utwór:

*Śniłem dziś piękny sen,
miałem kota, a ten
wciąż jadł śledzie i ciepłe ziemniaki.
Możesz wierzyć lub nie,
ale ziemniak i śledź
to jest to, co dziś lubią kociaki.*

*Śniłem dziś piękny sen
miałem kota, a ten
kręcił pupą, gdy tańczył z humorem.
Możesz wierzyć lub nie,
ale kot całe dnie,
gdy jest mały, to macha ogonem.*

*Śniłem dziś piękny sen,
miałem kota, a ten,
oj, mógł syczeć i zły być jak osa.
Możesz wierzyć lub nie,
łobuz raz ugryźć mnie
i dziś nie mam już kawałka nosa!*

Oba wiersze, jak wspominałam na początku, obrazują moje własne doświadczenia z kotami, które tym razem dane mi było wraz ze studentami przeżyć w wymiarze poezji i przekładu. Razem tworzyliśmy wizerunki delikatnego, puszystego leniwca, rozciągniętego na kolanach i niekonwencjonalnego, zaskakującego kota-gagatka. Była to ciekawa przygoda, możliwa dzięki współpracy ze zgraną, twórczą i pełną energii grupą młodych ludzi.

S. Barańczak, *Ocalone w tłumaczeniu*, Kraków 2004.

K. Dedecius, *Notatnik tłumacza*, Kraków 1974.

¹ Pierwszy z filmów *Emil i Lönneberga* (*Emil ze Smalandii*) nakręcono w 1971, trzeci – *Emil och griseknoen* (*Emil i Świnkoknotek*) w 1973. Reżyserem trylogii był słynny Olle Hellbom.

² Przez przekład filologiczny rozumiem wersję, która odwzorowuje struktury tekstu źródłowego w celu ukazania specyfiki tego tekstu i jego języka. Są to przekłady wykonane przede mną jedynie w celu konfrontacji.

³ Bywało, że wysłuchanie wersji dźwiękowej nie rozwiązywało problemu, ponieważ dziecięcy głos wykonawcy mógł być mylnie zinterpretowany jako chłopięcy lub odwrotnie.

Bogna Skrzypczak-Walkowiak

O NIEMĄDRYCH CHEŁMIANACH, MIŁOŚCI I DREJDŁU... W OPOWIADANIACH DLA DZIECI ISAACA BASHEVISA SINGERA

W lipcu minęła osiemnasta rocznica śmierci Isaaca Bashevisa Singera, znanego autora prozy tworzonej głównie w języku jidysz. Laureat literackiej Nagrody Nobla z roku 1978 stworzył ponad dwadzieścia dzieł prozatorskich, wśród których są powieści i krótsze formy narracyjne, w tym *Opowiadania dla dzieci* (pierwsza polska edycja – 1993), wydane ponownie w 2005 roku przez oficynę „Media Rodzina”. Singer pisał także felietony oraz tłumaczył m.in. na język jidysz Remarque’a, Manna i Zweiga.

Jego utwory ukazywały ludzkie wyobcowanie, patologiczne stany psychiki, jedynie pozornie portretując środowiska żydowskie w Polsce i Ameryce¹.

Ta opinia Gabrieli Zalewskiej jest również trafna w kontekście prezentowanych opowiadań. Ich akcja osadzona jest bowiem często w bardzo konkretnych miejscach, zwykle od wieków kojarzonych z obecnością i prężnym rozwojem środowisk żydowskich (Lublin, Chełm, Lubaczów). Nie chodzi jednak autorowi o portretowanie miejsc, a przede wszystkim o zaprezentowanie kultury i religii judaistycznej oraz folkloru i tradycji zarówno Żydów, jak i Słowian. Ma to niewątpliwie związek z pochodzeniem pisarza – syna rabina, który wychował się w rodzinie chasydzkiej. Bohaterom opowiadań częstokroć towarzyszą demony pochodzące z chasydzkiego folkloru oraz postacie fantastyczne rodem ze słowiańskiej mitologii. Opowieści zebrane w książce mają różnorodny charakter. Jedne zbliżają się pod względem poetyki do

baśni i legend, inne przypominają moralitety. Niektóre historie są humorystyczne, zabawne, czasem satyryczne, inne bywają nastrojowe i zmuszają do refleksji. Wszystkie wyrosły z kultury żydowskiej i dzięki temu pozwalają nam ją trochę poznać.

Mazel tow – formuła życzeń składanych przez Żydów podczas radosnych wydarzeń rodzinnych znalazła swą personifikację w opowiadaniu *Mazeł i Szchlimazeł albo mleko lwicy*. Tytułowe postacie to antagonistyczne duchy odpowiadające za ludzkie szczęście (*Mazeł*) oraz niepowodzenie (*Szlimazeł*). Między tymi odwiecznymi oponentami stanął zakład. *Mazeł* w ciągu roku uczynił bogatym i szczęśliwym pewnego nieudacznika Tama, *Szlimazeł* miał zniszczyć to szczęście w jednej sekundzie. Jeśli by *Szlimazeł* nie osiągnął swego celu, nie mógłby przez pięćdziesiąt lat ingerować w czyny rywala, któremu od wieków wchodził w szkodę. Z kolei *Szlimazeł* jako zwyczajca miał otrzymać od przeciwnika beczkę wina, które zapewniało słodki sen zapomnienia. Historia, jak przystało na opowiadanie dla dzieci, ma szczęśliwy finał, zainspirowała też artystów ze Stowarzyszenia Grupa Studnia O, którzy przygotowali spektakl muzyczny dla dzieci i dorosłych *Mazel kontra Szlimazel, czyli sposób na szczęście*.

Historia Todjego Spryciarza i Lejzera Kutwy w mistrzowski sposób łączy pierwiastki humorystyczny i dydaktyczny. Człowiek, którego chciwość zaślepiła do tego stopnia, że uwierzył w rozmnożenie srebrnych łyżeczek, musi ponieść karę. Spryciarz zaś jest narzędziem tej kary i ostatecznym zwycięzcą w sporze. Z opowieści wypływa swoje pouczenie: *Skoro godzisz się z bzdurą, która przynosi zysk, musisz pogodzić się z bzdurą, kiedy przynosi ci stratę*². Przed próżnością i egoizmem ostrzega z kolei opowia-

danie *Kot, który myślał, że jest psem i pies, który myślał, że jest kotem*.

Trudno nie zauważyć, że Singer w sposób obiektywny, ale i surowy ocenia swój naród. Owszem, pokazuje zalety Żydów, takie jak religijność, szacunek do tradycji, smykałkę do interesów i pracowitość, ale i nie ukrywa wad. W opowieściach spotykamy chciwego Lejzera, nieuczciwego karczmarza (niemalże odpowiednik tego ze *Stoliczku, nakryj się*), leniwego Szlemiala oraz wielu innych ludzi szlachetnych i podłych. Słowem, cała galeria ludzkich charakterów. Bohaterowie opowiadań często bywają do granic możliwości naiwni, wręcz piramidalnie głupi. Szczególnie nieprzychylny jest Singer dla chełmian: *Świat wiedział, że nie ma miasta, w którym bymieszkało więcej głupców niż w Chełmie...*³

Mieszkańcami Chełma są tytułowi, np. Lemel i Cypa, którzy stanowili najgłupszą i jednocześnie najbardziej zakochaną parę w historii narodu wybranego, a także łatwo-



wierny Szlemiel, znany z prowadzenia nieudanych interesów. *Bóg kocha głupców, dlatego ich tyłu stworzył*⁴ – doskonałą ilustracją tych słów są nestorzy z Chełma, którzy noszą nawet nazwiska etykiety: Gronam Wół, Trejtel Głupek, Sender Osioł, Szmendryk Dureń, Cajnwel Fujara i Lekisz Kiepi. (*Starsi z Chełma i klucz Genedełe, Mędrzy z Chełma i głupi karp oraz Dalfunka, gdzie bogaci żyją wiecznie.*)

Opowiadania dla dzieci są też nie tyle jakim źródłem wiedzy o kulturze i historii narodu żydowskiego. Mały czytelnik dzięki nim dowie się, czym są: szabat, święto Chanuki, Szawout czy Jom Kipur. Do opowiadań dołączony jest słowniczek zawierający dwadzieścia siedem terminów żydowskich.

Narracja kilku opowieści jest pierwszoosobowa, prowadzona często z perspektywy człowieka dorosłego wspominającego dzieciństwo, dom rodzinny, obyczaje, a także zabawy, jak choćby kręcenie kolorowym drejdem. Drejdel jest grą hazardową, której uczestnicy puszczają po kolei ołowiany lub drewniany czteroboczny bączek z pojedynczą literą hebrajską po każdej stronie. To także imię sympatycznego ptaka należącego do pewnej szczęśliwej żydowskiej rodziny (*Papuga Drejdel*). W drejdla grało się w nią wyłącznie w święto Chanuki. Bohaterowie Singera właśnie ten obyczaj i to święto najczęściej wspominają (*Wigilia Chanuki w Warszawie, Wieczór chanukowy w domu moich rodziców, Dorastanie, Chanuka w przytułku*). Szczególnie poruszająca jest opowieść *Chanuka w przytułku*, która stanowi świadectwo udręki żyjącego w diasporze narodu. Pogromy żydowskie miały, zwłaszcza w Rosji, długą tradycję. Dokonywano ich w tzw. Pasie Osiedlenia, którego Żydzi nie mogli opuścić. Tragedię Żydów prześladowanych w tym kraju ukazuje przecież wręcz kulturowy już musical *Skrzypek na dachu*.

Po śmierci cara Aleksandra II doszło do jednego z największych w Europie pogromów Żydów. Żydzi nie byli lubiani także w innych zakątkach kontynentu. Wszędzie istniały przejawy antysemityzmu. W 1827 roku car Mikołaj I nakazał włączenie do wojska większej liczby Żydów. Wielu młodych chłopców brutalnie odebrano rodzicom, by umieścić ich w obcych rosyjskich rodzinach, a następnie wcielić do armii. Taka tragedia dotknęła Jakuba, bohatera – narratora opowiadania *Chanuka w przytułku*. Zabranym się do domu w święto Chanuki, wywieziony w głąb Rosji i pozostawiony we wrogim środowisku chłopiec przeszedł gehennę. Mimo że ponizano go i zabraniano praktyk religijnych, młody Żyd pamiętał o swoim pochodzeniu. Nie zapomniał też o pierwszej miłości do Rojzy, która zmarła przedwcześnie, nie doczekawszy się powrotu ukochanego.

Miłość to bardzo ważna wartość na kartach opowieści Singera. Wśród postaci znajdziemy wiele szczerze zakochanych par: Menasze i Rachela (*Menasze i Rachela*), Tam i Nesika (*Mazel i Szlimazel...*) czy zakochane liście Ole i Trufa. Lemelowi i Cypie można nawet wybaczyć ich głupotę, bo żaden judejski mędrzec nie miał w sobie tyle miłości co oni. Jakub (*Chanuka w przytułku*) do końca swego długiego zresztą życia nie zapomni o Rojzie: *Nocą, kiedy zamykam oczy, widzę Rojżę. [...] wiem, że kiedy nadejdzie kres mojego życia, dusza Rojzy powita mnie w niebie*⁵.

Opowieści dla dzieci to nietuzinkowa książka. Wyrosła z rozważań samego pisarza na temat literatury dla dorosłych i jej kierunku rozwoju. Nienajlepszego kierunku. ... *W naszych czasach, kiedy literatura dla dorosłych tak się degeneruje, jedyną nadzieją, jedyną ucieczką są dobre książki dla dzieci*⁶. Ostatnia opowieść w prezentowanym zbiorze nosi tytuł: *Czy dzieci są najlepszymi krytykami*

literackimi? Jest to chyba najbardziej osobisty tekst w całym cyklu. Pisarz nie tylko odpowiada twierdząco na postawione przez siebie w tytule pytanie, ale i wyjaśnia, dlaczego ceni odbiorców dziecięcych. Dzieci *lubią jasność, logikę* [s. 243], dziecko bywa często filozofem i poszukiwaczem Boga [s. 247], najmłodszy doceniają wartość folkloru, podczas gdy dorośli próbują się od niego odciąć. A zdaniem twórcy *Sztukmistrza z Lublina: nie ma literatury bez korzeni* [s. 245]. Te korzenie to kultura, w której się wzrasta, obyczaje, które się zna, to żydowscy święci i żydowskie demony [por. s. 245]. Największym i niepowtarzalnym źródłem kultury, nie tylko żydowskiej, jest przecież Biblia. Z parafrazowaniem starotestamentowych motywów mamy do czynienia również w prezentowanym zbiorze, na przykład w opowiadaniach *Dlaczego Noe wybrał gołębicę i Miasto niegodziwców*.

Jeśli jeszcze nie sięgnęliśmy po *Opowiadania dla dzieci* Isaaca Bashevisa Singera, może właśnie teraz, kiedy nasze pociechy czekają na wieczorną lekturę, jest ku temu okazja. Sami na tym niewątpliwie skorzystamy, gdyż to bardzo mądra książka, a na jej podwójny adres odbiorczy wskazuje sam Autor kreśląc słowa: *Piszemy nie tylko dla dzieci, ale i dla rodziców. Oni też są poważnymi dziećmi*¹.

I. B. Singer, *Opowiadania dla dzieci*, przeł. Andrzej Polkowski. Wydawnictwo „Media Rodzina”, Poznań 2005.

¹ G. Zalewska, *Singer Isaac Bashevis*, [w:] A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*. Warszawa 2000, s. 305–306.

² *Todje Spryciarz i Łajzer Kutwa*, [w:] I. B. Singer, *Opowiadania dla dzieci*. Poznań, 2005, s. 214.

³ *Lemel i Cypa*, [w:] I. B. Singer, tamże, s. 80.

⁴ Tamże, s. 88.

⁵ *Chanuka w przytułku*, [w:] I. B. Singer, tamże, s. 209.

⁶ *Czy dzieci są najlepszymi krytykami literackimi?* [w:] I. B. Singer, tamże, s. 247.

⁷ Tamże.

Katarzyna Krupka

CZY ZNACIE PANA MISTOFELESA, ORYGINALNEGO KOTA-MAGIKA? SŁOWEM I OBRAZEM O KOCIEJ NATURZE

W 1938 roku w księżeczce zatytułowanej *The Old Poussum's Book of Practical Cats* ukazały się *Wiersze o kotach* Thomasa Stearnsa Eliota napisane dla wnuków. Thomas Stearns Eliot jest jednym z najwybitniejszych poetów angielskiej literatury XX wieku¹. Twórca elitarnej poezji, filozof dążący do zjednoczenia z Bogiem, poeta –



myśliciel dostrzegający potrzebę zrozumienia sensu własnego istnienia, stworzył nietypowy zbiór wierszy dla dzieci. Godne uwagi, ze względu na ciekawe grafiki, jest wydanie wierszy w tłumaczeniu Andrzeja Nowickiego z ilustracjami Janusza Grabiańskiego („Nasza Księgarnia”, 1970). Zbiór poezji poświęcony zwierzętom zajmuje szczególne miejsce w twórczości dla dzieci.



Rys. Janusz Grabiański

Dziecięca wrażliwość na świat przyrody, jej piękno i zmienność jest wyjątkowa. Szwajcarski psycholog Jean Piaget zauważył, że dzieci odczuwają silną więź z wszechświatem, który ożywiają i uzależniają od siebie. W rozumieniu najmłodszych siły natury są ich sprzymierzeńcami. Pogodny nastrój i żywy stosunek do zwierząt, ptaków i roślin wynika z dziecięcego postrzegania świata. Dziecko w sposób bezpośredni odczuwa przynależność do przyrody, jest wobec niej naiwne i przyjazne².

Natura uczy dzieci pokory, spostrzegawczości, wrażliwości na barwy i uroki krajobrazów. Wpływa również na ich emo-

jonalny i duchowy rozwój, kształtuje gust estetyczne.

Kontakt z przyrodą wzbudza subtelne uczucia, uczy kochać i szanować wszystko, co żyje i rośnie na ziemi. Stosunek serdecznej bliskości dzieci z naturą odnosi się nie tylko do tajemnych sił przyrody, ale również do świata zwierząt, istot znanych, codziennych i bliskich. Zwierzęta są sprzymierzeńcami i przyjaciółmi dzieci, które chętnie przebywają w ich towarzystwie³. Pomoc, troska, dobroć, okazywane żywym stworzeniom wpływają z naturalnych ludzkich potrzeb.

Szczególnie ukochanym zwierzątkiem, niemal przez wszystkie dzieci, jest kot. To pocieszne, zabawne i przyjemne stworzenie nierzadko jest towarzyszem przygód i zabaw najmłodszych. Złożona natura tych zwierząt inspirowała wielu artystów do tworzenia. Kot jest częstym motywem w sztukach plastycznych i poezji. Interesujące są dzieła malarskie wyobrażające dzieci wraz z kotkami. Obrazy te mają pogodny i radosny nastrój, ukazują wzajemne przywiązanie, sympatię i harmonię. Dziewczynki sportretowane ze swoimi ulubieńcami są spokojne, uśmiechnięte i szczęśliwe. Kotki są puszyste, sympatyczne, chętne do zabawy i figlów. Dzieci ukazane przez malarzy serdecznie przytulają, głaskają i opiekują się swoimi podopiecznymi. Sztuka przekonuje, że kontakt najmłodszych ze zwierzętami jest czymś naturalnym, koty towarzyszą dzieciom podczas zabawy, snu, spożywania posiłków, spacerów, pracy. Stosunek młodych osób do nich jest czuły i życzliwy. Liczne portrety z ukochanymi stworzeniami dowodzą, jak ważną rolę odgrywały one w życiu dzieci.

Kotek towarzyszy uroczej dystygowanej młodej damie w błękitnej sukni sportretowanej przez Jeana-Baptiste Perronneau w obrazie *Dziewczynka z kotkiem* (1745). Sa-

lonowy kociak spokojnie i grzecznie pozuje artyście.

Interesujący jest portret nieco rozmarzonej i zamyślonej dziewczynki, namalowanej przez francuskiego malarza Pierre Augusta Renoira *Dziecko z kotem* (1887). Głaskany przez dziecko kotek jest wyraźnie zadowolony z pieczyoty, zmrzył oczy i zasypia.

Dla dziewczynki z obrazu Charlesa Henri Blaira *Czarny kotek* (1895), mały czarny kotek jest zabawką. Dziecko, niczym kochająca mama, troskliwie karmi trzymane na kolanach dzieci, lalkę i zwierzątko z czerwoną kokardką.

Portret kota w poezji jest nieco inny, bardziej pogłębiony i różnicowany. Godna uwagi jest poezja, często tworzona z myślą o dzieciach, w wyjątkowy sposób przedstawiająca skomplikowaną i intrygującą kocią naturę. Koty są częstymi bohaterami utworów poetyckich przeznaczonych dla dzieci. Stanisław Jachowicz w pouczających wierszach *Czysty koteki* i *Pan kotek był chory*, przedstawił cnotliwego kot-



Jean-Baptiste Perronneau
Dziecko z kotkiem (1745)

ka, kochanego i uwielbianego przez ludzi oraz kotka łakomczucha, ukaranego za łakomstwo. Stefania Suchowa w utworze *Kotek się uczy* ukazała zwierzątko jako małego figlarza, który, czyszcząc swój ogonek, uszka i łapki, uczy się liczyć. Kociak w poezji Juliana Tuwima jest marzycielem, leniuchującym o wielkiej rzece pełnej mleka. Z kolei kot ukazany przez Jana Brzechwę to stworzenie dumne, pewne siebie i zazdrosne o inne zwierzęta, którym poeta poświęcił uwagę w swej twórczości. Kotek opisany przez Janinę Porazińską w wierszu *Po drabinie* to ruchliwy figlarz i psotnik, który urządził sobie polowanie na wróbla.

Szczególne miejsca w kocięj poezji zajmują *Wiersze o kotach* Thomasa Stearnsa Eliota napisane dla dzieci. Godne uwagi jest wspomnienie we wstępie wydanie poezji z 1970 roku „Naszej Księgarni” z ilustracjami Janusza Grabiańskiego. Barwne obrazy kotów w sposób wyjątkowy uzupełniają treść. Dla wyobraźni dziecka ryciny w książce z bajkami nie są tylko kolorowymi obrazkami. Zdaniem Stefana Szumana dziecko wi-



Charles Henry Blair, *Czarny kotek* (1895)

dzi nie tylko ryciny i karty książki, ale inny świat, w którym to, co ono widzi, żyje swoim własnym bajecznym życiem. Kolorowa artystyczna ilustracja do książek dla dzieci stwarza i naocznie przedstawia istnienie świata w bajce zakłętego⁴. Ilustracje Janusza Grabiańskiego skutecznie korespondują ze sło-



Pierre August Renoir Dziecko z kotem, (1887)

wem, tworząc niepowtarzalną i wyjątkową całość. Nie rywalizują ani nie zastępują wyobrażeń dziecka, jedynie uplastyczniają obrazy wywołane tekstem. Całość jest przemyślanie skomponowana, rysunki są zwarte i wyraziste, malowane mocną kreską.

Grafiki mają charakter realistyczny, trafnie oddają osobowość i wizerunki kotów. Przedstawiają świat w naturalnych kolorach, stanowią samoistny element estetyczny i kompozycyjny. Barwy w dużej mierze są ciemne, ale żywe i natężone. Obrazy nie są jasne i słoneczne, jednak w sposób wyjątkowy kreują bajkową rzeczywistość, niezwykle interesującą dla dziecka. Ilustracje są zajmujące i tajemnicze, dostarczają przeżyć dziecku i nawiązują do treści utworów. Namalowane zwierzęta zostały uosobione,

przypominają ludzi, są aktorami, kolejarzami, leniwymi nudziarzami, wesołymi tancerzami, wdzięcznymi muzykami, a nawet przebiegłymi zbrodniarzami. Koty ukazane przez Janusza Grabiańskiego są intrygujące, ich duże błyszczące oczy, wpatrzone wprost w czytelnika, zachęcają do podróży nocnym pociągiem, spaceru po dachu lub gry w koci. Niejednokrotnie spoglądają z wyrzutem na tych, którzy przerywają im wędrówkę lub kocią drzemkę. Zobrazowane przez artystę zwierzęta ukazane są w ruchu, podczas zabawy w księżycową noc, pilnowania porządku w nocnym pociągu czy dokonywania magicznych sztuczek.

T. S. Eliot przedstawił koty w sposób niebanalny. W wierszach pełnych ironii i humoru ukazał znacznie więcej niż skomplikowaną naturę tych zwierząt. Zachowanie stworzeń może być pretekstem do zastanowienia się nad ludzką naturą. W utworach zawarł paletę osobowości, które charakteryzują nie tylko koty, ale przede wszystkim ludzi.

Bohaterami wierszy są: Ramtamtamek, Matuzalek, Mistofeles, Makawity i Asparagus oraz Pufcio. Enigmatycznie brzmiące imiona odzwierciedlają tajemniczy i nietuzinkowy charakter zwierząt.

Asparagus jest starym, chudym i schorowanym kotem teatralnym. W młodości był znanym aktorem, który grał znakomite role w licznych sztukach i przeszedł do historii jako Fajerwerkofidel w *Postrachu Dziwkich Pól*. Asparagus wspominając przeszłość, tęskni za latami, w których uczono lepiej gry aktorskiej i organizowano ciekawsze przedstawienia. Historia dumnego kota aktora ukazuje, jak trudno pogodzić się z upływającym czasem i starością. Asparagus w gronie przyjaciół chętnie wraca myślami do odległych czasów, nie potrafi jednak zaak-

ceptować i nabrać dystansu do zmian, które są nieuniknione.

Arcymistrz zbrodni, który stłukł szybę w oranżerii, skradł słoninę i wypił dzban mleka, to Makawity, zwany Skrytym Pazurem. Smukły i wysoki imbirowy kot, na pozór szlachetny, jest zwodniczym i niesamowitym przestępcą. Sprytny i przebiegły nie pozostawia po sobie śladów, znika z miejsca zbrodni, by wylegiwać się i korzystać ze zdobyczy.

Zachowanie Makawitiego jest złożone, niejednoznaczne i charakterystyczne również dla ludzi, którzy – starając się zachować pozory szlachetności i uczciwości – nierzadko skrywają wiele negatywnych cech i kierują się złymi pobudkami.

W Nocnym Ekspresie spaceruje Pufcio, kot wagonów sypialnianych. Jest naszym Nadinspektorem, zawsze czujny, pomocny, dba o bezpieczeństwo pasażerów. Należycie wykonuje swoje obowiązki, ale



Rys. Janusz Grabiński



Rys. Janusz Grabiński

bez zachwytu i szczególnej uprzejmości. Jest kotem niezwykłym, nie wolno go ignorować, bacznie obserwuje podróżnych i odgaduje ich wszystkie myśli. Poważne i fachowe podejście do wykonywanej pracy wyróżnia Pufcia spośród innych kotów.

Czarny jak smoła, mały i spokojny jest Mistofeles, nieuchwytny i na pozór nieśmiały kot. Jego prawdziwa natura zaskakuje, jest on fenomenalnym magikiem i czarodziejem. Potrafi przejść przez najcieńszą szczelinę, spacerować po największym płocie, w kości gra znakomicie, zna każdą sztuczkę i trik. Opowieść o Kocie – Magiku ukazuje, że skromność, nieśmiałość mogą być cechami ludzi o skrywanych ogromnych możliwościach i talentach. Pozorna słabość nierzadko dowodzi siły i mocy.

Dziwnym kotem jest Ramtamtamek. Z natury jest nonszalanckim nudziarzem, który nie wymaga pieśszczot. Chociaż jest pozornie niezdecydowany, zawsze będzie



Rys. Janusz Grabiański

robić, co sam chce robić. Zmienność nastrojów i decyzji Ramtamtamka nie wywołuje gniewu i rozgoryczenia u poety, który zachowuje pozytywny stosunek do kocich zachowań, które trudno zrozumieć i pojąć.

Zabawne, wdzięczne i powabne są Kociąpcie – małe kociaki. W ciągu dnia są ciche i spokojne, nocą lubią tańczyć i śpiewać na Balu w Księżycu. Czarno-białe, nieduże kotki, niczym małe pajacyki, skaczą i stroją miny. Nocą wyruszają w siną dal i śpiewają kocią pieśń.

Kocie kreacje, stworzone przez poetę, są nietypowe, ale niezwykle wnikliwe. Pod ironicznymi opisami kryje się wiele prawdy o naturze tych zwierząt. T. S. Eliot jest niezwykłym obserwatorem, w szczególny sposób oddaje zachowania kotów. Zabawne wiersze uczą o zwyczajach, imionach i charakterach stworzeń. Rozbudzają ciekawość

i ukazują różnorodność świata zwierząt. Poeta nie przyjmuje roli moralizatora, jest raczej naiwnym obserwatorem zachwycającym się skomplikowaną kocią naturą. T. S. Eliot, niczym dziecko, jest dociekliwy, próbuje zrozumieć, powstrzymuje się jednak od oceny. Niewinny dziecięcy zachwyt nad światem przyrody, który poeta zachował, pozwala mu podziwiać i akceptować prawa, jakimi rządzi się natura.

Z pewnością wiersze T. S. Eliota zainteresują dzieci, dostarczą im lirycznych doznań, zaciekawią zwierzętami i przyrodą. Książka jest harmonijnie zbudowana i stanowi interesującą całość, ukazującą nietypowe obrazy kotów. Wyjątkowe i oryginalne ilustracje Janusza Grabiańskiego wprowadzą najmłodszych w plastyczny świat barw, kolorów i kształtów. Rozbudzą wyobraźnię i wykształcą poczucie stylu i piękna. Dla starszych czytelników wnikliwe spojrzenie poety na kota, jego zwyczaje i charakter może być pretekstem do zastanowienia się nad naturą człowieka i jej tajemnicami. Wiersze, pozornie pozbawione moralizatorstwa, wiele uczą. Pokazują, jak zachwycać się i fascynować naturą bez ingerowania w prawa i zasady, jakimi się ona rządzi.

Poetyckie i plastyczne wizerunki kota są różnorodne i interesujące. Na przestrzeni lat artyści w sposób wyjątkowy ukazali te niezwykle zwierzęta, próbując zbadać ich prawdziwą naturę. Pytanie poety zamieszczone w tytule, z uwagi na skomplikowaną kocią naturę, pozostaje bez jednoznacznej odpowiedzi, podobnie jak niezgłębiona pozostaje natura człowieka. Przytoczone w artykule przykłady malarskie i poetyckie mogą zatem stanowić inspirację i zachętę do indywidualnych poszukiwań prawdy nie tylko o kotach, ale i o nas samych.

¹ P. Mroczkowski, *Historia literatury angielskiej. Zarys*, Wrocław 1981, s. 555.

² J. Piaget, *Jak sobie dziecko wyobraża świat*, Warszawa 2006, s. 37.

³ H. Bielawska, *Benjaminek czy podrzutek. Głosy o literaturze dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1982, s. 22.

⁴ S. Szuman, *Ilustracja w książce dla dzieci i młodzieży. Zagadnienia estetyczne i wychowawcze*, Kraków 1951, s. 91.

Agata Sowińska

„MACIEJ, MACIUŚ, MANIUNI NOWOWIEJSKI...”

Autobiografia przedstawia losy człowieka. Mówi o jego związkach z innymi ludźmi. Jest zapisem epizodów z życia osoby, która pragnie opowiedzieć nam o momentach ważnych i unikatowych. Dorota Sumińska, lekarz weterynarii z zawodu i psycholog zwierzęcy z zamiłowania, w swej *Autobiografii na czterech łapach, czyli historii jednej rodziny oraz psów, kotów, krów, koni, jeźy, słoni, węży... i ich krewnych* przedstawia swoje drzewo genealogiczne, gdzie znajdziemy zarówno ludzi jak i zwierzęta (przecież jej bratem mlecznym, jak sama twierdzi, był prosiaczek o imieniu „Proś”). Jest to wyjątkowa autobiografia, w której ważną rolę odgrywają często uwieczniani na fotografiach czworonożni bohaterowie – sens życia pani Doroty.

Ten artykuł będzie się składał w dużej mierze z cytatów z niniejszej książki, ponieważ tylko słowa autorki oddają piękno i emocje – radość przeplatana smutkiem, którymi chce podzielić się z czytelnikiem. Osobiście poruszyła mnie ta książka ze względu na sferę uczuciową i nadnaturalne porozumienie człowieka i zwierzęcia.

Na temat wszystkich zwierząt Doroty Sumińskiej, o których mowa w *Autobiografii...*, można by pisać wiele, jednak skupmy się na tych cichych i leniwie pomrukujących.

Moniek, Krysia, Ita, Zula, Maciej, Mundecek, Unek, Rudy i Białeczka to imiona kotów, które partycypowały w życiu Doroty Sumińskiej. Najważniejszym jednak była kotka Ita. Ita – jak pisze pani Dorota – *mój anioł* [s. 270].

Autorka poświęciła tej kotce, koteczce cały jeden rozdział, który warto prześledzić zdanie po zdaniu, ponieważ każdy wyraz przesiąknięty jest ogromnymi pokładami miłości do tego zwierzęcia, a raczej osoby. Jest to wyjątkowo poruszający *excerpt*. Wystarczy przytoczyć choć jedno zdanie z danego rozdziału: *Trudno mi pisać – pisze pani Dorota – o kimś (Ita to był ktoś), a kogo już nie ma* [s. 270].

Opowiada o niej bardzo poetycko, mówi: *Jak Kleopatra ze zwoju dywanu, tak Ita wyłoniła się w całej swojej krasie. Kleopatra była zdrowa i strojnie ubrana, a Ita bardzo chora i goła. Była kotem bezwłosym – sfinksem dońskim* [s. 270]. Pani Dorota zakochała się w niej. Dostała ją od hodowczyni rasowych kotów. Był to największy dar, jaki dostała od drugiej osoby, której będzie do końca życia wdzięczna, ponieważ, jak twierdzi, *inaczej nigdy nie dowiedziałaby się, że istnieją anioły w kocim ciałku* [s. 270]. Pani Dorota nazywała swojego aniołka Ita, od bohatera filmu E. T., ponieważ jej twarz (zauważmy, że autorka pisze o twarzy, a nie o pyszczku) do złudzenia przypominała oblicze przybysza z kosmosu. Była bardzo delikatna i bezradna. Zmarła na niewydolność nerek w grudniu 2005 roku w wieku dziewięciu lat. Od tamtej pory pani Dorota kładąc się do łóżka odczuwa, że czegoś, a raczej kogoś (bo przecież Ita to był ktoś) jej brakuje.

Całą noc i dużą część dnia Ita miała zwyczaj leżeć wtulona w poduszkę. Wieczorem dotykała twarzy pani Doroty, jakby ją całowała, a potem wtulała się w jej szyję [s. 271]. Autorka mnoży epitety określające postać ukochanego kota: Ita była ciepłutka i delikatna. Miała najdelikatniejszą zamszową skórę; nie miała w sobie krztyny agresji; była ufna jak malutkie dziecko [s. 271].

Ita była kotem, ale nie kotem, bo co to za kot, który spada ze stołka i wywraca się na pierwszej nierówności terenu [s. 271]. W dodatku kotka brzydziła się piasku, dlatego (?), ponieważ przykleja się taki do łapek i potem trzeba nimi trząść, aby się go pozbyć,



a wtędy można się przewrócić [s. 271–272]. Ita przez inne zwierzęta uważana była za swego rodzaju „kosmitę”. Obejrzały, pochodziły trochę wkoło i zaczęły traktować Itę jak porcelanowe cacko [s. 272].

Nerki „Anioła” Sumińskiej przestawały pomału pracować z powodu przebytych

w młodości chorób. Przed śmiercią kotka lubiła się wtulać w tłusty brzuch czarnego kota Maciusia, a on obejmował ją łapą i leżał bez ruchu tak długo, jak jego dama sobie życzyła. Wyglądali jak „piękna i bestia” [s. 273], aż do roku 2005, kiedy dobiegło końca życie Ity.

Maciej, Maciuś, Maniuni Nowowiejski uwielbia swoje drugie imię Manoleto (co podoba się kobietom [s. 303]. To czarny kot, największa obecna kocia miłość pani Doroty. To kot wielki ciałem i duchem, który mówi „maama”. Maciuś jak kocha, to z pełnym oddaniem. Jest tajemniczym kocim mędrce, który często zamiera w bezruchu, patrzy gdzieś poza świat widzialny i [...] myśli o tym, o czym nawet filozofom się nie śniło [s. 304]. Kiedy pani Dorota przechodzi obok Maciusia, ten zaczepia ją łapą mówiąc „maama?” Później zagaduje po francusku: „mła”. Wtedy jego pani musi usiąść, wziąć kota na kolana i słuchać jego filozoficznego wywodu [s. 304]. Maciuś jest kotem okazałego wzrostu i równie okazałej wagi, jak na kota. Jednak od czasu zamieszkania na wsi, jego tusza się zmniejszyła. Pojawił się natomiast inny problem w postaci zwisającego brzucha, który bardzo utrudnia Maciusiowi bieganie po ogrodzie, dyndając mu między łapkami. Wygląda to komicznie zwłaszcza, że Maciuś nie rezygnuje z galopowania po ogrodzie i zamiata brzuchem jak zagłodzony wojownik sumo [s. 305].

Ze względu na język, jakim posługuje się w swej książce Sumińska w konwencji *stricte*, rzecz można, młodzieżowej czy po prostu potocznej, co daje niejednokrotnie zabawny rezultat, nie sposób nie zacytować fragmentu ukazującego kota Mundeczka. Mundeczka – dresiarza: *Mundeczek to „dresiarz” w kociej skórze. Znalezione, jako zapyziały piwniczny kociak, wyrósł na urwisa i chuligana. Nie jest pieszczochem. Kocha tylko psa Drapka. Obaj mają czarno-białe łaty i może to jest powód ich wzajemnej sympatii*

tii. *Mundeczek chodzi „do wsi”, aby bić się z innymi kotami. Jak nie znajdzie okazji do bójkii, wraca do domu nabuzowany i szuka, komu by przyrznąć. Najczęściej obrywa Unek albo Rudy* [s. 305].

Unek to kot mamy pani Doroty. Po jej śmierci kot przeżył prawdziwy dramat. Był niedostępny dla nikogo. Dopiero po kilku miesiącach pani Dorota zastała Unka na swoim łóżku proszącego „przytul mnie” [s. 306] i ten rzucił się w jej ramiona i dostał napadu czułości, wciskając swój łeppek w szyję swej opiekunki. Dzisiaj Unek, pamiętając o swej zmarłej właścicielce, sprawdza co jakiś czas, czy nie ma gdzieś w pokoju mamy pani Doroty.

Rudy to wychowanek psa Drapka. W jego sierści do dzisiaj szuka matczynej sutki. *Drapek znosi to z godnością, choć jego oczy mówią: Idioto, ja naprawdę nigdzie nie mam mleczarni, za uchem też* [s. 307].

Jest jeszcze Białeczka – Bietka i Ufo. Białeczka to biała dama, *kot pałacowy* [s. 308].

Ufo natomiast ma bardziej charakter psi niż koci i związana jest mocno z psem Kajtkiem vel Kajmanem. Jednak psy to już inny rozdział w życiu Doroty Sumińskiej.

Jak zatem autorka przedstawia swoich miazuczających podopiecznych i co możemy z tego wynioskować?

Można powiedzieć z całą pewnością, że kreuje postaci kotów nieprzeciętnie. Kreśli ich portrety na kształt ludzki. Wydobywa z nich uczucia, które zarezerwowane są dla człowieka. Próbuje obrazowo przekazać ich myśli. Przede wszystkim jednak, tak w słowie pisanim, jak i w życiu codziennym traktuje je ze zrozumieniem i szacunkiem dla drugiej istoty, który należy się „braciom mniejszym”.

¹ D. Sumińska, *Autobiografia na czterech łapach, czyli historia jednej rodziny oraz psów, kotów, krów, koni, jeży, słoni, węży... i ich krewnych*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.



RADOŚĆ CZYTANIA

Ewa Jakubowska

KOTY Z KRAIN WEWNĘTRZNEGO MORZA

Był on czczony w starożytnym Egipcie od około 1570 roku p.n.e jako święte zwierzę bogini Bastet. W świątyni w Bubastis, której patronowała, znaleziono figurki przedstawiające boginię jako kobietę z głową kota. Nad Nilem kot był zwiastunem śmierci, a jednocześnie symbolem płodności. W tradycji greckiej i rzymskiej także wiązano go z pierwiast-

kiem żeńskim. Rzeźby galijskie i rzymskie przedstawiają kota jako atrybut bogini Diany. Celtowie widzieli w nim chtoniczne zwierzę pogrzebowe i prorocze, często związane ze złymi czarownicami. Para czarnych kotów podobnych do siebie jak dwie krople wody ciągnęła rydwan nordyckiej Freyi, bogini płodności i miłości. Zarówno w starożytnych przedstawieniach, jak i w późniejszych przesądach kot był związany z siłami nadprzyrodzonymi. Towarzyszył hipostazom Odwiecznej Matki, złym czarownicom, uważano go za pomocnika kobiet posądzanych o uprawianie czarów, czyli tym wszystkim istotom,



do których zwykły człowiek podchodził, jeśli nie ze strachem, to przynajmniej z szacunkiem i rezerwą¹.

Kot jaśminowej wiedźmy z cyklu powieści o zbójcu Twardokęsku na pierwszy rzut oka nie wyróżniał się niczym specjalnym. Jak zwyczajny mruczek chęptał mleko z miseczek i sypiał zwinięty na podółku u swojej pani. Prawdopodobnie z powodu tułaczego losu, który dzielił z jaśminową wiedźmą, kociak wyglądał dość mizernie: *Żebra mu przez skórę sterczały, pysk miał sparszywiały, oczka kaprawe i nijak sobie Twardokęsek wyłożyć nie potrafił, by z niego jaka potwora miała być*². Jednak nawet zbójca, obserwując Śmierdziucha, takie bowiem imię nadała mu wiedźma, zaczął zauważać niepokojące znaki. Na przykład to, że Jazdźłek, przedsięwzięcowa plugastwo odga-

niające wszystko i wszystkich pragnących zbliżyć się do jego pani Szarki, co wieczór dzielił się z kotem swoimi krwawymi zdobyczami i można było odnieść wrażenie, że łączy ich jakaś niewidzialna nić porozumienia. Ponadto Śmierdziuch potrafił wyczuć, że jego panią opanowuje wiedźmi szzał, a kiedy ten zaczynał się na dobre, sam zmieniał postać. Stawał się ludojadem, bestią podobną do potężnych drapieżnych kotów z gór³. Jego ogromna siła przerażała. Nie tylko bez trudu mógł rozszarpać pojedynczego człowieka, ale także poradzić sobie z gromadą uzbrojonych po zęby wojowników.

W świecie Krain Wewnętrznego Morza wiedźmie bestie, zwane zwierzołakami, doskonale potrafiły wyczuć brutalnie przelaną krew, morderstwo i przemoc. Zapach posoki był tym, co wywoływało magiczny szzał u czarownicy, ten zaś powodował przemianę łagodnego kociaka w przerażającego, morderczego potwora. Ze swoją panią był on połączony więzią *Silniejszą niż strach, dumą i gniew*⁴. Nie oznacza to jednak, że bestia dawała się nagiąć do woli wiedźmy. Jak każda istota przedsięwzięcowa, pierwotna była wolna i nikt, nie wyłączając wiedźm, nie potrafił nad nią zapanować. Co za tym stoi? Główna bohaterka cyklu powieści o zbójcu Twardokęsku, Szarka widzi w tym działanie wielkiej magii: *A potężna moc nieskrępowana chodzi, nie można jej wezwać ani na dobre ujarzmić. Czasami uda się obrócić na wspólny pożytek [...]. Czasami nie*⁵.

W *Opowieściach z Wilżyńskiej Doliny* mamy do czynienia z zupełnie inną kreacją postaci kota. Brzezińska zastosowała świadomą deformację tworzywa zaczerpniętego zarówno z mitów, jak i z ludowych podań. Autorka miesza ze sobą swobodnie elementy pochodzące ze słowiańskich podań ze stereotypami, których rodowodu należałoby szukać w czasach polowań na czarownice.

Zwyczaj wymagał, aby wiedźma miała swojego pomocnika, więc Babunia Jagódka dbała, żeby w domu gnieździło się kocisko⁶. Spodziewać by się można, że kot czarownicy z Wilżyńskiej Doliny będzie przypominał krwiożerczego potwora ukrytego w skórze Śmierdziuch jaśminowej wiedźmy, a tymczasem było to stworzenie stare, rude, wyliniałe i całkowicie zwyczajne, może tylko w lepszej kondycji, którą zawdzięczało przywracającym młodość eliksirom⁷. Kiedy zbójcy pozbawili kocura życia, Babunia próbowała magicznymi sposobami odwrócić to, co nieodwracalne, ale *Kocurze ścierwo żadnym sposobem nie dawało się ożywić – co Babunia uznała poniekąd za wyraz pośmiertnej złośliwości...*⁸ Wtedy w chacie wiedźmy pojawił się nowy mieszkaniec – zwierzę potężne, dzikie, a zarazem wredne i zajadłe. Chcąc sprowadzić nowego kota do swojego domu, Babunia, niczym egzorcysta, musiała stoczyć walkę, by w końcu spętać szalejącą bestię zaklęciem. Od tamtej pory stworzenie, zwane po prostu Kotem Wiedźmy (notabene, rodzaju żeńskiego), mieszkało w lesie z czarownicą. Nie można było powiedzieć, że pokochało swoją nową karmicielkę, ponieważ zaklęcie uniemożliwiło zwierzęciu opuszczenie Wilżyńskiej Doliny. Kot Wiedźmy całą swoją złość na Jagódkę wyładowywała, nie przebierając w środkach, przypuszczając ataki na mieszkańców wioski i ich inwentarz. Pazury wścieklej bestii poznali niemal wszyscy wieśniacy, kiedy ta zniecka spadała na nich z drzewa, płotu czy dachu, a także psy, których żalony skowyt słychać było nocami.

Powyższy opis nie świadczy jeszcze o tym, że mamy do czynienia z czymś więcej niż ze złośliwym, ale całkiem zwyczajnym kociskiem. Czujność jednak powinny wzbudzi jego miodowe oczy, podobne oczom

wiedźmy, kiedy ogarnia ją magiczny szal, podobne oczom jadziołka. Babunia Jagódka okazała się silniejsza, spętała stworzenie zaklęciem, ale nigdy nie udało się jej podporządkować go, czyżby to znaczyło, że nie mamy do czynienia ze zwyczajnym kotem? Wiedźma nigdy specjalnie nie zastanawiała się nad tym, dlaczego Kot Wiedźmy pobiegła za Gronostaj do domu, sprawiając wrażenie, jakby chciała się zaopiekować dziewczyną⁹, ani dlaczego zniknęła na całe dni i noce, kiedy we wsi pojawił się pleban Kaniuk. Pokorny sługa Cion Cerena jako pierwszy rozpoznał w kocie demona. W sennym majaku ujrzał *Ślepią gorejącą niby piekielne węgliki [i usłyszał] głos niski, chropawy, jak szepce*



Rys. Lesley Holmes

*mu do ucha plugawe zaklęcia*¹⁰. Wyobrażenia Kaniuka przypominały sceny kuszenia świętobliwych mężów przez demony, ich oniryczny charakter sprawił, że ukrywane pragnienia plebana pomieszały się z rzeczywistością wdzierającą się w sen, nadając kotu postać sukuba. Niemniej jednak kapłan się nie mylił – odwiedziny demona były faktem. Kot Wiedźmy przypomina słowiańskiego Dolę¹¹, opiekującego się gospodarstwem, towarzyszącego człowiekowi przez całe życie i dbającego o niego i jego dobytek, jeśli ten nie był zbyt zaradny¹². Kot Wiedźmy zadbała o zdrowie, spokój i dobytek plebana, prze-

goniła nocnice i mamuny, zabezpieczyła dom przed złym przy pomocy ziół i amuletów, przyprowadziła koboldy i skrzaty, które pilnowały porządku w gospodarstwie. Nocą, kiedy Kaniuk spał, kładła się na jego pierśiach i mruzczała, przywołując w snach kapłana skrywane i odrzucone tęsknoty o ciepłe i bliskości. Kot Wiedźmy była pomocna w codziennych domowych obowiązkach, z czego pleban nie zdawał sobie sprawy, sądząc, że wikt i opierunek zapewniają mu gospodynie z Wilżyńskiej Doliny. Przyszła także z pomocą Kaniukowi, kiedy ten po ataku zbójców zmagał się ze śmiercią. Dzięki temu, że miała okazję podsłuchać zaklęcia w chacie Babuni, wiedziała, jakie inkantacje wymruczeć nad nieprzytomnym plebanem, aby ułatwić mu powrót do sił³.



Rys. Lesley Holmes

Babunia Jagódka musiała w końcu się poddać i uznać, że demon, którego spętała, nie należy do niej. Chociaż nie poświęcała temu problemowi zbyt wiele uwagi, od początku zdawała sobie sprawę z tego, że trafiła się jej bestia godna wiedźmy. Kot Wiedźmy potrzebowała ciepła i bliskości, podobnie jak demony i duchy przywoływa-

ne przez gospodynię, której historię przytacza Michelet w *Czarownicy*⁴, wystawiającej jak Jagódka śmietankę na spodeczku przed dom. Ale kot – demon nie szukał ciepła u kogoś, kto go zniewolił, Babunia Jagódka nigdy nie doczekała się tego, aby ryza kocica położyła się nocą w nogach jej łóżka. Dopiero Kaniuka Kot Wiedźmy uznała za godnego swoich względów. Można domniemywać, że pleban był tym, co postrzegała jak swoją nadzieję na ucieczkę z doliny – swojego więzienia (ponieważ nawet pachniał inaczej niż wszystko, co znała). Można także przypuszczać, że jako istota wolna nie mogła darować wiedźmie tego, iż została pozbawiona prawa do samostanowienia. Dlatego też jako swojego pana wybrała człowieka należącego do grupy lekceważonej przez Babunię Jagódkę – wybrała kapłana.

Kot Wiedźmy wydaje się być nemesis Babuni – złośliwa, wredna, niedająca się złamać zakazom, a jednocześnie świadoma swojej beznadziejnej sytuacji – uwięzienia w przeznaczeniu. Przeznaczeniu, które dla kota oznaczało zamknięcie w świecie Wilżyńskiej Doliny, a dla wiedźmy – w ludzkim świecie. W mocy Babuni Jagódki leżało uwolnienie bestii od kłatwy, jednak siebie oswobodzić nie potrafiła.

¹ J. C. Cooper, *Zwierzęta symboliczne i mityczne*, Poznań 1998, s. 117–120.

² A. Brzezińska, *Zbójceki gościniec*, Warszawa 2001, s. 125.

³ Tamże, s. 202.

⁴ Tamże, *Letni deszcz. Kielich*, Warszawa 2004, s. 358

⁵ Tamże, *Zbójceki gościniec*, s. 302

⁶ Tamże, *Opowieści z Wilżyńskiej Doliny*, Brok 2002, s. 186–187.

⁷ Tamże, s. 186–187.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, s. 41.

¹⁰ Tamże, s. 205.

¹¹ Dola był demonem, który mógł przyj-
mować, między innymi, postać niewidzialnej
kobiety, a także kota.

¹² J. Strzelczyk, *Mity, podania i wierzenia
dawnych Słowian*, Poznań 1998, s. 66.

¹³ A. Brzezińska, *Opowieści...*, s. 215.

¹⁴ J. Michelet, *Czarownica*, Londyn 1993,
s. 47.

Krystyna Zabawa

KAJTUŚ CZARODZIEJ JANUSZA KORCZAKA – BAŚŃ DLA DZIECI CZY DLA DOROSŁYCH?

Dla dzieci

Była jesień 1934 roku. W tym czasie Janusz Korczak rozpoczął pisanie książki dla dzieci pt. Kajtuś czarodziej. I tu zetknąłem się z osobliwym sposobem korekty napisanego tekstu. Oto przez wiele wieczorów, w czasie pobytu w Naszym Domu, Kochany Doktor zapraszał po kolacji dzieci na czytanie dalszego rozdziału książki. Byłem świadkiem niektórych tych spotkań autora z przyszłymi czytelnikami¹.

To świadectwo ukazuje autora *Kajtusia czarodzieja* jako pisarza tworzącego dla dzieci, któremu bardzo zależy na tym, aby jego książka odpowiadała potrzebom i możliwościom percepcyjnym młodego odbiorcy, aby mu się po prostu podobała. Nie brak zresztą takich deklaracji w samej opowieści. Dwukrotnie pojawia się w niej głos autora: kiedy wyjaśnia, dlaczego wykropkował fragmenty rozdziału osiemnastego i na końcu w dedykacji. Korczak zwierza się czytelnikom, odkrywając przed nimi swój warsztat:

Zanim zacząłem pisać o Kajtusiu, rozmawiałem z chłopcami o czarach, z dziewczynkami o wróżkach.

Potem czytałem im różne rozdziały.

Poprawiałem, zmieniałem i przerabiałem opowieść.

Chciałem, żeby książka była ciekawa. Nie chciałem, żeby była straszna i za trudna².

Czy pisarzowi udało się to zamierzenie? Czy powstała książka, którą dzieci chętnie czytają? Tak – zdają się odpowiadać dzielący się swoją dziecięcą fascynacją dzisiejsi dorośli³. Czy jednak opowieść o Kajtusiu pozostaje żywa również dla dzieci XXI wieku? Jakiej jej cechy mogą wciąż odpowiadać na zapotrzebowanie współczesnego dziecięcego odbiorcy? Co natomiast może im lekturę utrudnić czy sprawić, że uznają ją za nudną i niewartą czytania?

Bohater

W czasach niezwyklej popularności cyklu powieści o Harrym Potterze nie dziwi fakt, że wielu czytelnikom przedwojenny bohater Korczaka kojarzy się z tym, urodzonym 70 lat później, chłopcem-czarodziejem. Główna postać opowieści może więc stać się czynnikiem przyciągającym dzisiejsze dzieci do tej starej książki. Obaj bohaterowie są w podobnym wieku, obaj posiadają czarodziejskie umiejętności, wykorzystują je w rzeczach mniejszej i większej wagi, muszą stawić czoło Złemu. Tu jednak podobieństwa się kończą. Wydaje się, że najważniejszą (obok wielu innych⁴) różnicą jest sposób, w jaki chłopcy dochodzą do swej magicznej mocy. Harry ją po prostu dziedziczy, zaś Kajtuś zdobywa siłą własnej woli i własnego marzenia. Obaj bohaterowie mają obok siebie oddaną przyjaciółkę, ale Kajtuś pozostaje mimo to samotny w ostatecznej rozprawie ze Złem. Nie ma też przy nim innych przyjaciół, mądrych nauczycieli. Paradoksalnie, choć nie jest sierotą, staje sam naprzeciw wrogiego – na ogół – świata. Wiązać się to może z faktem, że w opowie-

ści Korczaka to jednak nie przygody głównego bohatera są najważniejsze, ale jego dorastanie, dojrzewanie. A w tym procesie zawsze ostatecznie pozostajemy sam na sam ze sobą. W swojej samotności, podobnie jak w swoim początkowym zapatrzeniu w siebie, egoizmie, łobuzerstwie, skłonno-



ści do nie najmądrzejszych figlów i zakładów jest Kajtuś bliski każdemu dziecku, a na pewno *niespokojnym chłopcom, którym się trudno poprawić*, a którym autor książkę dedykował. Wydaje się, że ma słuszość bohater bydgoskiego przedstawienia *Kajtuś czarodziej*, kiedy mówi: *Harry jest wymyślony, a ja jestem naprawdę!*¹⁵

Fabula

Zanim akcja opowieści „rozkręci się” na dobre, czytelnik poznaje Kajtusia w zwyczajnych, znanych zapewne z własne-

go doświadczenia, sytuacjach: dziwne zakłady z kolegami, drobne psikusy robione dorosłym, niełatwe relacje z rówieśnikami na podwórku i w szkole (Kajtuś to przezwiśko nadane przez kolegów), szkolne kłopoty z nauczycielami, codzienne życie rodzinne z rodzicami i babcią. To realistyczna część opowieści. Czary wchodzą w nią powoli, stopniowo zamieniając opowiadanie z życia ucznia podstawówki w baśń o małym czarodzieju. Akcja przyspiesza od piątego rozdziału, kiedy Kajtuś coraz śmielej wykorzystuje swą moc. Przeżywa pierwsze rozczarowania i prawdziwy dramat – śmierć babci. Tu magia zawodzi boleśnie. Gorące pragnienie chłopca, aby babcia powróciła, pozostaje niespełnione. Na nic zda się w tym przypadku wola i rozkaz: *Chcę i żądam!*. Dalej pojawia się w książce znów wszystko, co dzieci lubią w wieku, kiedy chłoną baśnie i lektury przygodowe: *awanturny, jakich świat nie widział*, sobowtór, śledztwo, wyspa i pałac na Wiśle, Kajtuś jako *dobry książę*, niesprawiedliwość dorosłych i wyprawa w nieznanne, cyrk, okręt, niezwykle królestwo filmu. Bohater używa baśniowych rekwizytów – siedmiomilowych butów i czapki niewidki. Czytelnik przeżywa wraz z Kajtusiem momenty o wielkim napięciu emocji: i porwanie, i śmierć dektetywa. Narasta poczucie zagrożenia, potężny wróg nie przebiera w środkach, aby zgładzić Kajtusia. Przerazający rozdział, w którym bohater trafia do twierdzy czaroksiężnika, zostaje ocenzone przez autora. Dzisiejszym dzieciom nie oszczędza się niczego. Czy rozumieją w związku z tym te luki i wypełnią je własną wyobraźnią? Byłoby, jak sądzę, interesującym eksperymentem poproszenie dzieci o dopisanie swojego tekstu w wy kropkowane przez autora miejsca osiemnastego rozdziału. Tu każdy ma możliwość wypełnienia

ich grozą na własną miarę. W tym dziwnym zabiegu pisarza można dostrzec wartość i zauważyć jego wyższość nad prześcigającymi się w obrazach okrucieństwa powieściami dla dzieci XXI wieku. Wartość strachu jako emocji literackiej w życiu dziecka jest od dawna zauważana przez badaczy. Ten strach czytelnik może przeżyć również przy lekturze *Kajtusia*... Parafrazując słowa Korczaka z dedykacji: to jest książka trudna i straszna, jednak nie ZA trudna i nie ZA straszna.

W końcowych rozdziałach autor świetnie wykorzystuje baśniowy motyw przemiany bohaterów ludzkich w zwierzęta i rośliny. Sugestywny opis życia ludzkiego ducha w psiej skórze nie może pozostać obojętnym młodym odbiorcom, którzy mają bardzo często swoich ulubionych zwierzęcych bohaterów. „Przy okazji” uczą się empatii w stosunku do wszystkich innych żyjących stworzeń.

W *Kajtusi czarodzieju* nie ma oczywistych morałów, nie straszy on dzieci nachalnym dydaktyzmem, chociaż uczy i wychowuje. Skomplikowana akcja skłania do wielu refleksji, do zadawania ważnych pytań, do konfrontowania z własnym życiem⁶. A o to przecież chodzi w dobrej literaturze, nie tylko dziecięcej.

Język

Korczak był wspaniałym znawcą specyfiki dziecięcej mowy i języka. Jak pisze znawczyni jego życia i twórczości, Hanna Kirchner: *Zapisuje dialogi dziecięce, cytuje fragmenty pamiętników, listów. Wrażliwy jest szczególnie na leksykę dziecka – zdaje się gromadzić te słowa jak magiczne zaklęcia, którymi wywołuje ducha dziecięctwa. [...] Podstawową cechą języka i stylu utworów Korczaka jest związość i prostota: [...] Zdania zaczynają się z reguły od spójników, często poszczegół-*

ne wyrazy tworzą osobną linijkę tekstu, co też akcentuje słowa znaczeniowo prościutkie. Tok narracji ukształtowanej w ten sposób staje się bajkowy, bylinny, słowo najpospolitsze odzyskuje swoją pierwotną wagę⁷.

Te ogólne uwagi stosują się również do *Kajtusia czarodzieja*. Pisząc o tym, że to trudna książka, autor nie miał z pewnością na myśli jej warstwy językowej. Zdania często składają się tu z dwu, trzech wyrazów, występują równoważniki czy wręcz (jak pisze Kirchner) jednowyrazowe oznajmienia. Narracja jest wyraźnie prowadzona z punktu widzenia tytułowego bohatera, najczęściej w mowie pozornie zależnej, oddając migotliwe i zmienne emocje, pomykające myśli, powstające naprędce i natychmiast wcielane w życie plany. Dialogi biegną niemal jak w teatralnym skrypcie, słowo za słowem, riposta za ripostą, często bez opóźniających akcję słów wprowadzających typu: powiedział, zapytał. Dobrym przykładem jest sam początek opowieści:

- *A bo co?*
- *Bo nic*
- *Nie wierzysz?*
- *Nie.*
- *To się załóż [1].*

Pomimo upływu lat i zmian w języku wydaje się, że nie powinien on stanowić problemu dla współczesnego dziecka (choć często stanowi już barierę w odbiorze twórczości innych pisarzy dziecięcych dwudziestolecia międzywojennego). Czy jednak będzie atrakcyjny? Może być dziś postrzegany jako zbyt „grzeczny”, zbyt poważny (zwłaszcza we fragmentach lirycznych, pisanych niemal prozą poetycką, w filozoficznych wtrętach typu: *Tak, dziwna i tajemnicza jest każda myśl człowieka. – Dziwny i tajemniczy jest świat. – Dziwne i tajemnicze jest życie: często smutne, a czasem takie piękne i radosne.*

[184] czy w sentencjach kierowanych bardziej do dorosłego niż dziecka, o których będzie mowa w drugiej części artykułu).

Język *Kajtusia*... prawdopodobnie ani nie zniechęci, ani nie przyciągnie dziecięcego czytelnika. Dorosły pośrednik może jednak zwrócić dziecku uwagę na jego proste piękno, uwydatnić wyraźny rytm w głośnej lekturze, a także pomóc zauważyć siłę słowa⁸, mogącego obrazić i pocieszyć, poniżyć i dać poczucie godności.

Dla dorosłych

*Żadne dziecko nie będzie miało problemu z tym spektaklem [...] Może ono jednak nastrożać niewygodnych pytań ich rodzicom*⁹. Tak wypowiada się reżyser bydgoskiego teatru Łukasz Kos o swoim przedstawieniu *Kajtuś Czarodziej*. Podobnie można by powiedzieć o samej opowieści Korczaka. Wydaje się, że pisał ją nie tylko dla dzieci. A jeśli nawet nie myślał, pisząc, o drugim adresie, to co jakiś czas „wymykały” mu się fragmenty i uwagi, kierowane przez wybitnego pedagoga-praktyka do innych, mających do czynienia z dziećmi dorosłych. Żarliwość tych partii tekstu wskazuje, jak bardzo we wszystkim, co robił i pisał, zależało mu, aby uwrażliwiać na to, „jak kochać dziecko”. Może, jak wiele innych pism Korczaka, również tę baśń należałoby polecać pracującym z dziećmi dorosłym?¹⁰

Dorośli bohaterowie

Świat dorosłych przedstawiony w *Kajtusi*..., podobnie jak w innych książkach dla dzieci Korczaka, jest światem obcym, dziwnym, czasem obojętnym, bardzo często okrutnym. Tak wygląda on z punktu widzenia niedorosłego bohatera. Rodzic czy wychowawca może przejrzeć się w kreowanych przez pisarza postaciach jak w lustrze. Lek-

tura zachęca do zadawania pytań o nasz stosunek do dziecka i jego świata. Czy uznajemy je za pełnowartościowego, choć jeszcze małoletniego człowieka? Czy traktujemy jak osobny gatunek, niższy, poddany naszym sądom, pozbawiony w dużym stopniu prywatności i strefy intymności, do której może nam zabronić wstępu?

Już w pierwszym rozdziale poznajemy różne reakcje dorosłych na dziecięce figle: niektórzy potrafią wejść w jego świat, współczując malcowi, inni (i tych jest więcej) gniewają się, chcą bić, obrzucają złymi słowami. Warto zwrócić uwagę na to, jaki wpływ na chłopca ma sposób odnoszenia się do niego dorosłych. Ich niespodziewana dobroć, czułość i współczucie wywołują łzy wzruszenia, a pewnie i wyrzutów sumienia. Natomiast ich złość potwierdza wcześniejsze przekonanie bohatera o niesprawiedliwości dorosłego świata, opartego na sile pieniądza: – *Ten nazwał mnie osłem, tamta smarkaczem. Ta wodą oblewa, tamten zerwał się do bicia.*

A dlaczego?

– *Bo nie mam pieniędzy.*

Gdyby tak mieć złotówkę, wszyscy byliby grzeczni [10].

Ta diagnoza *Kajtusia*, postawiona na samym początku opowieści, potwierdza się kilkakrotnie w jego późniejszym życiu czarodzieja. Motyw wszechwładnego pieniądza, napędzającego ten świat, przewija się przez cały utwór. Pojawia się w rozważaniach małego bohatera na temat słuszności, powtarzanego w rodzinie powiedzenia, że pieniądze szczęścia nie dają. Początkowo wydaje się, że jest odwrotnie. Spotkanie z milionerem jednak odkrywa przed *Kajtusiem* sens tej ludowej mądrości. Miliony mogą dać władzę, wygodę, zapewnić wszelkie wyszukane przyjemności, ale nie są gwarantem szczęś-

cia, co więcej – mogą stanowić przeszkodę do jego osiągnięcia. Niewielu dorosłych naprawdę to rozumie.

Od początku w otoczeniu Kajtusia są i dobrzy, mądrzy, troskliwi dorośli i ci nieczuli, bez wyobraźni. Do tych pierwszych z pewnością należą rodzice i, przede wszystkim, najbliższa chłopcu i najlepiej go rozumiejąca babcia. To ona uśmiecha się mimo wszystko, widzi w Kajtusi dobro, nie przywiązując wagi do pozorów. Ten uśmiech pozostanie także po jej śmierci skarbem niesfornego wnuka. Mama to w oczach dziecka przede wszystkim troska, czułość, stałe martwienie się o jego bezpieczeństwo, zabieganie o to, aby nie był głodny, brudny, obdarty. To ona opowiada bajki, z których tak wiele Kajtuś czerpie. Ojciec często się gniewa, grozi, choć nigdy syna nie bije. Jest niewątpliwie autorytetem (*...gdy mu mama i babcia dobrze nie wytłumaczą, chce sprawdzić u ojca* [22]). Potrafi być wyrozumiały, wie, że syn się stara, choć nie zawsze wychodzi to tak, jakby chciał. Rodzice Kajtusia, dobrzy i mądrzy, nie potrafią go jednak zrozumieć, potraktować poważnie, przeniknąć do jego „drugiego życia” – wewnętrznego¹¹. Na kartach Korczakowej opowieści pojawia się więc jeszcze rodzic idealny – matka Zosi. Jest ona kobietą niezwykle dyskretną, ufającą dziecku, nawet budzącemu wiele podejrzeń Kajtusiowi. Chłopiec dostrzega w jej postawie coś, czego być może brakowało mu u własnych rodziców: poszanowanie dla dziecięcej tajemnicy, partnerskie traktowanie małego człowieka, wyrażające się również w powierzaniu mu domowych obowiązków: *Objaśnia mama, co ma sama załatwić w mieście, co ma zrobić Zosia. – Nawet radzi się z Zosią, zupełnie, jak z dorosłą osobą. – Bo są właśnie tacy ludzie, którzy szanują i ufają dzieciom – i Kajtuś najchętniej ich lubi* [181].



Rys. Tomasz Borowski

Obok rodziny, często najważniejszymi osobami w życiu dziecka stają się nauczyciele. To z nimi spędza ono dużą część dnia. Także ich portretuje Korczak w swojej opowieści. Kajtuś ich na ogół nie lubi. Trudno mu przywyknąć do szkolnego rygoru, chociaż jest już w trzeciej klasie. Nie pojmuje, dlaczego nie może się wiercić tak jak w domu, zadawać pytania, kiedy tylko chce. Niby wie, że powinien podnieść rękę i czekać, bo gdyby każdy chciał mówić wtedy, kiedy ma ochotę, w klasie panowałby bałagan i hałas. Ale ta dyscyplina tak *strasznie przeszkadza*. Pisarz świetnie przedstawia tu też tok rozumowania dziecka, w który nauczyciele raczej nie starają się wnikać: niespokojny chłopiec bardzo chce być grzeczny, udaje mu się na lekcji, ale na przerwie nie wytrzymuje i *coś zmałstruje*. Ukarany, ulega emo-

cjom i wyciąga własne wnioski: *Aż złość bierze. I już nie warto się starać* [29].

Nie warto również pracować nad sobą, jeśli jest się karanym za nie swoje winy tylko dlatego, że ma się opinię łobuza. Kajtuś zauważa też, że dorośli zawsze zwracają uwagę na złe zachowanie, ale dobrego nie dostrzegają. Bierny opór chłopca budzi też ironiczne traktowanie go przez nauczyciela. Kiedy ten, po jego powrocie ze szpitala, nazywa go kpiąco Robinsonem, mały czarodziej postanawia nie odpowiadać, choćby nawet wiedział. Nie reaguje na zaczepki: *Podróżować umiesz, a głupiego zadania powtórzyć nie potrafisz? No właśnie: dlatego, że głupie i wcale go nie obchodzi* [115].

Jest jednak nauczycielka, którą Kajtuś lubi. Ona traktuje go z szacunkiem, odpowiada na wszystkie pytania, nie obra-

ża, przypinając etykiety w rodzaju „łobuz”, stara się cierpliwie wychowywać, wyjaśniać. Pod koniec opowieści dowiadujemy się jednak, że ta dobra nauczycielka jest u kresu wytrzymałości: musi walczyć z nieczułym systemem szkolnym (*kierownik pilnuje, a inspektor sprawdza*), który uczniów traktuje przedmiotowo. Czuje się też bezsilna wobec niechęci dzieci. To do niej właśnie Kajtuś kieruje drugi list (pierwszy napisał do rodziców), mogący stanowić odtrutkę na wypalenie zawodowe i rozczarowanie pedagogów:

...Bądź, pani, nadal dobrą dla dzieci. One nie są winne. Nie wiecie, jak bardzo chcemy się starać i bardzo nam trudno. Nie zawsze jest człowiek panem swoich czynów. I nie każdą drogą idzie do swego celu. Niepokojne mamy myśli i nie zawsze wierzymy w poprawę. Bądźcie cierpliwi [305].

Dorośle problemy

Tyle różnych dziwów na świecie.

Dorośli wiedzą, ale nie chcą wytłumaczyć. [...] A ojciec nie lubi, żeby opowiadać Kajtusiowi o rzeczach tajemniczych; bo potem nie może zasnąć i śpi niespokojnie, i rozmawia we śnie [33].

Kajtuś żyje w świecie dorosłych i chce uczestniczyć również w ich życiu. Rodzice starają się oszczędzić mu „dorosłych” problemów. Gniewają się na babcię, która opowiada wnukowi o rzeczach strasznych i niezrozumiałych, o historiach z przeszłości. Mówi mu o śmierci, wojnie, o sąsiedzie pijaku, który bił zonę... A chłopiec właśnie o takie prawdziwe opowieści prosi. Są mu potrzebne podobnie jak bajki, które czyta mama.

Zaraz na początku opowieści pojawia się inny poważny problem: sprzeczne informacje, które dziecko uzyskuje od dorosłych, darzonych przezeń szacunkiem i za-



Rys. Tomasz Borowski

ufaniem. Co innego mówi babcia, a co innego tata. Komu wierzyć?

Od razu dziecięcy czytelnik styka się z wieloma pytaniami, na które samemu nie uda mu się udzielić odpowiedzi. Spotyka się także z silnymi stereotypami i uprzedzeniami, funkcjonującymi w dorosłym świecie. Trzeba tu zauważyć, że książka Korczaka, jak wiele pozycji z klasyki literackiej minionych wieków, może być dziś postrzegana jako „niepoprawna politycznie”. Rolą dorosłego pośrednika lektury jest rozmowa z dzieckiem na ten temat, nieunikanie problemu. Również w tych fragmentach książki można znaleźć wartości, traktując je jako pretekst do poruszenia wciąż trudnych tematów i nie do końca rozwiązanych problemów.

Podobnie jak u Konopnickiej w baśni o sierotce Marysi, tak w *Kajtusiu czarodzieju* (choć tu marginalnie) mowa jest o Cyganach, a dokładniej Cygankach, które kłamią, *ludzi tumanią, kradną dzieci i sprzedają je do cyrku*. Te wypowiedzi wzięte są, co prawda, w nawias, bo z pierwszą opinią nie zgadza się babcia, a druga jest tylko pytaniem dziecka skierowanym do nauczycielki, ale jednak zdają się być wyrazem powszechnego myślenia. Znacznie szerzej potraktowany zostaje w opowieści Korczaka motyw Murzyna. Już na początku książki może dać do myślenia zdanie narratora, relacjonującego tu niejako myśli Kajtusia: *Widział Kajtuś na ulicy takiego Murzyna, ale nie ludożercę* [34]. Znacznie gorzej jest, gdy tytułowy bohater spotyka „czarnego” w cyrku. Opis siłacza nie pozostawia wątpliwości. Jest on traktowany jak zwierzę, dzikus, w najlepszym razie – niedorozwinięty¹². Narrator przytacza nawet myśli czarnoskórego boksera, które są myślami niewolnika: *Biały pan wie, co robi, biały pan jest mądry...* [198].

Ten krzywdzący stereotyp utrwalony zostaje jeszcze na ostatnich stronach książki, kiedy Kajtuś na swe życzenie ogląda Afrykę, widząc jedynie nędzę i zacofanie: *Trudno w czarnym stworzeniu dopatrzeć się brata; trudno wierzyć, że biały człowiek, jak uczy historia, równie dziki był dawno, kiedyś, przed laty* [311–312].

Aż dziw, że tak wrażliwy na krzywdę i poniżenie człowiek, jakim był Korczak, jest autorem tak rażąco niesprawiedliwych i nieczułych sformułowań. Zauważa ten fragment i przytacza go Kinga Dunin, podsumowując: *Niestety, historia aż nazbyt szybko i okrutnie zweryfikowała ten sąd*¹³.

Mniej zapewne dziwi stereotypowy obraz Niemca, chcącego wszystko robić „powoli i metodycznie”, podstępnego, wrogiego Polsce. Pojawia się on przy okazji wprowadzenia kolejnego dorosłego problemu: polityki. Mowa jest w *Kajtusiu Czarodzieju* o Lidze Narodów, o konsulach obcych państw w Warszawie, o kryzysie i konieczności zaciągania pożyczek przez Polskę. Wątek patriotyczny to jeden z tych, które przewijają się w tle przez całą opowieść, aby doprowadzić na koniec Kajtusia do wyznania: *Złym byłem Polakiem*. Służba krajowi to jedno z pragnień głównego bohatera, wydaje się, że równie ważne jak pragnienie przywrócenia zdrowia matce i zapewnienia godziwej pracy „na swoim” ojcu.

Choroba, wyzysk, kaprysy pracodawców, pomiatanie słabszymi, wreszcie śmierć – to również „dorosłe” problemy, z którymi styka się dziecięcy bohater. W czasie, kiedy powstaje wiele książek dla dzieci, mających je oswoić z problematyką śmierci, warto przypomnieć, że pisze o tym także Korczak, pokazując niemożność ochrony dziecka przed nią. Kajtuś styka się ze śmiercią kilkakrotnie od samego początku: najpierw jest

to śmierć siostrzyczki, Helenki, później uko-
chanej babci, wreszcie detektywa w kata-
strofie pociągu. Słyszy także o śmierci ojca
Zosi. Rodzice, nie chcąc go martwić, postę-
pują typowo, opowiadając, że babcia wyje-
chała do wuja. Kiedy prawda wychodzi na
jaw, reakcja chłopca również jest typowa:
to „przeze mnie”. Poczucie winy często, jak
ustalili psychologowie, towarzyszy dziecię-
cemu przeżywaniu śmierci kogoś z rodziny.
Jak rozmawiać z dziećmi o śmierci najbliż-
szych? – to także jedno z pytań, które stawia
dorosłym autor *Kajtusia czarodzieja*.

Do kategorii takich pytań najtrudniej-
szych należą również pytania o zło panują-
ce w świecie. *Pytania o biedę i niesprawied-
liwość świata wciąż towarzyszą Kajtusiowi
i muszą pozostać bez odpowiedzi*¹⁴. Mogą one
uwrażliwiać także współczesnego czytelnika,
„uwierać” zarówno dziecko jak i dorosłego.
Smutne i bezradne stwierdzenie Kajtu-
sia po wizycie w szpitalu (*Wiele na świecie
smutku i nieładu*, s. 194), może przecież rów-
nież stać się motorem działania. Podobnie
jak w przypadku bohatera baśniowej opo-
wieści, może pomóc dziecięcemu czytelnikowi
w wyjściu poza zakłęty krąg własnego
„ja”, własnych zachcianek.

Złote myśli dla rodziców i wychowawców

Najbardziej do głosu dochodzi Korczak
– wychowawca dorosłych w tych fragmen-
tach tekstu, w których narrator porzuca nag-
le język dziecka i jego sposób formułowania
myśli na rzecz lapidarnego stylu mentora,
wypowiadającego zdania w formie senten-
cji. Są to niemal zawsze prawdy dotyczą-
ce świata dorosłych oraz ich relacji z dzie-
ckiem. Można by je podsumować, cytując

westchnienie Kajtusia: *Gdyby dorośli lepiej
rozumieli, wtedy co innego* [25].

Tymczasem oni nie rozumieją tak wie-
lu rzeczy, np. dziecięcej potrzeby pytania
i otrzymywania zadowalających wyjaśnień:
*Nieprzyjemnie zawsze prosić, żeby wytłuma-
czyli. Czasem chcą, czasem nie chcą powie-
dzieć. A jak nie chcą, to tak pokręcą, poplączą,
że nie można zrozumieć. Aż złość bierze* [40].
Nie doceniają wartości dziecięcych skar-
bów: *Dorośli myślą, że wszystko głupstwo, co
ich nie obchodzi, i wszystko śmieci, czego nie
można kupić i sprzedać* [58]. Mają skłonność
do wygłaszania długich mów, często pod-
niesionym tonem, a dziecko nie umie sku-
pić uwagi, jeśli zrobiło coś złe, jest smutne
i zawstydzone:

*Tak zawsze bywa, że gdy dorośli bardzo
się gniewają, dziecko w przestrachu już nie ro-
zumie, co i dlaczego krzyczą. – Już tylko hałas
w uszach i w głowie. – Tylko czeka, jaki będzie
koniec i czy uderzą, czy nie* [109].

Była już mowa o ironicznym, kąpiącym
traktowaniu uczniów przez nauczycieli.
Chcąc się popisać własną błyskotliwością
i „dowcipem”, może nawet nie zdają sobie
oni sprawy, jaką krzywdę wyrządzają słab-
szym od siebie, którym – nawet gdyby po-
trafili – nie wolno ripostować, odpowiadać
równie złośliwie. Mały człowiek ma prawo
wtedy myśleć: *Dorośli często jakby umyślnie
drażnią się z dziećmi. Nieprzyjemnie, jeśli się
kogo nie bardzo lubi, a on zacznie żartować
i wysmiewać* [114]. Często też nawet niezna-
jomi pozwalają sobie na bezpardonowe
wkraczanie w sferę prywatności dziecka.
Choć do głowy by im nie przyszło podobnie
potraktować drugiego dorosłego:

*Dorosłym się zdaje, że mają prawo zache-
piać, robić głośne uwagi i zadawać pytania, bo
to mały, bo dziecko* [113].

Dorośli nie powiedzą o sobie i nieładnie pytać, a sami chcą wszystko wiedzieć [175].

Przez całą opowieść przewija się niezwykle istotny dla dziecięcego bohatera, a można sądzić, że i dorosłego autora, motyw zaufania. Szacunek i zaufanie to podstawy, na których należy budować wszelkie relacje między ludźmi, także między człowiekiem dorosłym i dopiero dorastającym. Kajtusiu, podsumowującemu doświadczenia wyniesione z podróży, jakby wyrzyna się dramatyczne pytanie: *Co robić, żeby człowiek ufał człowiekowi? Niesłuszne podejrzenia budzą mściwość, a nieufność zabija prawdę w człowieku* [260]. Z tym niełatwym problemem czytelnicy pozostają już sami. Podobnie jak z udowadnianym i egzemplifikowanym w całej książce przekonaniem,



Rys. Tomasz Borowski

sprzeciwiającym się potocznemu postrzeganiu dzieciństwa jako niczym niezmażonej sielanki i czasu nieustannej zabawy. Jeszcze raz dobitnie zostaje wypowiedziana ta myśl pod koniec opowieści:

Ot, dzieciarnia: co oni wiedzą?

– *Bawią się, gonią, popychają – śmieją się bez troski.*

– *Nieprawda!*

– *Mają swoje dziecinne smutki, i obawy, i obowiązki* [259].

W ten sposób Korczak zwraca się równocześnie do dziecka i jego wychowawcy, ewentualnego pośrednika lektury. W tym podwójnym adresie widzę też dzisiejszą szansę *Kajtusia czarodzieja*. Pozostaje on wciąż książką trudną, ale trud jego odczytania warto i dziś podejmować, ucząc go także dzieci, które wcale instynktownie nie uciekają w łatwiznę. To my – dorośli – kształtujemy ich gusty, to my najczęściej tę łatwiznę im podsuwamy. Być może dlatego, że to, co trudniejsze i ambitne, również od nas wymagałoby wysiłku, choćby wysiłku odpowiedzi na nieoczywiste dziecięce pytania. Mottem czytelnika, chcącego czegoś więcej niż tylko przyjemnej „papki”, mogłyby stać się myśli Kajtusia: *Kiep ten, co chce łatwo. Właśnie ciekawe, co trudne!* [81].

Kajtuś czarodziej wcale nie musi umrzeć¹⁵. Mamy szansę nie tylko go reanimować i sztucznie utrzymywać przy życiu, ale sprawić, aby jeszcze długo żył pełnią życia w nas, a także w sercach i umysłach dzieci.

¹ *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, cyt. za J. Białek, *Przymierze z dzieckiem. Studia i szkice o literaturze dla dzieci*, Kraków 1994, s. 71.

² J. Korczak, *Kajtuś czarodziej*, Warszawa 1935, s. 273; dalej przy cytatach z baśni Korczaka zaznaczam stronę tego wydania w tekście [w nawiasach].

³ Tak czyni np. Kinga Dunin w tekście *Epitafium dla Kajtusia*, www.gavagai.pl/society/harry-potter.php, 4.11.08. W serwisie internetowym www.biblionetka.pl książka Korczaka cieszy się też pewnym zainteresowaniem: oceniło ją 106 użytkowników, z czego największą liczbą (43) wystawiło czwórkę (w sześciostopniowej skali), tylko 15 czytelników dało *Kajtusowi* ocenę poniżej 4 (14 dało 6) [data dostępu: 25.03.2009]. Jednak swoje opinie napisało tylko dwu dorosłych użytkowników: *Przepiękna książka nie tylko naszego dzieciństwa*. (Poranna Rosa, 20.09.2004); *Pamiętam, że jako mały chłopiec kilkakrotnie przeczytałem Kajtusia czarodzieja. Czyta się go jak Harry'ego Pottera (jednym tchem), ale jest znacznie głębsza od książki Rowling*. (Piotr Borowski, 31.01.2005).

⁴ Pisze o nich np. M. Łubecka, *Nowoczesny czarodziej w nowej bajce*, „Gazeta Wyborcza – Bydgoszcz” 11.01.2008.

⁵ Cyt. za jw.

⁶ Problematyka edukacyjna, siła perswazji *Kajtusia*, wartości, jakie ta opowieść przekazuje dzieciom, a także możliwości jej wykorzystania w dydaktyce czy pracy wychowawczej to temat na osobne studium.

⁷ H. Kirchner, *Janusz Korczak [w:] Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura okresu Młodej Polski*, t. 3, red. K. Wyka, A. Hutnikiewicz, M. Puchalska, Kraków 1973, s. 307.

⁸ Moc słów to także osobny temat do rozważań na podstawie opowieści Korczaka. Nie chodzi tu jedynie o słowa magiczne, zmieniające rzeczywistość, ale o siłę zwykłych epitetów, przymiotników, zwrotów grzecznościowych, sposobów, w jaki zada się pytanie i na nie odpowie... Kajtuś np. w jednym z pierwszych rozdziałów zwraca uwagę na słowo, jakim nazwała go nauczycielka: *Powiedziała pani: – Porywczy – nie: złośnik. Dziadek też był porywczy*. [s. 48]. To było ważne dla Kajtusia. Pozwoliło mu spojrzeć inaczej na samego siebie.

⁹ M. Łubecka, art. cyt.

¹⁰ Od kilku lat czytam *Kajtusia czarodzieja* na zajęciach ze studentami pedagogiki. Ich reakcje często są dla mnie zaskoczeniem. Szczególnie zdziwił mnie fakt, jak wielu dorosłych już przecież ludzi z zainteresowaniem i upodobaniem czytało tę pisaną przed wielu laty opowieść dla dzieci. Znajdowali w niej również wiele myśli, które uznali za przydatne dla swojej przyszłej pracy pedagogicznej.

¹¹ *Od tej pory ma Kajtuś dwa różne życia. Jedno wycieczne: w domu, w szkole, na ulicy. Drugie życie*

inne: własne, tajemnicze, wewnętrzne. [49–50] Ten fragment może stanowić niejako uzasadnienie nabierającej w tym momencie tempa fabuły fantastycznej. To właśnie drugie, wewnętrzne życie Kajtusia, inspirowane wysłuchanymi w domu i szkole bajkami, odpowiadające na nurtujące chłopca, nierozumiane przez dorosłych problemy.

¹² *Łyska białkami oczu. Pokazuje w uśmiechu białe zęby*. [...] *Murzyn zajada, oblizuje się, gładzi po brzuchu* [196]. ...*dziki wierzy w czary* [198].

¹³ Autorka zauważa również kolejny dorosły problem w *Kajtusiu*..., a mianowicie zarysowane w nim stereotypowe role męskie i kobiece. Jej teza brzmi: *To książka głęboko patriarchalna*. Obraz świata kobiet i świata mężczyzn u Korczaka to jednak kolejny problem, wykraczający poza ramy niniejszego artykułu. Tu warto go jedynie zasygnalizować.

¹⁴ K. Dunin, art. cyt.

¹⁵ Taką tezę głosi Kinga Dunin w cytowanym artykule, ujętym w epitafijną klamrę: *Kajtuś Czarodziej nie żyje. Zastąpił go Harry Potter. Zastąpił, nie zabił!; Dlatego Kajtuś musiał umrzeć. Bo trudził, a dzisiaj jest to źle widziane*.

Maria Kulik

ŁATWIEJ POSŁUCHAĆ CUDZYCH SERC....

Koty to bardzo tajemnicze stworzenia. Niby zwierzęta, ale zachowują się jak ludzie. Pewnie dlatego tak często one właśnie są bohaterami książek. Tak też jest w przypadku *Prezesa i Kreski*, książki, która była nominowana do nagrody Dużego Donga w 2008 roku, a wcześniej także w konkursie organizowanym przez Wirtualną Polskę.

Co zdecydowało o tych wyróżnieniach? W gruncie rzeczy treść jest dość banalna; dwa koty, odmiennej płci, o wyraźnych cechach nie tylko antropomorficznych, ale męskich i kobiecych, osuwają sobie otaczającą rzeczywistość. Podtytuł *Jak koty tłumaczył sobie świat* doskonale oddaje istotę spr-

wy. Urok fabuły polega na prostocie narracji, znakomicie nakreślonym sylwetkom psychologicznym obojga bohaterów i dowcipie sytuacyjnym. Moim ulubionym fragmentem jest historia o rzekomo uciekającej miseczce, którą Kreska nieufnie obserwuje, próbując dopatrzeć się nóżek, a także scena, w której oba koty wyjadają całą zapiekankę z piekarnika, uprzednio zrobivszy pupląkę na wiosnę.

Świat Prezesa i Kreski jest prosty i nieskomplikowany, taki jest też świat dzie-

cka, a książka powstała z myślą o synku autora, który miał niebawem przyjść na świat. Prosto-
tę tego świata najlepiej oddają tytuły rozdziałów – „Trawienie wyprzedza istnienie” czy też fundamentalne pytanie dziecka o istotę bytu, „Dlaczego jest

tak, jak jest?”. Oczywiście oba koty istnieją naprawdę i pisarz miał okazję śledzić ich zachowanie.

Kolejny atut tego dziełka to bardzo staranny kształt edytorski. Składają się na niego delikatne, czarno-białe ilustracje Janusza Orbitowskiego, ojca pisarza, skądinąd profesora krakowskiej ASP; ważną rolę pełni też typografia, dobór czcionki przy rozdziałach, SZEROKIE marginesy, podwójne światło interlinii sprawia, że tekst jest naprawdę czytelny, do tego twarda oprawa – zaiste, hullaszco, nie kryzysowo wydana książka!

Pozostaje jeszcze pytanie, kto jest jej adresatem i jaką rolę może pełnić w bibliotekach? Na pewno nie jest to literatura dla masowego odbiorcy, ale, jak słusznie zauważył kiedyś jeden z internautów, „książki dla każdego są właściwie dla nikogo”. Jest to ten rodzaj prozy, którą odbierze dobrze wrażliwy i obyty literacko czytelnik, nawet 6–7-letni, a dorosły, który muczyta, nie będzie bynajmniej znudzony. Dobrą okazją do wykorzystania tekstu może być Międzynarodowy Dzień Kota (17 II), utwór dobrze nadaje się do głośnego czytania.

Warto podkreślić, że pisarz, znany polskiemu czytelnikowi z takich powieści jak *Tracę ciepło* i *Święty Wrocław*, jest postrzegany jako autor powieści grozy. Ta minipowieść w odcinkach, z których każdy tworzy zamkniętą całość, to rzecz zupełnie nowa

w jego dorobku. Oczekiwanie narodzin dziecka wiązało się z psychicznym wy-ciszeniem, widać to na kartach książki, w każdym rozdziale. Tytuł niniejszej recenzji jest początkiem jednego z licznych dialogów pary bohaterów, rozmowa kończy się wzajemnym wsłuchiowaniem się w siebie, kiedy to Prezes obejmuje Kreskę, a ona słyszy, jak jego serce – wielka roztrzepana podróż, zamienia się w dom.

Ł. Orbitowski, *Prezes i Kreska. Jak koty tłumaczą sobie świat*, il. Janusz Orbitowski, POWERGRAPH, Warszawa 2008.



WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

Ewa Stadtmüller

POŻEGNANIE Z PANIĄ MIRĄ

Ta sympatyczna młoda pani z pluszowym misiem to Mira Jaworzakowa.

Ta na następnej stronie – to także ona, tylko czterdzieści lat później.



Mira Jaworzakowa (1967)

Miś jest ten sam. Pani Mira dostała go w prezencie od kilkuletniej czytelniczki spotkanej na wakacjach. Był dla niej niezwykle cenny. Siedząc na biurku asystował przy pisaniu nowych książek, opowiadał do „Świerszczyka” czy wesołych historyjek, które później ukazywały się

w serii „Poczytaj mi mamo”. Na każde spotkanie autorskie – a była ich niezliczona ilość – jeździli razem.

Dzisiaj pozostały już tylko wspomnienia. Pani Mira odeszła 5 października 2009 roku. Miała 92 lata.

„Zawsze traktowała swego czytelnika serio – wspomina Elżbieta Zechenter-Splawińska – Jeździła dzielnie do szkół, bibliotek, wiejskich ośrodków kultury.

Zawsze świetnie przygotowana, w nieznagannym stroju, z programem dopiętym na ostatni guzik”.

Swoje książki dopracowywała tak, że redaktorzy niewiele mieli do zrobienia. Gdy pisała *Przyjaciela na zawsze*, godzinami prześadywała w bibliotekach, gromadząc materiały na temat początków drukarstwa w Polsce. Chciała, żeby książki, także te dla dzieci, były prawdziwym źródłem wiedzy.

Kochała góry, muzykę i kwiaty.

Balkon pełen żółtych bratków, rudych aksamitek i czerwonych pelargonii był jej jedynym pocieszeniem w chwili, kiedy zmuszona została do opuszczenia starego mieszkania, w którym spędziła ponad sześćdziesiąt lat swego życia.

Długo nie mogła się przyzwyczaić do nowych kątów, mimo że znalazły się w nich stare sprzęty, ukochane książki, płyty, pamiętki.

Na szczęście przyjaciele pozostali ci sami. Przyjeżdżali regularnie – niektórzy z bardzo daleka. U Miraska (jak pieszczotliwie nazywali panią Mirę) odpoczywali psychicznie. Eleganckie serwetki, pyszne ciasteczka, herbata w ozdobnych filiżankach – to



Mira Jaworzakowa (2005)

wszystko tworzyło klimat sprzyjający rozmowom – poważnym i mniej poważnym, ale zawsze miłym. Co ciekawe – im młodszy był rozmówca, z tym większą uwagą gospody-

ni słuchała tego, co miał jej do powiedzenia. A słuchać umiała jak mało kto.

„Nigdy nie narzucała swego zdania – uśmiecha się do wspomnień jej wieloletnia przyjaciółka redaktor Małgorzata Kaplita – zawsze opanowana, powściągliwa w okazywaniu uczuć, taktowna – słowem prawdziwa dama”.

Szkoda, że nie będzie już mogła ucieszyć się okrągłym jubileuszem „Świerszczyka”, dla którego pisała tyle lat.

A swoją drogą – może warto by było przypomnieć z tej okazji kilka jej opowiadań – tych, na które tak bardzo czekali kiedyś najmłodszy czytelnicy.



NA LADACH KSIĘGARSKICH

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

MALOWAĆ JAK GRYZMOŁ

Dorota Gellner tym razem zaskoczyła swoich czytelników już samym tytułem nowej książki. *Gryzmoł*, bo tak się nazywa jej bohater, w niczym nie przypomina baśniowych dziewczynek i chłopców, których napotykaliliśmy wcześniej. Jest kimś pośrednim między Stefkim Burczymuchą a Swawolnym Dziem, a jego największym problemem jest to, że nie umie rysować, choć sam jest zadowolony z efektów swojej pracy. Przegrywa na konkursach rysunkowych, przeraża rodzinę, robiąc laurkę dla babci maluje sufit i ściany, malując pejzaż wpada w mrowisko, a posłany do szkoły – gryzmołi w zeszyście.

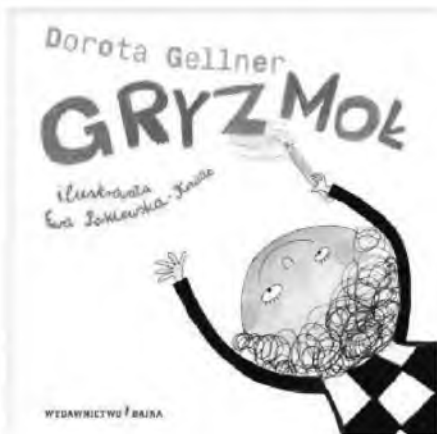
Nie bardzo rozumie, dlaczego się to wszystko nie podoba dorosłym, co znakomicie ilustruje poniższy fragment:

Wisi w mieście afisz nowy: WIELKI KONKURS RYSUNKOWY. Siadł więc Gryzmoł na papierze i w konkursie udział bierze. Przed komisją Gryzmoł stanął, z miną zaaferowaną, pokazuje pracę swoją: Niech panowie się nie boją! To ja jestem na obrazku!

Nos na drzewie, uszy w piasku, głowa snuje się po niebie, nogi poszły gdzieś przed siebie... Nagle, co to? Pusto w Sali? Wszyscy się pod stół schowali! Tylko Gryzmoł się nie schował – sobie sam pogratulował i nagrodę sobie wręczył, aż się tym wręczaniem zmęczył [s. 4].

To typowy „świat na opak”, tak lubiana przez wszystkie dzieci zabawa, a zarazem wielki świat dziecięcej fantazji,

swobodnej, nieskrępowanej, której ludzie dorośli absolutnie nie rozumieją. Zabawa rysunkowa, tak świetnie opisana przez Jerzego Cieślikowskiego, może być przedrzeźnieniem rzeczywistości, ośmieszeniem jej (*Cóż...portretu nie skończyłem, ale ciocię odchudziłem*), zdobywaniem panowania nad nią (*jak odpocznę odrobinkę, to postraszę lwem kuzynkę*).



Ale, jak już wspomniano, Gryzmoła nikt nie rozumie. Jego imię jest piętnujące i ośmieszające, a przecież jest taki sympatyczny i ma taką wyobraźnię! Cóż z tego, że ma własną, niekonwencjonalną wizję świata, że psa chce namalować na dachu, a wujkowi na prześcieradle maluje muchomory i że maluje *świat we mgle z pogryzionym nosem w tle*?

To wszystko jednak nie mieści się w skonwencjonalizowanej imaginacji tych, co już dawno skończyli osiemnaście lat.

Przywoływany już Jerzy Cieślikowski pisze, że taka swoboda w kreowaniu świata *à rebours* jest dowodem opanowania już przez dziecko rzeczywistej wiedzy o wyglądzie ludzi i świata. Znakomitą sojuszniczką Doroty Gellner jest ilustratorka, Ewa Po-

klewska-Koziello, której swobodne, sugestywne rysunki znakomicie naśladują dziecięce malarstwo. A obie Panie są zapewne sojuszniczkami Gryzmoła, którego na tylnej okładce książki prowadzą w wielkiej przyjaźni za ręce. Cała trójka jest radośnie uśmiechnięta.

Za tę książkę jesteśmy bardzo wdzięczni poetce, my wszyscy, którzy w dzieciństwie malowaliśmy gryzmoły.

D. Gellner, *Gryzmoł*. Il. Ewa Poklewska-Koziello, Wydawnictwo Bajka, Warszawa 2009.

Izabela Mikrut

SIEROTKI?

Lois Lowry proponuje książkę, która z pewnością zachwyci rozczytanych w klasycie odbiorców – młodych i starszych, może nawet ze wskazaniem na tych ostatnich. *Nikczemny spiszek* nie nadaje się bowiem na powieść dla dzieci, wymaga znajomości wielu lektur – niekwestionowanych arcydzieł literatury czwartej, a ponadto jego wymowa etyczna wskazuje dość jednoznacznie na konkretny target.

Państwo Willoughby mają czworo dzieci. Na tę gromadkę składają się: dwunastoletni Tim, bliźniacy o imieniu Barnaba oraz sześćoipółletnia Jane. Dzieci nie przypominają jednak żadnego rodzeństwa z powieści z literatury czwartej. Całkowicie zdominowane przez egoistę i despotę – Tima – nie mają nawet cienia szansy na wyrażanie własnych opinii. We wszystkim muszą słuchać najstarszego brata – czy chodzi o grę, której zasady Tim wymyśla na bieżąco, by zawsze wygrywać, czy o plan zostania sierotami. Maluchy Willoughbych nie są szczęśliwe, a analiza dzieł literackich jednoznacznie wskazuje możliwość poprawy tego

stanu: trzeba jedynie sprawić, by rodzice na zawsze zniknęli z życia dzieci. Bohaterowie stwierdzają, że sieroty w książkach są zwykle szczęśliwe – wystarczy więc chytry plan pozbycia się dorosłych. W tym samym czasie państwo Willoughby – leniwi, kłótlivi i nieprzyjemni – postanawiają pozbyć się kłopotu w postaci czwórki potomstwa.

Książka Lois Lowry bazuje przede wszystkim na odwracaniu konwencji znanych i utrwalonych w klasycznych powieściach. Dla mniej zorientowanych w poszczególnych fabułkach został przygotowany specjalny słowniczek; nie da się ukryć, że deszyfrowanie nawiązań należy do ważniejszych strategii lekturowych. Autorka czerpie z tradycji, przekształcając ją w dość prosty sposób, pisze historię, dla której pożywką stają się schematy myślowe. Cały *Nikczemny spiszek* dzięki temu zabiegowi zyskuje wymiar parodii. Dlatego też większą radość z lektury będą mieli odbiorcy już obyci z tytułami inspirującymi pisarkę.

Lois Lowry bardzo ładnie operuje absurdem i komizmem sytuacyjnym. Z wdziękiem wprowadza motywy nonsensowne i pozostawia co jakiś czas żarty zawieszono, obliczone na domysłność czytelników. Nie bez znaczenia są tu oryginalne pomysły, humorystyczne, bo nienaturalne i nie-realne. Lowry całkiem nieźle radzi sobie ze szkicowaniem pozornie wypranych z dowcipu scenek, wynajduje śmiech tam, gdzie nie widać potencjału. Oczywiście niebagatelny wpływ na ostateczną wymowę powieści ma także zamiar parodystyczny, nakierowany przecież na wzbudzanie radości. Wśród mechanizmów komizmotwórczych wymienić trzeba wyolbrzymienie i karykaturalizację (czyli zniekształcenia pewnych elementów). Wybór prześmiewczej formy owocuje – co nie powinno dziwić – dużym stopniem zdynamizowania tekstu. Książka Lois Lowry

cechuje się błyskawiczną i mało przewidywalną akcją, a zmiany tempa uatrakcyjnają lekturę. Przebogata galeria postaci kreślonych w dodatku zamaszystymi ruchami (z czasem będzie tych postaci coraz więcej, a losy bohaterów w zdumiewający sposób zaczną splatać się ze sobą) dołącza do atutów *Nikczemnego spisku*. Mamy tu interesujący przegląd charakterów, a i wyostrzane portrety, kreowane przede wszystkim dla rozrywki. Wydaje się zresztą, że rozrywka jest głównym wyjaśnieniem dla powstania tego utworu. Lois Lowry nie walczy o wyższe cele, nie ma zamiaru edukować odbiorców ani zmuszać ich do myślenia. Interesuje ją popis, pokaz technicznych umiejętności, przekładający się potem na satysfakcję czytelników. To publikacja niebanalna. Zagłąda się do niej w poszukiwaniu literackiego buntu (o motywach już pisałam, styl to również mozaika różnych rodzajów opo-



wieści, miesza się tu archaizacja języka ze współczesną relacją) i w znudzeniu przesłodzonymi fabułkami. Przy tych operacjach waga treści maleje.

Zabawna, dowcipna, pomysłowa. Do określić na tę książkę można by jeszcze dodać: inna. Mimo niesamodzielnej fabuły, mimo prostych operacji na tradycyjnych wątkach, powieść Lowry tchnie świeżością i budzi ciekawość.

L. Lowry, *Nikczemny pisek*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2009.

Izabela Mikrut

PATCHWORK

Nela to bohaterka, która zawsze ma powody do tego, by czuć się źle. Nastolatka poradziła sobie już z problemami rodzinnymi (zaczęła dogadywać się z ojcem i doceniać pomysłowość ojczyma, zaakceptowała małą siostrzyczkę, zrezygnowała z buntu, manifestowanego kontrowersyjnym ubiorem – o wszystkim tym odbiorczynie powieści Agnieszki Tyszkowej przeczytają w książce *Kawa dla kota*). Kiedy wszystko zaczyna się układać, dziewczyna wpada w kolejną chandrę – tym razem wywołaną problemami szkolnymi i sercowymi. W zasadzie autorka serwuje czytelniczkom cały repertuar kłopotów wieku dojrzewania, nie oszczędzając sympatycznej dziewczyny. Bohaterka musi zmierzyć się z szeregiem doświadczeń typowych dla okresu adolescencji, nie bez przyczyny. Agnieszka Tyszkowa próbuje podrzucać czytelniczkom dobre rozwiązania, a kiedy to okazuje się niemożliwe, przynajmniej dodaje im otuchy. *Myszę, że każdy z nas, przez całe życie, zszywa swój patchwork. Także z trudności – mniejszych lub większych. To są skraw-*

ki materiałów w różnych odcieniach szarości, smutku, czerni. Nie ma co udawać, że nie istnieją, trzeba ich użyć najlepiej, jak się potrafi. ... – tłumaczy melancholijnie nastawionej Neli nieoceniony Artysta, jej ojczym. Tej zasadzie hołduje Tyszkowa, kiedy w *Miłości bez konserwantów* koncentruje się na zachowaniu równowagi między codziennymi przykrościami a krzepiącym optymizmem.

Główna bohaterka ma problemy z matematyką, a może raczej z matematyczką – powieściowe rozwiązanie tej akurat kwestii nie należy do finezyjnych, ale liczy się przede wszystkim zrozumienie, z jakim spotyka się Nela w domu. Kot widziany bywa w towarzystwie dwóch piękności, na domiar złego przyjaciółkę dziewczyny właśnie rzucił chłopak. Mała Sophie nie wytrzymuje drylu panującego w podstawówce Liderów Zjednoczonej Europy i z podejrzeniem białacz-



ki trafia do szpitala. Pobocznych wątków – kłopotów i kłopotów – jest w powieści całe mnóstwo, a ich streszczanie miałyby się z celem. Jednak Tyszka udowadnia odbiorczyńom, że nie warto się poddawać, ubarwia akcję, przeplatając drobne smutki momentami nadziei. Nie przekonuje nachalnie, że wszystko będzie dobrze, ale też tak prowadzi fabułę, żeby zniwelować powody do przynębienia jakby mimochodem. Dzięki temu po przygodzie Neli sięgnąć mogą także nastolatki spragnione pocieszenia.

Powieść Agnieszki Tyszki jest bardzo krótka, chociaż przeładowana treścią. Autorka skupia się na nasyceniu emocjonalnym tekstu oraz na zróżnicowaniu fabuły, opis nie odgrywa większej roli, choć zdarzają się poetyzowane fragmenty. Tempo akcji wręcz zaskakuje – pojawia się tu mnóstwo wątków pobocznych, a każdy niesie istotne przesłanie. Tyszka stawia przede wszystkim na sygnalizowanie problemów z różnych dziedzin, przyciąga czytelniczki ilością zagadnień, ale i sposobem ich prezentowania.

Wprowadza autorka także pierwiastek humoru w postaci lekturowego przerywnika. „Proca domowa Neli” to wybór zadań domowych z matematyki – zadania z treścią, zamiast zwykłych rozwiązań, doczekują się dowcipnych komentarzy – intertekstualistów, absurdu, zabawy. Nela drwi sobie z bezsensownych poleceń, całą energię kierując na śmiech – nie jest to śmiech bez troski (a w paru momentach wyraźnie brakuje mu lekkości), a próba oddalenia strachu.

Tyszka celuje w wyrazistych charakterach. Ma na to wpływ sposób prowadzenia narracji i skrótowość: autorka nie może sobie pozwolić na subtelności, musi kreować postaci bez podawania zbędnych szczegółów. Stąd pani Purchawka, typowa przedstawicielka moherowych beretów, stąd przybrana matka Sophie – kobieta sukcesu,

zapominająca o swojej rodzinie. Udaje się Agnieszce Tyszcze stworzenie rysów charakterystycznych, a przy tym nie do końca bazujących na stereotypach. We wplataniu tego typu oznak czasu do uniwersalnej w gruncie rzeczy powieści proponuje alternatywę wobec haseł dnia Małgorzaty Musierowicz.

Miłość bez konserwantów, przeładowana motywami istotnymi dla nastolatków, to lektura, jakiej nie warto czytać w pośpiechu – żeby nie przeoczyć poszczególnych składników, integralnych dla całości. Fakt, że Agnieszka Tyszka kładzie nacisk głównie na rozwój wydarzeń, nie odbiera książce walu literackości.

A. Tyszka, *Miłość bez konserwantów*. Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2009.

Agnieszka Kwiatkowska

ABSOLUTNIE LAUREN CHILD

Dawniej niespecjalnie przepadałam za książkami, zainteresowałam się nimi dopiero wtedy, kiedy babcia podarowała mi powieść pod tytułem *Była sobie dziewczynka imieniem Ruby*. Mama twierdzi, że wówczas z dnia na dzień zamieniłam się w mola książkowego.

Tak zwierza się narratorka i główna bohaterka książki Lauren Child *Absolutnie cała ja! Clarice Bean*, pięknie przetłumaczonej przez Ewę Rajewską, wydanej przez poznańską oficynę „Media Rodzina”. Przygody Ruby Redford, które tak zafascynowały małą Clarice, są doprawdy niezwykle. Wszystkie koleżanki z klasy uważnie śledzą jej tajne misje, w których broni świata przed zakusami złowrogiego Par Excellanca, co rusz cudem unikając śmierci, a przy okazji na przykład ratując z tarapatów sławnego aktora – ido-

la nastolatek. W ryzykownych przedsięwzięciach niezwykle pomocne bywają miniaturowe cuda techniki, kostium pływacki z wbudowanym napędem, adidas z mechanizmem sprężynującym, który pozwala przeskoczyć napastników, rower z turbo napędem, latający plecak czy laser ukryty w biżuterii. Ufni i łagodni rodzice nie zauważają, że ich mała córeczka prowadzi podwójne życie, wymykając się nocą z nowoczesnego i pełnego wygód domu. Pomocą służy jej kamerdyner, który tak naprawdę jest tajnym agentem oraz niezrównana gospośnia, podsuwająca liczne przysmaki. W szkole niezwykła Ruby też znakomicie sobie radzi z codziennymi kłopotami jedenastoletniej dziewczynki, mroząc spojrzeniem nieuprzejmą nauczycielkę, budując wyjątkowe przyjaźnie czy – z rzadka – rezygnując w imię wyższych celów ze szkolnych sukcesów.

Może się wydawać, że literatura dziecięca, opisująca historie małych superbohaterów, została przez Lauren Child nieco ośmieszona. To jednak tylko pozory. W grun-



cie rzeczy główna bohaterka, zafascynowana opowieściami o Ruby Redford, czerpie z lektury same korzyści. Fragmenty powieści o Ruby, prawem kompozycji szkatułkowej wplecione w główny tok narracji, wyraźnie korespondują z kłopotami Clarice, dając wsparcie i pomoc w rozwiązaniu problemów. Obie dziewczynki w istocie borykają się z podobnymi wyzwaniami. Ruby ubiegała się o stanowisko przewodniczącej szkoły, rywalizując z nielubianą i pewną siebie koleżanką. Nie zwyciężyła w wyborach (bo akurat walczyła ze złem zagrażającym ludzkości i nadludzkiem wysiłkiem uniknęła śmierci, w ostatniej chwili uwalniając się z zatopionej komnaty dzięki miniaturowemu akwarielowi i pierścionkowi z wybudowanym laserem). Nie wygrała także jej główna konkurentka, przyłapana na fałszowaniu głosów. Przewodniczącą szkoły została trzecia z kandydatek, uczciwa i rzetelna dziewczynka. Ruby łatwo przełknęła porażkę, uznając sprawiedliwy wynik i czerpiąc satysfakcję z kompromitacji nieetycznej koleżanki. Ta historia pozwoliła Clarice zachować się bardzo dojrzałe, kiedy nie zdobyła głównej nagrody w konkursie uczniowskich prezentacji. Mimo ogromnego zaangażowania i rozczarowania, potrafiła się cieszyć, że wygrała pracowita koleżanka, a nie jej odwieczna nieprzyjaciółka, która usiłowała ukraść jej pomysł. Wyraża to z dziecięcą bezpośredniością i bez zbędnych analiz:

Jesteśmy absolutnie okropnie rozczarowani, że nie zostaliśmy zwycięzcami i nie wygraliśmy ani pucharu, ani nagrody niespodzianki. Dobrze przynajmniej, że zwyciężczynią została Alexandra, którą lubię, a nie Grace Grapello, której nie cierpię. [s. 178].

Clarice, choć w gruncie rzeczy szczęśliwa, zadowolona i kochająca swoją rodzinę, tęskni czasem za życiem podobnym do Ru-

by Redford, niezwykle, dystygowanym i pełnym wyrafinowania. Tymczasem musi dzielić pokój z młodszym bratem, znosić kaprysy starszego rodzeństwa, słuchać mamy (która *zajmuje się wiecznym marudzeniem z powodu majątek na podłodze i butów na kanapie*, s. 3) i zachodzić w głowę, czym właściwie zajmuje się tata (który siedzi w biurze, odbiera telefony i zarzeka się, że nie jest tajnym agentem, choć dostaje listy opatrzone napisem poufne, pełne dat i cyfr, z tajemniczym dopiskiem *ostateczne upomnienie*, s. 17). Swoją opowieść o życiu rodzinnym zaczyna:

Nie jestem jedynaczką (i czasem tego żałuję).

Moja rodzina składa się z sześciu osób – czasami wydaje mi się, że to za dużo.

Nie zawsze, tylko czasami [s. 2].

Clarice nie jest superbohaterką jak Ruby Redford z jej ulubionych powieści. Nie jest też słodką dziewczynką ani ucieleśnieniem marzeń dorosłych o idealnym dziecku, przypominającym małego aniołka. Ma swoje problemy, adekwatne do wieku, ale wcale nie mniej ważne niż kłopoty dorosłych i stara się je rozwiązywać. Czasem zwierza się mamie, poprosi o radę babcię lub zwierzy się przyjaciółce, ale samodzielnie podejmuje pierwsze decyzje. Jest postacią niezwykle realistyczną, pełnym człowiekiem, z którym młody czytelnik może się utożsamić lub dostrzec w nim osobę podobną do koleżanki z klasy czy sąsiadki z podwórka. Clarice kłóci się z najlepszą przyjaciółką i – dzięki podpowiedzi mamy – uczy się rozwiązywać konflikty. Dowiaduje się, że ktoś pozornie nieciekawym może bardzo zyskać przy bliższym poznaniu, gdy – zmuszona do wspólnej pracy z nielubianym kolegą Karlem – odkrywa w nim zaskakujące zalety. Obserwuje, jak zmienia się zakochany człowiek, gdy jej brat Kurt zaczyna nagle sprzątać w swoim pokoju i dbać o higienę osobistą. Poznaje

problemy, jakie niesie ze sobą starość, kiedy jeden z kolegów dziadka usiłuje przemycić ukochanego psa do domu spokojnej starości. Wszystkie wydarzenia, z którymi Clarice musi się zmierzyć, kształtują ją i – w jakiś paradoksalny sposób – dają siłę do rozwiązywania kolejnych problemów. Rodzina Beaków i skupieni wokół niej przyjaciele są dla siebie wsparciem. Główna bohaterka wie, że może na nich liczyć i sama czuje się potrzebna – jak mówi – „tylko czasami” tęskni za odrobiną prywatności. Opowiada, gdzie szuka chwili spokoju:



Po powrocie do domu kieruję się prosto na górę, do suszarki na bieliznę. Zabieram ze sobą serek, bo miniaturowe żółte sery to jest to, co w tej chwili lubię najbardziej, a nigdy nie wiadomo, kiedy człowiekowi przyjdzie ochota na małe conieco. Suszarka na bieliznę jest idealnym miejscem, żeby pobyć sobie w samotności sam na sam. I to tam najchętniej czytam moją książkę. Do czytania potrzebna jest latarka; tak się szczęśliwie złożyło, że latarkę dostałam na Gwiazdkę [s. 13].

Stylistyka wypowiedzi – doskonale uchwycona przez tłumaczkę Ewę Rajewską – wskazuje jednoznacznie, że w zaciszu suszarki Clarice delektowała się nie tylko zółtymi serkami i powieściami o Ruby Redford, ale też przygodami Kubusia Puchatka.



Lauren Child bardzo realistycznie, z lekkim zacięciem satyrycznym, uchwyciła i pokazała mechanizmy rządzące światem szkoły podstawowej. Surowa, nieco oschła nauczycielka, jawi się Clarice jako ucieleśnienie zła, czyli odpowiednik tajemniczego Par Excellanca, z którym walczyła Ruby Redford. Kiedy nieuprzejma nauczycielka krzyczy na roztrzępaną dziewczynkę: *nawet mucha w smole rusza się szybciej, niż ty ruszasz głową*, nasza bohaterka deklaruje:

Mam ochotę odpowiedzieć:

– *A pani nie ma za grosz dobrych manier. Absolutnie. Lepiej wychowane bywają nawet nosorożce!*

Ale nie mówię tego, ponieważ pani Wilberton ma prawo robić mi niegrzeczne uwagi, a ja nie mam prawa jej niegrzecznie odpowiadać.

Takie są zasady, które obowiązują w szkole [s. 11–12].

Dziecięca narratorka posługuje się językiem pełnym emocji, ale nie infantylnym, a charakterystyczne nadużywanie słówka „absolutnie” nadaje jej wypowiedziom ton zdecydowany i jest przejawem mocnego charakteru. Już tytuł książki – w oryginale *Utterly Me, Clarice Bean*, zręcznie oddanego przez tłumaczkę jako *Absolutnie cała ja! Clarice Bean* – jest nie tylko próbką stylu głównej bohaterki, ale i zwiastunem jej zdecydowanej osobowości.

Szkolny świat trwa we względnej równowadze, bo – prócz złej nauczycielki – pojawia się w nim szereg zycziwych dorosłych, gotowych wspierać młodych ludzi w poszukiwaniu prawdy o sobie i świecie: dobroduszny dyrektor, który pozwala, aby książki o Ruby Redford stały się tematem zadania domowego i podkreśla: *to bardzo ważne, żeby czytanie sprawiało nam przyjemność* [s. 98]; woźny Skippard, który – jak mówi Clarice – *wcale nie jest taki niemiły, jak chce, żebyśmy myślały, że jest* [s. 152]; dawna nauczycielka, która *była naprawdę miła i nawet najmniejsze wysiłki nagradzała słowami bardzo ładnie* [s. 79].

Książka Lauren Child jest niezwykła także z uwagi na szatę graficzną, którą udało się zachować polskiemu wydawcy. Opowieść o przygodach i kłopotach Clarice autorka zilustrowała zabawnymi rysunkami. Na jednym z nich na przykład widnieje główna bohaterka przemieniona w mola książkowego: pasiasty sweterek okrywa owadzie ciało, a zaczytaną, pyzatą buźkę zdobią czułki. Sam tekst przemawia też formą, doborem czcionki i ukształtowaniem wersu. Kiedy Clarice opowiada o niezbyt przyjemnym pobycie na pływalni, kolejne linijki falują jak woda (na tyle tylko, aby uatrakcyjnić – a nie utrudnić – lekturę). W świetle tego fragmentu zrozumiała staje

się tęsknota za miniaturowym akwalungiem, będącym w posiadaniu Ruby Redford. Bohaterka opowiada o dziwnych w jej mniemaniu ćwiczeniach pływackich:

Jestem niespecjalnie dobrą pływaczką – nie umiem zanurkować w pidżamie po zatopiony klocek ani nic z tych rzeczy. A Betty Modyumie. Tak w ogóle to nie jestem pewna, po co mam się uczyć pływania w pidżamie i wyławiania klocków, ponieważ jest raczej mało prawdopodobne, żeby w sytuacji, kiedy trzeba by coś uratować, człowiek miał na sobie pidżamę. To niezwykle rzadki nagły przypadek [s. 68].

Absolutnie cała ja! to kolejna już książka o przygodach Clarice Bean, która dorasta wraz z czytelnikami.

W porównaniu z poprzednimi tomami za-tytułowanymi *Clarice Bean? To właśnie ja!*, *To pomysł nie z tej ziemi, Clarice Bean!* i *Za wujkiem Tedem skoczyłabym w ogień!* Clarice Bean słowo pisane zyskuje tu znaczną autonomię i jest tylko uzupełniane ilustracjami, wcześniej stanowiącymi bardziej istotny element opowieści. Lauren Child jest też autorką serii książeczek dla młodszych dzieci, które – opowiadając o kłopotach Charliego i Loli – pomagają przedszkolakom pokonać pierwsze poważne problemy. Co zrobić, kiedy mleczny ząb zaczyna się ruszać? Dlaczego warzywa i owoce są zdrowe, choć nie zawsze smakują? Jak znieść konieczność zasypiania co wieczór? Na te pytania pomagają znaleźć

odpowiedź powiastki z serii „Charli i Lola” o kolejnych tytułach: *Naprawdę niedobrze się czuję, Ruszaj mi się ząb, ale nie chcę być szczerbata, Wcale nie jestem śpiąca i nie chcę jeszcze iść spać, Za nic na świecie nie zjem pomidora, Jestem bardzo zajęta, Skwarek zgubił się chyba na dobre.*

Jest już pewne, że utwory Lauren Child – we wdzięcznym przekładzie Ewy Rajewskiej – na stałe zagospzczą w kanonie dziecięcych lektur. Przemawia za nimi nie tylko wspaniała angielska tradycja, która – nakazując poważnie traktować młodego odbiorcę – wydała szereg ponadczasowych arcydzieł literatury dla dzieci. Największą zaletą twórczości Lauren Child jest niesłychana aktualność,

trafna diagnoza współczesności i doskonałe rozpoznanie dziecięcych problemów. Autorce udało się stworzyć przekonujących bohaterów, którzy poruszają się w świecie doskonale znanym czytelnikom. To właśnie sprawia, że rozglądają się oni za kolejnymi powieściami o Clarice, Charlim i Loli. Clarice Bean, zapalona czytelniczka, doskonale zna to uczucie:

Tak to czasami bywa, kiedy kończy się naprawdę dobrą książkę – człowiek ma po prostu ochotę przeczytać ją jeszcze raz od początku [s. 181].

L. Child, *Absolutnie cała ja!* Clarice Bean, Wydawnictwo „Media Rodzina”, Poznań 2007.



Karolina Jędrych

W REZERWACIE I W PUSZCZY

Jeszcze przed wakacjami, wchodząc na stronę internetową wytwórni Walden Media, można było w prawym górnym rogu ujrzeć ikony, będące odnośnikami do nakręconych filmów oraz do książek, które wytwórnia dopiero zamierza zekranizować. Jedną z takich czekających w kolejce książek była *Biała żyrafa* autorstwa Lauren St John. Ponieważ firma Walden Media specjalizuje się w adaptacji naprawdę dobrych literacko i wartościowych książek dla młodego odbiorcy (wystarczy wspomnieć *Lwa, czarownicę i starą szafę* C. S. Lewisa, *Konia wodnego* D. King-Smitha, *Most do Therabithii* K. Paterson), z zaciekawieniem oczekiwałam ekranizacji oraz polskiej premiery *Białej żyrafy*. Okazało się jednak, że zanim film rozślawił tę powieść, postanowiło wydać ją w Polsce Wydawnictwo W. A. B.

Pierwszym, co przykuwa uwagę czytelnika, jest staranne wydanie książki St John. Twarda oprawa, kolorowa obwoluta z pięknym rysunkiem przedstawiającym tytułową białą żyrafę na tle afrykańskiego krajobrazu, ciekawe streszczenie na tylnej okładce zachęcają do bliższego zaznajomienia się z książką, przeznaczoną dla czytelnika od lat dziewięciu wzwyż (to również informacja z tylnej okładki). Wskazówka wydawcy jest trafna. Myślę, że powieść prostotą języka oraz nieskomplikowaną fabułą może znużyć czytelnika jedenasto- czy dwunastoletniego. Natomiast stanowi świetną lekturę dla uczniów trzecich i czwartych klas szkoły podstawowej. Wytwórnia Walden Media, zamieszczająca na swojej stronie internetowej materiały edukacyj-

ne dla nauczycieli, pragnących pracować na lekcjach z książkami objętymi niejako jej patronatem, poleca *Białą żyrafę* uczniom od trzeciej do piątej klasy.

Prostota języka i nieskomplikowana fabuła nie są wadami, lecz zaletami powieści właśnie dlatego, że jasno określają przez to jej potencjalnych czytelników. *Biała żyrafa* to książka dla dzieci, która może stać się świetną alternatywą dla obecnych na rynku powieści fantastycznych, przenoszących akcję do światów alternatywnych. Wielkim atutem powieści St John jest to, że jej akcja rozgrywa się w miejscu realnie istniejącym w naszym świecie, a jednak dla niektórych bardziej odległym niż Narnia czy Hogwart. Autorka przenosi bowiem czytelnika do Republiki Południowej Afryki, w samo serce rezerwatu zwierząt Sawubona.

Bohaterką *Białej żyrafy* jest jedenastoletnia Martine Allen, która pewnej zimo-



wej nocy traci w pożarze rodziców. Osierocona dziewczyna zostaje wysłana do swojej prawnej opiekunki – babki Gwyn Thomas, mieszkającej w okolicach Kapstadt, na granicy rezerwatu. Tak oto mała Angielka zostaje mieszkanką egzotycznej Afryki. Już pierwszego dnia pobytu w obcym kraju, na nieznanym kontynencie Martine napotyka na mur tajemnic, otaczających Sawubonę. Są tu pytania, których nie można zadać. Zagadkowa Grace mówi też dziewczynce o posiadanych przez nią darze, który przewidzieli przodkowie. Od pracującego w rezerwacie Zulusa, Tendaia, dowiaduje się natomiast o białej żyrafie, cudownym zwierzęciu, o którym krąży ciekawa legenda. Dziecko, które jej dosiędzie, zdobędzie władzę nad wszystkimi zwierzętami. Oczywiście jest, że osamotniona Martine nie pozostanie obojętna na sekrety, których w domu babki (początkowo dość oschłej) nie brakuje oraz ową legendę...

Książka Lauren St John opisuje nie tylko historię przyjaźni dziewczynki i żyrafy o imieniu Jemmy (zdrobnienie od Jeremmah). Autorka w niewielu zdaniach (współczesne dzieci nie potrzebują już opisów w stylu tych z *Wpustyni i w puszczy*) zawiera piękno i przepych afrykańskiego krajobrazu; oddziałuje przy tym nie tylko na zmysł wzroku czytelnika, lecz także słuchu, zapachu czy smaku. Pokazuje – na ile jest to możliwe w powieści dla dzieci – złożoność kontynentu, na którym się wychowała. Nie omija problemów wielokulturowości, kolonializmu oraz rasizmu, nie wspominając już o kłusownictwie. Biała żyrafa – jedyny przyjaciel Martine – jest dla niektórych ludzi tylko łupem, biegającą na wolności znaczną sumą pieniędzy. Dzikie zwierzęta z powieści St

John są bezbronne wobec zachłanności ludzi myślących jedynie o zysku.

Opowieść o Martine i Jemmy niepozabawiona jest, tak lubianych przez czytelników, elementów magicznych. Celowo nie zostało tu użyte słowo „fantastycznych”, gdyż magia w *Białej żyrafie* nie jest tą samą, która rządzi w większości światów szeroko pojętej literatury *fantasy*, także tej dla dzieci. Dar, który posiada dziewczynka, moc uzdrawiania zwierząt i panowania nad nimi jest mocą ziemi, Afryki, mocą przodków. Związana jest z wierzeniami Zulusów, wywodzi się z pradawnych tradycji i rytuałów. Nie ma w darze Martine niczego obcego, niczego nie z naszej rzeczywistości. Moc, którą posiada dziewczynka, a także czarownica Grace związana jest ściśle z siłami natury; nie powoduje ona, że Martine zaczyna odnosić osobiste korzyści. Wprost przeciwnie – dar nakłada na nią wielką odpowiedzialność. Ma służyć światu zwierząt, nie zaś jej samej.

Biała żyrafa Lauren St John jest doskonałą lekturą dla małego czytelnika. Jest tu wszystko, co sprawia, że książkę można nazwać dobrą: wartka akcja, niebanalny pomysł, zwyczajni-niezwyčajni bohaterowie, prosty, a przy tym piękny język oraz odrobina niezwykłości i, oczywiście, szczęśliwe zakończenie. Całość została pięknie zilustrowana przez Davida Deana.

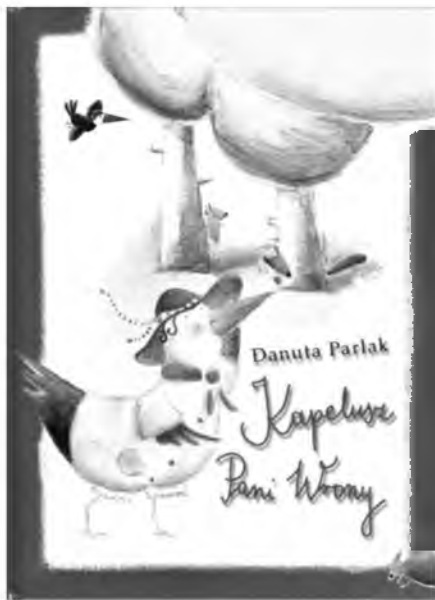
W przygotowaniu są kolejne tomy przygód Martine Allen. Już w 2010 roku ma ukazać się, zapowiadająca się obiecująco, *Pieśń delfina*. W następnych latach zaś *Ostatni lampart* oraz *Opowieść słonia*.

L. St John, *Biała żyrafa*. Il. D. Dean, Wydawnictwo W. A. B., Warszawa 2009.

Sylwia Gajownik

O ZAGINIONYM KAPELUSZU I INNYCH NIEZWYKŁYCH HISTORIACH

Czy bocian może zakochać się w ulubionym przysmaku... żabie? Ptasia rodzina zagnieździć w *Urowadzonym! Porwanym! Skradzionym!* kapeluszu Pani Wroney? Stworzonko o zielonym futerku zwane Wystraszkciem – od ciągle odczuwanego strachu, przezwyciężyć lęk przed Straszny Stworem, którego boją się wszyscy mieszkańcy lasu? A niewidoczne dla otoczenia Nic, które absolutnie nic nie umie, sprawić, że bujna roślinność w ogrodzie zacznie w tajemniczych okolicznościach znikać? Czemu nie? Na kartach książki wszystko jest możliwe...



Danuta Parlak w *Kapeluszu Pani Wroney* ukazała czytelnikom kryminalne, tajemnicze oraz miłosne przypadki z życia flory

i fauny. Stworzyła interesujące zwierzęce kreacje: detektywa Barnabę, leśną mysz Bronisławę, „miejscową elegantkę” Lisicę, kochającą kapelusze tytułową Panią Wrone, a także osobliwą rodzinę bociana Mikołaja. Powołała do życia tajemnicze Nic, trwożliwego Wystraszkca oraz Straszego Stwora. Lośy swoich postaci opisała w czterech opowiadaniach: *Kapelusz Pani Wroney*, *Wystraszek*, *Nic w Ogrodzie*, *Mikołaj, czyli historia pewnego bociana*. Szkopuł w tym, że każda z przedstawionych historii jest jakby niedopracowana, niedokończona. Widać, że pisarce zabrakło pomysłu, jak poprowadzić akcje utworów i na co zwrócić szczególną uwagę. Morały są nieprzemysłane i niezrozumiałe dla dziecka. Młody odbiorca zapewne będzie chciał wiedzieć, jak w posiadanie rodziny Ptaszków, dostał się poszukiwany kapelusze? Skąd przybył Wystraszek? Kim był Straszny Stwór? I dlaczego żaba Izabella pocałowana przez bociana Mikołaja przemieniła się w piękną bocianicę? Niestety, nigdzie nie znajdzie odpowiedzi na nurtujące go pytania. Wyżej wymienione niedociągnięcia fabuły wpływają na odbiór książki i pozostawiają w czytelniku niedosyt, rozczarują ją go.

Mimo wszystko na uwagę zasługują ilustracje Iwony Catej, które wyśmienicie korespondują z tekstem i utrzymane są w ciepłych, pogodnych barwach. Czytelnik ma wrażenie, że są one namalowane kredkami. Strona wizualna jest niewątpliwym atutem książki, ponieważ okładka, wyklejka i ilustracje stanowią harmonijną całość, która znajdzie uznanie w oczach dzieci przedszkolnych i wczesnoszkolnych.

D. Parlak, *Kapelusz Pani Wroney*, Wydawnictwo BIS, Warszawa 2009.

Magdalena Kulus

SZKOŁA PRZEMOCY

Tym razem autorka sławnej *Małej książki o kupie* zajęła się problemem przemocy. Nie jest to temat specjalnie kontrowersyjny, jednak i ta pozycja ukazała się w serii *Bez tabu*. Jeśli się zajrzy do *Małej książki o przemocy*, to jasne staje się, że kolejny raz Pernilla Stalfelt szokuje swoich czytelników. O ile *Mała książka o kupie* mogła bawić dorosłych, to dzieło budzi jedynie smutną refleksję na temat lektur, które są przeznaczone dla dzieci.

Przemoc jako zjawisko negatywne nie powinna być rozpowszechniana a piętnowana. I tak (pozornie) w książce szwedzkiej autorki jest. Jednak jeśli dokładnie ją przeanalizujemy, to okazuje się, że *Mała książka o przemocy* jest doskonałą szkołą agresji i złych emocji. Niemal na każdej stronie mamy drastyczne rysunki ludzi, którzy wzajemnie się ranią, biją, krzyczą na siebie lub się wyzywają. Autorka niezdrowo pobudza wyobraźnię dziecka, ukazując dziewczynki, które walczą o lalkę, przerażającego chłopca, który pragnie zabić postaci w grze komputerowej lub ciocię specjalnie przejeżdżającą zwierzęta. Podpowiada, że można komuś sprawić przykrość obrzucając go jajkami lub wylewając na niego jogurt.

Autorka ma wyraźne zamiłowanie do ekskrementów, bo i tu pojawia się kupa. By zobrazować, jak wyglądała przemoc w średniowieczu, pisze: *Rycerze wylewają kupę i siki na uzbrojonych w piki innych rycerzy, napadających na zamek. Ohyda! Wróg się poddaje!*. Oczywiście jest to odpowiednio zilustrowane.

W książce pada pytanie, jak można się bronić przed przemocą. Stalfelt uważa, że obrona ta ma tylko fizyczny wymiar – mo-

zemy się odpowiednio ubrać, by nie zrobiono nam krzywdy, uciec lub zamknąć się w domu. Pozostawia więc dziecko ze świadomością obecności w świecie wszechogarniającego zła, z którym nic nie da się zrobić. Dla młodego odbiorcy świadomość ta może być przerażająca. Na szczęście w dalszej części *Małej książki o przemocy* pada stwierdzenie, że ktoś mocny w słowach nie musi używać siły. Pojawiają się również zachowania, które są przeciwieństwem przemocy – wzajemna czułość, miłość i troska. Jednak temu zagadnieniu nie poświęcono wiele uwagi.



W szokujący sposób zostają tu wykorzystane elementy religii katolickiej. Pojawia się rozszoszczony, zagniewany św. Mikołaj, który każe dzieci różgą, Jezus na krzyżu w wersji komiksowej i Maryja w czerwonej spódnicy i różowej bluzce. Autorka nie musiała sięgać do tematyki religijnej, jednak uczyniła to, zapewne po to, by kolejny raz przełamać pewne konwenanse.

Zwolennicy autorki bronią jej na różne sposoby, jednak trudno uzasadnić, dlaczego w książce dla dzieci pojawiają się mniej lub bardziej wulgarne słowa. Lektury mają wzbogacać młodych ludzi, uczyć ich pięknego wysławiania, poszerzać zasób słownictwa, dlatego wydawcy powinni zwracać szczególną uwagę, by ich autorzy nie przemycali w swych utworach słów powszechnie uznanych za przekleństwa.

Mała książka o przemocy jest przepęlna cierpieniem, łzami oraz bólem – znajdziemy w niej ilustracje ludzi bez rąk, urwanych nóg, zniszczonych bombami miast, strzelających żołnierzy. Wyjątkowo przynębiająca to lektura, nawet dla dorosłego czytelnika. Pocięszające jest jedynie to, że autorka kończy ją przesłaniem – by ludzie, zamiast używać przemocy, zaczęli rozmawiać i słuchać, a przede wszystkim zmienili siebie i swoje podejście do drugiego człowieka.

P. Stalfelt, *Mała książka o przemocy*, Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza, Warszawa 2008.

¹ P. Stalfelt, *Mała książka o przemocy*, Warszawa 2008, s. 4.

Joanna Wilmowska

KLUCZ DO CODZIENNOŚCI

Zamek i klucz autorstwa Sarah Dessen świadczy o tym, że powieść dla starszych nastolatka może poruszać tematy niewygodne i niepopularne, a przy tym – dodawać otuchy. Opublikowana przez „Naszą Księgarnię” historia porusza i trzyma w napięciu, daje nadzieję i – co najważniejsze – pokazuje, czym grozi zaniedbywanie patologicznych sytuacji. Tym razem w centrum zainteresowań widnieje przemoc w rodzinie, uzależnienia i samotność. Przy ogrom-

nym stężeniu trudnych zagadnień udało się autorce stworzyć książkę, która mimo wszystko ma także walor rozrywkowy.

Siedemnastoletnia Ruby, opuszczona przez matkę, trafia do domu swojej starszej siostry, Cory i jej bajecznie bogatego męża, Jamiego. Ruby nie potrafi się pogodzić z zaistniałą sytuacją: to dziewczyna zamknięta w sobie, wycofana i walcząca o niezależność. Nie chce przyjmować pomocy – bez względu na życzliwość otaczających ją osób. Odrzuca przyjaźń, ucieka od ludzi. Na szczęście jej sąsiad, Nate, nie poddaje się łatwo – pozwoli pracuje na zaufanie Ruby. Sam jednak skrywa także przykrą tajemnicę, regularnie bity przez ojca, udaje, że wszystko jest w najlepszym porządku i skrywa przed bliskimi swoje cierpienie. Ruby, która dostrzeżga problem, musi zacząć działać. To podstawowe przesłanie, jakie niesie powieść Sarah Dessen: nie wolno milczeć w obliczu tragedii. Autorka z uporem powraca do eskalacji dramatu, nie zgadza się na rozwiązania-półśrodki, przemycza w książce porady naprawdę cenne.

Dessen nie stroni od motywów zwykle w tego typu powieściach pomijanych. Seks i używki to prawie codzienność tej nastolatki – przynajmniej sprzed pobytu w domu Cory i Jamiego. Bohaterka otrzymuje szansę na zmianę swojego życia – i z tej szansy chce skorzystać. Dzięki temu będzie potem mogła pomagać innym. *Zamek i klucz* to z pewnością książka nie naiwna – zaspokoi nawet najwybredniejsze gusta. Sarah Dessen wychodzi naprzeciw oczekiwaniom odbiorców, ale najważniejsze okazuje się to, że ma na swoją powieść dobry pomysł i nie posługuje się tanimi chwytami. Atutem publikacji okazuje się nieprzewidywalność, oryginalne podejście do tematu i rozwiązania problemów – trudne, ale skuteczne.

Fabula w tej powieści osnuwa się wokół większej liczby wątków. Powraca tu kwestia rozbitych rodzin i przełożenia metod wychowawczych na przyszłość dziecka, istota bycia odpowiedzialnym – ale i zagadnienie trudności z zajściem w ciążę. Akcentuje się zasady porozumienia i międzyludzkich relacji, motyw przyjaźni i spełniania marzeń. Zachwycać może marginalna postać Laney – dziewczyny, która mimo świadomości, że jej wysiłki są bezowocne i nie przyniosą sukcesu – konsekwentnie dąży do realizacji swojego pragnienia, wspierana tylko przez jedną osobę. Gdzieś w tle przewija się zagadnienie pracoholizmu, trudności adaptacyjne po zmianie szkoły... Sarah Dessen jednak nie gubi się w tych tematach, zgrabnie je łączy i zachowuje proporcje. Udaje się jej także podsycać ciekawość odbiorców. Płynnie opowiada o przygodach Ruby. Nie próbuje wywoływać łatwych wzruszeń – punkty obarczone ładunkiem emocjonalnym

pojawiają się właściwie tylko przy prezentowaniu ewolucji przyjaźni. Bohaterka musi nauczyć się, jak ufać ludziom (i: którym ludziom) – to nie przyjdzie jej łatwo, co Sarah Dessen bardzo dobrze w powieści odda.

Zamek i klucz to publikacja o dojrzewaniu, zdobywaniu doświadczenia i odkrywaniu siebie. Dobrze skrywany delikatny optymizm nadaje tej powieści lekkości – a zestaw skomplikowanych problemów sprawia, że nastolatkom będzie łatwo identyfikować się z bohaterką. Ciekawa fabuła uatrakcyjnia jeszcze tekst – warto też wspomnieć o ładnej narracji, przezroczystej, mimo że prowadzonej w pierwszej osobie.

Nie ma w książce przypadkowości i zdawania się na los – wszystko okazuje się dobrze przemyślane i skomponowane: w dobre szybkiego pisania i szybkiego publikowania powieści dla młodzieży to prawdziwa rzadkość – Sarah Dessen może imponować pisarską dojrzałością.

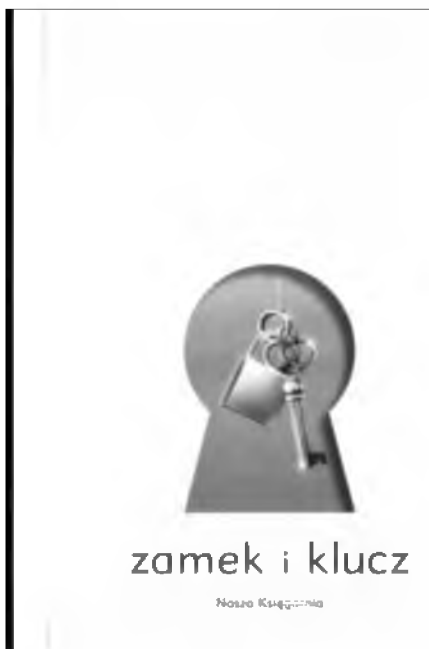
S. Dessen, *Zamek i klucz*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2009.

Olimpia Gogolin

KSIĄŻKA PEŁNA HUMORU

Liliana Bardijewska jest pisarką znaną i docenianą w środowisku artystycznym. Lektura jej najnowszej powieści dla dzieci, zatytułowanej *Moja Ciotka Sroka* i wydanej w 2009 roku przez Wydawnictwo BIS, dowodzi niewątpliwego kunsztu autorki.

Moja Ciotka Sroka to książka pełna humoru i walorów dydaktycznych. W interesujący sposób dostarcza młodym czytelnikom wiedzy o świecie, także tym zwierzęcym, ucząc przy tym szacunku do czworonożnych przyjaciół człowieka.



Opowiadany przez tytułową bohaterkę historiom towarzyszą ukazanie dorastania małego dziecka, jego rozwoju i stopniowe poznawanie rzeczywistości (w tym miejscu warto zaznaczyć, iż pisarka ogląda świat oczyma swej małej bohaterki).

Każdy rozdział utworu stanowi odrębną, samoistną całość, podejmującą określony temat. Elementem łączącym opowieści jest postać ich narratora, czyli Ciotki Sroki. Taka struktura tekstu daje dziecku



możliwość swobodnego „oderwania” się od lektury po jakimkolwiek rozdziale i powrotu do niej bez „gubienia” wątku.

Warto też zwrócić uwagę na tytuły poszczególnych rozdziałów. Są one do siebie bardzo podobne. Składają się z dwóch części: tytułu i podtytułu. Każdy tytuł zaczyna się od liczebnika opatrzonego słowem „opowieść”. Następnie widnieje podtytuł, który wyjaśnia, o czym będzie dane opo-

wiadanie. Zakończenia rozdziałów nie tylko zapowiadają kolejne historie, ale również zachęcają do zapoznania się z nimi. Zachęta taka często przybiera formę bezpośrednich zwrotów do czytelnika, takich jak: *Jesteście ciekawi, czy tak się stało? To posłuchajcie dalej* [s. 23].

Liliana Bardijewska stosuje dużo czasowników, co przyczynia się do rytmizacji tekstu. Podobną funkcję spełniają rymy. Niektóre akapity przypominają wręcz piosenkę. Warto tu przytoczyć fragment drugiego rozdziału: *Może, kum, i dobrze, ale nie może, kum, tak być, żeby cały rok, kum, zima była! Lasy, kum, pod śniegiem, rzeki, kum, pod krą, sadzawki, kum, pod lodem! To, kum, dobre dla łyżwiarzy* [s. 25]. Każdy z tych zabiegów, podobnie zresztą jak zastosowanie wielu zdrobnień, jest swego rodzaju ukłonem pisarki w stronę najmłodszych czytelników.

Autorka w umiejętny sposób bawi się semantyką niektórych przyjętych w języku mówionym zwrotów. I tak gruszki, unikając odpowiedzi na niezręczne dla nich pytanie, mówią: *A niby skąd mamy to wiedzieć? Jesteśmy jeszcze zielone* [s. 18]. Mamy tutaj do czynienia z oczywistą antropomorfizacją (na którą wskazuje zresztą sam tytuł utworu).

Flora i fauna zostają w powieści ożywione. Bardijewska przypisuje roślinom i zwierzętom cechy, którymi zwykli opatrywać je ludzie. Zwyczaje i zachowania zwierzęcych bohaterów są przedstawione w sposób zabawny, ale jednocześnie bardzo realistyczny.

Autorka prowadzi ciekawą grę ze schematem językowym. Chętnie umieszcza pewne ogólnie znane wyrażenia w niecodziennym dla nich kontekście. Zabieg ten nadaje utartym zwrotom zupełnie nowe znaczenie,

zdarza się też, że przekształca metaforyczność w dosłowność („gruszki na wierzbie” [s. 11] czy „o kurczę” [s. 51]).

Ciekawym polem do badania jest warstwa frazeologiczna utworu i obecne w nim rozliczne wyrażenia idiomatyczne. Te ostatnie nierzadko zostają zmienione, dostosowane do dzieci poprzez dopasowanie ich do środowiska, w którym umieszczona jest akcja powieści. Drogą przykładu można by wymienić takie zwroty jak: *raz sroce śmierć* ([s. 25] zamiast klasycznego „raz kozie śmierć”), *sroka czynu* ([s. 13] nawiązująca do „człowieka czynu”), *dzioby precz* ([s. 50] zamiast oryginalnego „ręce precz”), *maczać w czymś dzioby* ([s. 14] jako analogia do wyrażenia „maczać w czymś palce”), *świeci prosto w dziób* ([s. 64] zamiast „mówi prosto w twarz”), *grusza [...] załamuje gałęzie* ([s. 14] odnoszące się do „załamywania rąk”), czy też *latam z wywieszonym dziobem* ([s. 22] zamiast „latać z wywieszonym językiem”).

Moja Ciotka Sroka obfituje w wykrzyknienia, które przerywają monotonię. Chodzi tu również – a może zwłaszcza – o sferę dźwiękową, co w przypadku młodych czytelników/słuchaczy jest szczególnie istotne.

Innym elementem, który bez wątpienia przyciągnie uwagę najmłodszych, jest to, iż tytułowa bohaterka zwraca się do swej książkowej słuchaczki w taki sposób, jakby odnosiła się bezpośrednio do czytelnika.

Zakończenie tekstu przypomina nieco *Ferdynanda Wspaniałego* Ludwika Jerzego Kerna: *Teraz rozumiecie, dlaczego tak długo czekałam, żeby komuś opowiedzieć tę historię nie do wiary. Ale od tej chwili to jest już i Wasza historia* [s. 95].

Na koniec kilka słów o graficznej stronie książki. Ilustracje wykonane przez Alek-

sandrę Kucharską-Cybuch są zarówno włączone w tekst, jak i całościowe. Paleta barw jest żywa, realistyczna; ludzie, zwierzęta i przedmioty mają wyraźnie zarysowane kontury i przede wszystkim w pełni odpowiadają treści książki. Ilustratorka niemal w ogóle nie stosuje koloru czarnego. Nawet wtedy, gdy z pozoru wydaje się to konieczne, umiejętnie zmienia go w granat czy ciemny odcień szarości.

Okładka książki, przedstawiająca główną bohaterkę, jest twarda i wielokolorowa. Jej projekt powielony został na stronie tytułowej utworu. Biała wyklejka, ozdobiona niebieskimi wzorami do złudzenia przypominającymi kleksy, upodabnia książkę do szkolnego zeszytu dziecka.

Moja Ciotka Sroka to pozycja godna polecenia. Pokazuje, czym jest prawdziwa przyjaźń, tolerancja, uczy, jak oswoić strach. Mówi o tym wszystkim, co istotne nie tylko dla małego dziecka, ale też dla każdego z nas.

L. Bardijewska, *Moja Ciotka Sroka*, Wydawnictwo BIS, Warszawa 2009.

Sylwia Gućwa

„ O MILION WCALE NIE TAK ŁATWO...”

Kazimierz Szymeczko dał się poznać czytelnikom jako autor książek o trójce przyjaciół z Rudy Śląskiej. Niedawno nakładem Wydawnictwa „Literatura” ukazała się piąta część przygód Gogla, Sójki i Mastera pt. *Milion w pięć dni*.

Akcję powieści rozpoczyna propozycja Gogla, którą jest wakacyjny wyjazd na Zalogie. Pod pretekstem zwiedzenia Cieszy-

na i oglądania zabytków bohaterowie staną przed nową, fascynującą przygodą. Oto Krzyś „megamózg” i król hakerów wystawia na aukcjach internetowych złote monety. Ten mistrz interesów nie próżnuje także po przyjeździe do Cieszyna. Postanawia zainwestować w grę na automatach i aby to osiągnąć, konstruuje maszynę do łamania kodów. Fenomenalnym pomysłem na zarobienie dużych pieniędzy jest wymiana waluty w kantorach po czeskiej stronie granicy. Zamiar ten jest przez niego starannie realizowany. Poczynania Gogla przysparzają mu wielu problemów, ale jak zwykle może on liczyć na pomoc oddanych przyjaciół.

Krzyś, Ania i Marek stają się celem dla przestępców, których nęci pragnienie wzbogacenia się dzięki złotej monecie. Wszelkimi siłami próbują oni pochwycić mistrza Internetu, aby doprowadzić ich do cennego skarbu.

W książce nie brakuje czarnych charakterów – od łysiejącego szatyna śle-

dzącego przyjaciół, podejrzanego szpakowatego, dresiarzy, aż po małomównego o bałkańskiej urodzie. Prześladowcy tworzą dwie konkurencyjne grupy, których celem staje się przechwycenie złotej monety i maszyny do łamania kodów. Zaczynają się prześladowania oraz porwania. Bohaterowie dzięki swojemu sprytowi i zaradności wychodzą cało z wszelkich opresji, a przestępcy kończą na wzajemnej szamotaninie. Tak rysuje się fabuła najnowszej powieści Kazimierza Szymeczki.

Obok sensacji istotny jest tu wątek obyczajowy – młodzi ludzie przeżywają pierwsze miłości, rozkwita także przyjaźń. Wzruszająco zostają zobrazowane szczerze relacje dorosłych z młodzieżą.

Kazimierz Szymeczko prowadzi czytelnika w świat, w którym siedemnastoletni już bohaterowie kierują się określonymi ideałami. Priorytetowe stają się dla nich takie wartości, jak: uczciwość, sprawiedliwość, szacunek oraz wzajemna pomoc.

Gogel, Sójka oraz Master używają języka młodzieżowego, nieobce są im więc zwroty takie jak „namotać”¹ czy „zmyślać”². Ich wypowiedzi charakteryzuje jednak duża inteligencja i spora dawka wiedzy.

Zaletą jest poruszenie przez autora tematyki historycznej. Co więcej, nie upiększa on faktów, ale o wszystkich przeszłych wydarzeniach mówi szczerze i wprost.

Warto przytoczyć choć niektóre aforyzmy serwowane nam przez Szymeczkę, aby ukazać, iż autor pomiędzy wierszami przemycił niezwykle wartościowe idee, dla każdego młodego czytelnika cenne tym bardziej, iż dorasta on we współczesnym pełnym konsumpcji świecie. *Można też porozmawiać zanim pięści pójdą w ruch*³, *Walka z dziewczyną to żaden zaszczyt*⁴, *Komputer to nie drugi człowiek*⁵.



O trzymającej w napięciu akcji nie można mówić po przeczytaniu *Miliona w pięć dni*, lecz niedostatki te autor doskonale tuszuje poprzez przystępny przekaz wielu informacji. Czy są to fakty historyczne czy też wspomniane mimochodem sylwetki: Cyce-rona, Adama Mickiewicza, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Gustawa Morcinka. Informacje zostają przekazane młodemu czytelnikowi w mistrzowskiej formie. Nie zdaje on sobie nawet sprawy, a już chłonie nową porcję wiedzy.

Oprócz zalet proza Kazimierza Szymeczki posiada jednak pewne mankamenty.

Dużym minusem jest zbyt pobieżne potraktowanie wątku detektywistycznego bohatera, który tak naprawdę rozpoczyna się pod koniec powieści i jest związany jedynie z poszukiwaniem informacji o rodzie Larischów. Odbija się to niestety niekorzystnie na fabule opowieści.

Zabrakło w tej książce ukazania wzajemnej współpracy Krzysia i Marka z Anią. Odnosi się wrażenie, iż autor dyskryminuje możliwości detektywistyczne dziewczyny, przed którą ukrywa się wszelkie fakty. Ekomaniażce pozostają więc jedynie domysły na temat tego, co się tak naprawdę dzieje.

Zakończenie książki jest pozytywne, problemy zostają rozwiązane i wszystko zdaje się zmierzać do szczęśliwego końca, co nie oznacza, iż Szymeczko nie pokusi się w najbliższym czasie o kolejną mieszaninę historii, miłości i przygody. W jego wydaniu będzie to na pewno majstersztyk.

Milion w pięć dni to lektura przyjemna i pożyteczna. Jest tu humor, przygoda, trochę historii oraz pomysłowo dobrana trójka bohaterów. Książka jest godna polecenia zarówno dla chłopców jak i dziewcząt.

O tym, iż nie tak łatwo jest zdobyć milion w pięć dni, grono przyjaciół z Rudy Śląskiej przekonuje się na własnej skórze. Jednak przygoda, jaką przeżywają, pozostawia po sobie ślad. Tym bardziej niezatarty, iż zarówno Krzyś, Ania jak i Marek coś odnajdują. Czy jest to nowa przyjaźń, czy dopiero co rozkwitające uczucie – nieważne. Najważniejsze, iż przeżyta przez nich przygoda przyniosła owoce.

K. Szymeczko, *Milion w pięć dni*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2009.

¹ K. Szymeczko, *Milion w pięć dni*, Łódź 2009, s. 17.

² Tamże, s. 64.

³ Tamże, s. 34.

⁴ Tamże, s. 46.

⁵ Tamże, s. 111.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

EPISTOLOGRAFIA RYJÓWKI FLORKI

Znana już czytelnikowi „autorka” pamiętnika, bardzo sympatyczna ryjówka Florka, jest bohaterką kolejnej książki Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel, równie ciepłej, uroczej i mądrej jak poprzednia. Tym razem są to listy do myszki – Józefiny, poznanej nad morzem podczas wakacji.

Listy, układające się w pewien ciąg fabularny, opowiadają o życiu rodzinnym leśnych ryjówek, naśladując przy tym doskonale strukturę prawdziwej korespondencji. Zawsze jest data, nagłówek powtarzający *Kochana Józio* i oryginalna formuła zakończenia, na przykład *Buziaczki – jak maślaczki*, *Twoja Florka* lub *Całusy – kaktusy*, *Twoja Florka* itp.

W epoce zanikania pięknej sztuki epistolograficznej książka przypomina, jak wygląda list przypominający dobrą rozmowę, jak pozwala przełamać poczucie samotności, a potem przeżywać radość związaną z oczekiwaniem na odpowiedź. *Bo jak Twój list wreszcie przyszedł, wyglądał ślicznie w tej różowej kopercie. Tak się cieszyłam, jak go wyjęłam ze skrzynki, że nie wiem. Skakałam i piszczałam, aż listonosz, Pan Gołąb, otworzył dziś ze zdziwienia. Potem usiadłam w swoim pokoju i przeczytałam go sobie kilka razy – tam i z powrotem. A wczorzem poka-*

załam koszatniczkom (małe gryzonie przypominające wyglądem wiewiórkę KHK) – pisze Florka. Przytoczony fragment doskonale oddaje stan emocjonalny, w którym znajdujemy się po nadejściu długo oczekiwanej odpowiedzi.

W listach Florki życie rodzinne pokazane jest oczami małego, spontanicznego dziecka.

Pełne nieskrywanych uczuć (zachwytu z powodu „przepysznych deserów”, jak galaretki z chrząszcza czy mucha w czekoladzie), spontanicznych reakcji i znakomitych obserwacji codzienności, skłaniają do zabawy, uśmiechu, ale i refleksji. Florka jest inteligentna, żywa i pomysłowa, czyni trafne spostrzeżenia, a jej powiedzonka bawią i dzieci, i dorosłych. Najważniejszym wydarzeniem życia rodzinnego jest przyjście na świat braci bliźniaków, którzy nie budzą entuzjazmu małej ryjówki. Na pytanie przyjaciół, jak

bliźnięta wyglądają, odpowiada: *Są zupełnie zwyczajni i wyglądają jak białe robaki z wielkimi uszami!.* Najlepiej jednak jej stosunek do braci wyraża się w momencie wyboru dla nich imion. Florka proponuje: Wrzaskun i Wyjec i to zarazem określa jej stosunek emocjonalny do niemowląt, istot z natury swej dość głośnych, ale jest też świadectwem poczucia humoru i pomysłowości słowotwórczej ich siostrzyczki. Przy tej okazji, jakże naturalnie, ojciec mówi córeczce o tym, jak ważne jest dla człowieka jego imię, z którym pójdzie przez całe życie.

Florka nie chce być starszą siostrą, czuje się odrzucona i mniej kochana przez rodziców, to uczucie pogłębia babcia i otoczenie. Temat już wielokrotnie poruszany, jednak raczej w książkach dla starszych dzieci, tu ujęty został tak, by oddać i wyrazić dziecięcym językiem ów lęk, że oto

już osłabło uczucie rodziców i czy kiedykolwiek wróci? Potem widać etapy wychodzenia z tego uczucia zagrożenia, aż do momentu poczucia sympatii, potem miłości do braci. To zarazem świetna lekcja dla dorosłych, jak nie pogłębiać w dziecku nieprzemyślanymi zachowaniami narastającego stresu.

Książka ma śliczną szatę graficzną, już z okładki spogląda na nas bardzo sympatyczne stworzonko, na pierwszy rzut oka przypominające Muminka. Jasne, czyste kolory, wyrazista mimika postaci i duże barwne ilustracje znakomicie komponują się z tekstem literackim. Roksana Jędrzejewska-Wró-



bel wraz z ilustratorką Joną Jung ofiarowały dzieciom uroczą zabawę, kształcącą zarówno ich uczucia, jak i zmysł estetyczny.

R. Jędrzejewska-Wróbel, *Florka. Listy do Józefiny*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2008.

Monika Rituk

WYPRAWA PLUSZAKÓW

Ożywianie świata zabawek należy do tradycyjnych sposobów budowania fabuły w literaturze czwartej. Małgorzata Gintowt nie siliła się na wymyślanie nietypowych rozwiązań i swoją niewielką książeczkę *Wyprawa do Miodocji* oparła na dobrze znanych, także maluchom, schematach. Pluszaki Amelki – żyrafa Rudolfiną, pszczołka Bzysia i hipopotam Grubcio – muszą opuścić bezpieczną skrzynię na zabawki i wyruszyć w świat. Wszystko przez kompleksy, jakich z powodu swojego wyglądu nabawiła się Rudolfiną; uważa ona, że ma szyję jak przerośnięty ogórek i chce wybrać się do Miodocji – tam Wielka Królowa Krawcowa będzie mogła dokonać poprawek w kształtach maskotki. Przyjaciele nie opuszczają Rudolfiny w tak ważnym dla niej momencie, a wątpliwości dotyczące wyprawy rozwieje odziedziczony przez żyrafę pamiętnik, zawierający mnóstwo dobrych rad na każdą okazję. Niekiedy enigmatyczne zapiski okazują się w efekcie bardzo przydatne – i nawet jeśli ktoś ma wątpliwości, czy rzeczywiście najbardziej niezbędnym w podróży przedmiotem jest parasol, szybko przekona się, że podpowiedzi z magicznego pamiętnika mają sens.

Zwierzęta czeka sporo niebezpieczeństw – z opresji wybrną dzięki pomysłowości, wzajemnemu zaufaniu i współpracy.

Małgorzata Gintowt próbuje w swojej opowieści pokazać, że wszelkie przeciwności losu wydadzą się mniej straszne, jeśli działa się w gronie przyjaciół. Uczy też, że każdy jest na swój sposób piękny i nie warto na siłę upodabniać się do innych, trzeba natomiast akceptować siebie. Zanim jednak Rudolfiną przekona się o tym, przeżyje całkiem sporo zabawnych przygód, które powinny zainteresować maluchy – nie należą bowiem do przewidywalnych, niejednokrotnie zaskoczają i zadziwiają dzieci.

Jest w *Wyprawie do Miodocji* urok dawnych bajek. Rządzi tu prostota, ale i absurd, właściwy udanym historyjkom dla najmłodszych. Małgorzata Gintowt korzysta z wyobraźni przy kreowaniu bajkowego świata, sięga po postacie z tradycyjnych opowieści: wprowadza tu na przykład krasnoludka (w którego nikt już nie wierzy), czy ducha (który nie może sobie znaleźć przyjaciół). Tworzy autorka proste i krótkie opowiada-



nia, w których liczy się nie opis, a akcja. Słowo staje się jedynie nośnikiem treści, nie źródłem dodatkowych zachwyków. Przegląda Gintowt prozę niedługimi rymowanymi, dynamizującymi książkę. Nie są to literackie arcydzieła, ale ubarwiają tekst, to dobrze zrytmizowane wstawki, które nadają utworowi niezwykłości.

Autorka bawi się motywami i intertekstualiami, ale nie komplikuje zanadto fabuły. Prezentuje ciąg przyczynowo-skutkowy, z każdym rozdziałem pojawiają się nowe, ale logicznie wprowadzane niezwykłości, wszystko jest spójne i przyjemne. Sporo tu delikatnego humoru, naturalnego i płynącego prosto z kreskówkowych w duchu opowiadań. *Wyprawa do Miodocji* ma zaledwie czterdzieści stron, ale nasyconych sensacyjnymi wydarzeniami, skrojonymi na miarę wyobraźni malucha. Rozdziały są bardzo krótkie – w sam raz na lekturę przed snem.

Równie wyraziste jak historyjki o zwierzętach są rysunki Agaty Fuks, które dzieci będą mogły samodzielnie pokolorować. Ilustratorka przedstawia sylwetki poszczególnych bohaterów, stosując nieskomplikowane kształty i pewną, zamaszystą kreskę.

Nawet najgroźniejsze przygody kończą się dobrze, a optymizm Małgorzaty Gintowt przekłada się na sympatyczną i pełną ciepła książeczkę, którą maluchom można spokojnie polecić. W *Wyprawie do Miodocji* nie ma wymyślnych form ani nowatorskich rozwiązań – jest natomiast sporo efektownych zwrotów akcji i przesłanie, które dotrze do najmłodszych odbiorców. Morał został zgrabnie ukryty w fabule, nie ma więc poczucia sztuczności. Pluszowe zwierzątka budzą zainteresowanie dzieci i są niezłym czynnikiem przyciągającym maluchy do książki.

M. Gintowt, *Wyprawa do Miodocji*. Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2009.

Magdalena Kulus

CZY PO ŚMIERCI JESTEM HOT DOGIEM

Śmierć w literaturze dla dzieci jest obecna od dawna, chociaż temat ten podejmowano na różne sposoby. Bywała śmiercią karą, bywała przejściem do lepszego świata, początkiem nowego. Jak pisze Małgorzata Gwadera *gatunkiem literackim, który uzyskała społeczną <dyspensę> na śmierć, była i jest baśń*¹. Na polskim rynku wydawniczym pojawiły się różne publikacje popularnonaukowe, które podejmują ten temat, m.in. *Dziadek i ja uczymy się o śmierci* Marlee i Bena Alex oraz *Każdy czasem jest smutny. Dlaczego płaczą, gdy kogoś tracą?* Michaelene Mundy. Ostatnimi czasy w serii *Bez tabu* zagadnieniem tym zajęła się również Pernilla Stalfelt, autorka kontrowersyjnej *Małej książki o kupie*.

Jak zwykle na początku autorka podaje suchą definicję zjawiska, które będzie opisywać. Później szczegółowo, bez żadnych uogólnień czy metafor, mówi o tym, czym jest umieranie. Ukazuje zmęczonych życiem ludzi, którzy nie mają na nic siły, ukazuje chore dzieci, wyjaśnia, że zginąć można również w wypadku. Tłumaczy, czym jest pogrzeb, grób, kremacja zwłok i testament. Opisuje tradycje związane z pochówkiem, w jaki sposób można czcić zmarłych i jak to odbywa się w różnych krajach.

Jednakże i tu autorka szokuje i zadziwia czytelnika (nawet jeśli jest to czytelnik dorosły). Zamieszcza w swojej książce obraz martwych płodów – ludzkiego i kocięgo – ułożonych obok siebie na (jak sama podkreśla) ładnym kocu.

W książce tej brak delikatności i wycucia. Nie zważając na uczucia młodych ludzi,

nie myśląc o dziecięcej wrażliwości, Stalfelt pisze: *Śmierć może przyjść niespodziewanie. Jednego dnia mamy dziadka. A następnego dnia możemy już go nie zobaczyć*². Pisząc o rzeczach ostatecznych, nie można ich podawać w tak bezrefleksyjny i bezpośredni sposób. Do takich prawd dzieci dochodzą stopniowo, na drodze dojrzewania i zbierania doświadczeń.

Przykre jest również to, że tak trudny temat został przez autorkę potraktowany nieco z przymrużeniem oka, jakby żartowała z odbiorców i nie miała szacunku dla swoich młodych czytelników. Rozważania o tym, co dzieje się z człowiekiem po śmierci, nieudolna próba ukazania różnych doktryn religijnych kończy się pytaniem: *A jeśli po śmierci zamieniamy się w hot dogi?*³. Oczywiście zostało ono zilustrowane – tuż obok znajduje się wizerunek przerażonej kielbaski w bułce, która skierowana jest wprost w otwarte usta. W innym miejscu przedstawiona jest postać odwiedzająca cmentarz, która w roz-

mowie ze zmarłym pyta: *Cześć! Jak ci tam?*, na co zmarły leżący w trumnie pod ziemią odpowiada: *Dziękuję, dobrze, tylko trochę ciasno*⁴. Komizm tej scenki budzi uśmiech u dorosłego człowieka, czy jednak uczy dzieci szacunku dla zmarłych? Stalfelt nie wyjaśnia więc, a żartuje, nie uspokaja, a przeraża, sugerując, że po śmierci ludzie mogą zmienić się w straszące po nocach szkielety, wampiry lub duchy.

Mała książka o śmierci wydaje się najmniej przemyślaną spośród dotychczasowych publikacji Stalfelt pisanych w podobnym tonie. Autorka bardzo powierzchownie potraktowała ten niezwykle trudny temat. Mało tu metafizyki, a dużo konkretów. I jeśli za poprawne można uznać odejście od rozważań religijnych, to nie do przyjęcia dla polskiego czytelnika jest sprowadzenie refleksji o śmierci do pytania o to, czy w kolejnym życiu nie przemienię się w *hot dog*a.

P. Stalfelt, *Mała książka o śmierci*, Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza, Warszawa 2008.



¹ M. Gwadera, *Z mroku ku jasności. Cierpienie i śmierć we współczesnej literaturze dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)*, Pod red. K. Heskiej-Kwaśniewicz, Katowice 2008, s. 114.

² P. Stalfelt, *Mała książka o śmierci*, Warszawa 2008, s. 8.

³ Tamże, s. 12.

⁴ Tamże, s. 20.

Olimpia Gogolin

POMYŚL NA ALFABET

Na okładce utworu *Arcytrudny alfabet* Marty Pokorskiej, wydany w 2007 roku przez Wydawnictwo Dwie Siostry, widnieje informacja, iż jest to „książka dla dzieci”. Ale już ta sama okładka może wywoływać

w młodym czytelniku mieszane odczucia. Z jednej strony tytuł z pewnością przemówi do wskazywanego adresata, z drugiej warto odpowiedzieć sobie na pytanie o trafność dokonanego doboru kolorów. Czy dziecko wybierze z księgarskiej półki pozycję w okładce koloru czarnego (ten sam zarzut postawić można także, a może zwłaszcza, ilustracjom)? Jak wykazują badania, najmłodszy albo traktują czerń jako brak koloru, albo zrażają się nią i, co za tym idzie, sięgają po inną książkę. Barwa jest zatem istotnym czynnikiem wpływającym na wybory czytelnicze.

Godne refleksji są ponadto znajdujące się na okładce przedmioty. Należą



do nich: książka (na oznaczenie literki „A” – pomysł skądinąd bardzo trafiony), a także cyrkiel (ponownie na oznaczenie litery „A”) oraz pieczętka („T”). O ile do pieczętki nie można mieć zbyt wielu uwag, o tyle cyrkiel może budzić poważne wątpliwości. Czy dziecku, które dopiero uczy się alfabetu, powinno się ilustrować tak ostre narzędzia? A przecież obecne w dalszej części książki winiety dowodzą, iż nie jest to jedyny „ostry” przedmiot.

Bez wątpienia ciekawym zabiegiem ze strony wydawców jest natomiast umieszczenie na przedniej i tylnej wyklejce omawianych w książeczce słów. Przyczynia się to zapewne do lepszego zapamiętania nowo poznanej leksyki.

Przedmowa umieszczona na karcie przedtytułowej zachęca do zapoznania się z zawartością książki. Ten krótki wstęp uświadamia, iż trudne słownictwo może stanowić barierę nie tylko dla dzieci, ale i dla ludzi w każdym wieku. Autorka stawia pytania w sposób, który budzi zainteresowanie niejednego czytelnika. Wszystko to czyni przedmowę obiecującym zaproszeniem do zapoznania się z *Arcytrudnym alfabetem*.

Przewracając kartkę, dochodzimy do litery „A” jak „abstynencja”. Pierwszą rzeczą, jaka rzuca się tu w oczy, jest ryba piła. Jej charakterystyczna głowa, piła właśnie, nabiera pod ołówkiem ilustratora nieproporcjonalnie dużych rozmiarów. Umieszczony po lewej stronie wierszyk, podobnie jak wszystkie pozostałe, doprawiony jest szczyptą humoru i zasadza się na grze słownej. Obecne w nim rymy AABB niewątpliwie przyciągają uwagę małych słuchaczy.

Także na kolejnych kartkach książki dominują „ostre” i niebezpieczne narzędzia. Drogi przykładu można powiedzieć, że przy literce „B” jest to strzała, przy „C” zapalka, w przypadku litery „D” korkociąg, przy „E” – widelec, itd., itp.

Pomijając wyliczone zarzuty, Marcie Pokorskiej (autorce tekstów i ilustracji) nie można odmówić celności w doborze przedmiotów obrazujących przekazywaną treść. I tak na przykład literka „H”, zapowiadająca słowo hipochondryk, zbudowana jest z tabletek o różnych kształtach i kolorach. Z kolei na „U” (w słowie tryumf) składają się liście laurowe, czyli symbol zwycięstwa.

Szczegółem nie do pominięcia jest również to, że wszystkie strony książeczki są czarne i do złudzenia przypominają okładkę. Każda litera jest graficznie inna. Na dole widnieje napis (o ile w książce są to objaśnienia terminów, o tyle na okładce chodzi o nazwę

i logo wydawnictwa). Elementami przełamującymi czerń są strony opatrzone wierszykami i rysunkami. Chociaż tutaj też barwy są raczej stonowane.

Marta Pokorska nie zapomina w swej książce o typowo polskich literach. Dla łatwiejszego zapamiętania porównuje je do zwierząt, a znaki diakrytyczne do rogów i skrzydeł.

Sposób, w jaki Autorka uczy dzieci alfabetu, jest pasjonujący, miejscami wręcz wyrafinowany, jednakże towarzysząca mu forma wydaje się nieodpowiednia. Należałoby zatem zadać sobie pytanie, czy aby na pewno jest to „książka dla dzieci”, czy też właściwymi adresatami (którzy po lekturze wzbogacą swe słownictwo o takie terminy jak: abstynencja, fobia, hipochondryk, kokieteria, nonkonformista, separacja czy ultimatum) nie byłoby raczej nieco starsi czytelniczy.

M. Pokorska, *Arcytrudny alfabet*, Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2007.

Izabela Mikrut

ZGADYWANKI Z NAKLEJKAMI

Książeczka Barbary Derlickiej *Kwiatki-zagadki* opublikowana przez WAM łatwo może ująć uwadze odbiorców, a szkoda, bo łączy w sobie zabawę i edukację – i na pewno pomoże maluchom w przyswajaniu nazw kwiatów, widzianych przeważnie podczas codziennych spacerów. Umiejętność to niby mało potrzebna, a przecież wzbogaca wiedzę dziecka, a dzięki rozwiązaniom zastosowanym w tej właśnie pozycji – przyniesie i sporo radości. Derlicka z pewnością przegra rywalizację z kolorowymi, atrakcyjnymi i „medialnymi” książkami, ale warto poświę-

cić jej trochę miejsca w rozważaniach o literaturze czwartej.

Kwiatki-zagadki to zestaw bardzo krótkich wierszyków, prezentujących poszczególne rodzaje kwiatów. Derlicka skupia się na wyglądzie roślin, na ich cechach charakterystycznych, uwzględnia czasem porę kwitnienia. Jej opowieści dzieci skonfrontować mogą z rzeczywistością na zwyczajnej wyprawie do ogródka, co jeszcze nadaje atrakcyjności samej publikacji. Mowa tu o różach, konwaliach, bławatkach, mleczech, bratkach i pokrzywach – ale też o nasturcjach, ostróżkach, nagietkach, smolinosach czy lawendzie. Same w sobie rymowanki Barbary Derlickiej nie mogłyby zachwycać, nie ma w nich ani efektownych tekstowych rozwiązań, ani dowcipu (humor w formie szczątkowej pojawia się chyba tylko w jednym utworze), nie ma zabaw lingwistycznych ani popisów literackich. Sedno publikacji polega natomiast na ujęciu tema-



tów w formie zagadek. Z kolejnych wierszy usunięte zostały tytuły – dzieci muszą więc odgadywać, jakie kwiatki przedstawia autorka. Byłoby to zbyt trudne, a w pewnych momentach nawet niewykonalne, jednak podpowiedzi zamieszczone w wierszykach nie są jedynymi wskazówkami. Ilustracje Pawła Sepielaka na pewno pomogą w zgadywaniu – natomiast przy nierozszyfrowanych roślinach warto skorzystać z dodatku do książeczki – zestawu naklejek z nazwami kwiatów i piktogramami roślin. Wystarczy porównać obiekt na naklejce z tym zdobiącym rymowankę. Jeśli jakieś dziecko mimo wszystko będzie miało kłopoty z zadaniem, może zajrzeć do spisu treści – tam nie ma wprawdzie podanej nazwy, ale znajduje się symbol kwiatka, trzeba więc po prostu odnaleźć identyczny symbol na naklejce.

Naklejki, ten wabik na dzieci, służą tutaj do uzupełniania tytułów wierszyków: należy umieścić je w specjalnie przygotowanych miejscach. To dodatkowe zadanie dla pociech, zadanie, które powinno zmobilizować je do wysiłku. W ten sposób z przeciętnej publikacji uzyskujemy całkiem ciekawą i wartościową także dla dorosłych. Lektura staje się niebanalna i wciągająca, przypomina zabawę – i znakomicie ukrywa warstwę dydaktyczną.

Także Paweł Sepielak stara się przyciągnąć małych odbiorców, eksperymentując z formami graficznymi. Kwiatki rysuje realistycznie – to konieczność, wynikająca z przeznaczenia książki. Ale ozdabia je ilustrator bajkowymi postaciami – rodzinami żuczków, koników polnych, biedronek, pszczoł, motyli czy gąsienic. Owady stanowią kontrast dla „poważnych” ilustracji – zaangażowane w codzienne, ludzkie czynności wprowadzają element humorystyczny.

Barbara Derlicka nie jest mistrzynią rymowanek. Usprawiedliwia ją, rzecz jasna, fakt, że nie ma wielkiego pola manewru, musi koncentrować się na wiadomościach i obiektywnych komentarzach czy opisach. Nie imponuje w rymach (jest zwykle poprawna, chociaż nie zachwyca). Rzadko wykorzystuje możliwości, jakie dają jej nazwy kwiatów (umieszczając je w klauzulach wersów), woli być raczej stonowana i ostrożna, tworzy teksty w założeniu przeczyste. Takie rozwiązania, wymuszone przez pomysł na książkę, świadczą tylko o jednym: celem publikacji nie są zachwyty estetyczne, a edukowanie młodych pokoleń. I to wystarczy.

B. Derlicka, *Kwiatki-zagadki*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2009.

Joanna Wilmowska

KURS SZCZĘŚCIA

Jason Stevens, dwudziestoczerolatek, to człowiek arogancki, samolubny, kłótlivy i nieprzyjemny. Tymczasem jego dziadek pozostawia mu w testamencie obietnicę, że jeśli Jason zastosuje się do konkretnych wskazówek, otrzyma najwspanialszy dar. Ciekawość bierze górę nad przykrymi nawykami i Jason podejmuje grę, zaproponowaną przez dziadka. Przez dwanaście miesięcy będzie słuchał głosu zza grobu – Howard Stevens wprawdzie umarł, ale pozostawił dla wnuka nagrania z kolejnymi wskazówkami. Nad poprawnym wykonaniem zadań czuwa Theodore Hamilton, stary prawnik i przyjaciel Howarda. To on ma zdecydować, czy krnąbrny młodzieniec wypełnia wolę dziadka – i w każdej chwili może przerwać grę, udaremniając Jasonowi zdo-

bycie najwspanialszego daru. Co trzydzieści dni Jason musi pojawiać się w kancelarii Hamilton, Hamilton&Hamilton i opowiadać o działaniach, do których zmusił go niezujący miliarder.

Howard Stevens sprytnie rozplanował zadania; sprawia, że Jason stopniowo zaczyna się zmieniać, nieświadomie pracuje nad swoim charakterem i nie dość, że wyzbywa się wad, to jeszcze pomaga innym. Nie ma tu cudownej i natychmiastowej metamorfozy, jest żmudna praca i zmiany przychodzące z czasem. Liczy się właśnie rozwój duchowy bohatera, który przestaje w pewnym momencie żałować, że nie odziedziczył fortuny. Jim Stovall w *Spadku* koncentruje się na wskazywaniu, co w życiu powinno okazać się najważniejsze. Książka dotyczy kształtowania charakteru, pracy nad sobą – to rodzaj przewodnika dla tych, którzy poszukują własnej drogi i chcieliby coś w sobie zmienić. Kierowana do nastolatków publikacja byłaby dla starszych odbiorców nieznośnie schematyczna, może jednak przydać się w okresie dojrzewania.

Jednokierunkowość wysiłków pisarskich jest największą wadą tej pozycji. Stovall ogromny nacisk kładzie na przekazanie istotnych dla człowieka wartości, zapominając przy tym o akcji. Sposób prezentowania wydarzeń pomaga uwypuklić znaczenie podpowiedzi – niestety, kosztem fabuły. Bohater wykonuje kolejne polecenia dziadka, ale czytelnicy poznają je tylko z comiesięcznych sprawozdań, z konieczności skrótowych i bezemocjonalnych, pozbawionych dramaturgii. Jason sporo przeżywa – co zresztą doprowadza do zmiany jego postępowania – ale odbiorcy otrzymują te przeżycia w formie przetrawionej, sami nie mogą uczestniczyć w akcji, ani współodczuwać. Nakierowanie na istotny przekaz oznacza u Stovalla także rezygna-

cję ze szczegółów. Czas akcji obejmuje okres jednego roku – ale próżno by szukać choćby zmian czasowych (tło w postaci pór roku nie istnieje). Autor nie robi nic, żeby uwiarygodnić treść książki, przez co przygody i doznania Jasona brzmią raczej papierowo, są nieprzekonujące. Jasne, że po książkę *Spadek* sięgną przede wszystkim czytelnicy spragnieni wskazówek dotyczących egzystencji – ale równie dobrze można by było zrezygnować z fabularyzowania



i spisać jedynie kolejne kroki do uzyskania najwspanialszego daru, a nie udawać, że porady zostały wtopione w powieść. Zbeletryzowany kurs pracy nad charakterem pozostanie zbeletryzowanym kursem, nie powieścią z dobrym warszatem.

Spadek jest książką szybką. Gdyby literacko opracować zamieszczone w niej treści, zajęłaby co najmniej trzy razy wię-

cej stron. Stovall cały czas operuje skrótami, czasem aż chciałoby się, żeby autor rozwijał narrację, rozbudował intrygę, wzbudził trochę emocji – skoro już pokusił się o wymyślenie fabuły. W tej publikacji istotne będą jednak przede wszystkim porady i komentarze doświadczonego człowieka, który posiadał wiedzę o tym, co zrobić, by życie było szczęśliwe i pełne – i który chce się podzielić tą świadomością. Nie da się oceniać *Spadku* na równi z powieściami obyczajowymi – to raczej zbiór morałów, złotych myśli i uniwersalizowanych podpowiedzi – tylko przy takiej lekturze schematyzm powieści nie będzie razić.

J. Stovall, *Spadek*, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 2008.

Sylwia Gucwa

BROMBY I FIKANDRA NIEZWYKŁA LEKCJA POEZJI

Wśród nowych pozycji na polskim rynku wydawniczym szczególne miejsce zajmuje najnowsza książka Macieja Wojtyszki pt. *Bromby i Fikandra wieczór autorski*.

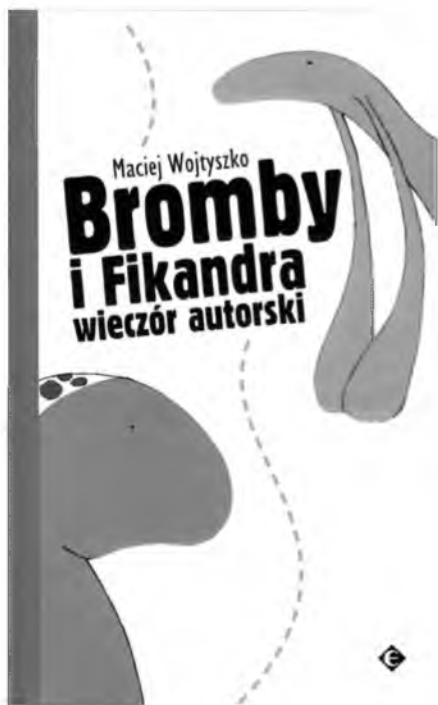
Fabuła utworu skupia się wokół tytułowego wieczoru autorskiego. Mieszkańcy okolicy nad strumieniem organizują salon poezji z prawdziwego zdarzenia. Wspólne spotkanie w bibliotece jest znakomitą okazją do zaprezentowania poetyckiego sztuki Bromby i Fikandra. Zagłębianie się w poezję i odkrywanie jej wartości w gronie oddanych przyjaciół staje się istotą utworu. Wzajemna wymiana poglądów pomiędzy dwójką artystów a słuchaczami, przytoczona po każdym wierszu, odsłania ukryty dotąd sens liryki. Zabieg ten czyni utwór bardziej zrozumiałym dla młodego czytelnika.

Książka ta niewątpliwie pełni funkcje dydaktyczne i wychowawcze. Wojtyszko nie tylko skłania do myślenia, przemyca cenne przesłania (takie jak, np. *czasem nie jest tak jak się wydaje¹, zabawy słowami powinny służyć jakiemuś wyższemu celowi², czy wszędzie są wartościowe osobowości³*), ale dostarcza również młodemu odbiorcy okazji do ćwiczeń językowych. Na kartach utworu nie brakuje bowiem łamańców językowych, żartów słownych, rymów, a nawet onomatopeji. Wojtyszko bawi się słowem i trzeba przyznać, iż robi to w sposób mistrzowski.

Wiersze, które mamy okazję poznać dzięki lekturze *Bromby i Fikandra wieczór autorski*, przybierają formę żartu. A dzieje się tak ze względu na to, iż Wojtyszko spogląda na świat z dużym poczuciem humoru. Poezja w jego wydaniu to nie dogłębne poszukiwanie sensu życia czy gwarantowane wzruszenie. Jednak to, co tworzy, przedstawia w swoim niepowtarzalnym stylu, na wesoło.

Po mistrzowsku wpleciono w treść książki elementy poematu heroicznego, panegiryku, żartu scenicznego, fraszki oraz poezji lingwistycznej. Wszystko to stanowi ogromną zaletę ułatwiającą odbiór utworu.

W trakcie lektury dowiemy się, iż *tematy w poezji się powtarzają. O prawie wszystkim już napisano⁴*. Artysta okazuje jednak chęć stworzenia czegoś nowatorskiego. Nie waha się również stawiać zarzutów poezji współczesnej *A o prostych, zwyczajnych obywatelach łąk, pól i jezior w ogóle nie piszecie⁵*. Książka wydaje się być manifestem wzywającym do zmian zarówno podczas tworzenia, jak i odbioru literatury wierszowanej. Wojtyszko zaskakuje czytelnika swoją pomysłowością, zastosowanym językiem, a także niezwykłą tematyką.



To doskonały przykład na to, jak można za osłonką liryki przemycić szczytne ideały. Bo przecież nie o fabułę Wojtyszce chodzi, a o ideały właśnie.

Jedynie zastrzeżenie może budzić zbyt małą różnorodność zastosowanych kolorów ilustracji. Wybór czarno-białej grafiki może zniechęcić do lektury najmłodszych czytelników. Ale stać się tak wcale nie musi!

Ciekawym pomysłem okazało się zastosowanie przerywanej linii, która ciągnie się przez całą książkę od komentarzy zaczynając, poprzez komputerowe czarno-białe grafiki, a na wierszach kończąc. Odnosi się wrażenie, jakby Wojtyszko prowadził czytelnika za rękę po krętej drodze liryki.

Jednym słowem autor zaprasza nas na spotkanie z poezją. Stara się pokazać ten ekscytujący, ale i dla każdego nieco inny świat.

Książka jest zachętą do zgłębienia i lepszego zrozumienia liryki. I tylko od czytelnika będzie zależało, czy to zaproszenie przyjmie.

M. Wojtyszko, *Bromby i Fikandra wieczór autorski*, Wydawnictwo „Ezop”, Warszawa 2009.

¹ M. Wojtyszko, *Bromby i Fikandra wieczór autorski*, Warszawa 2009, s. 7.

² Tamże, s. 12.

³ Tamże, s. 48.

⁴ Tamże, s. 27.

⁵ Tamże, s. 46.

Sylvia Gajownik

W POSZUKIWANIU UTRACONEGO CZASU

Ile rzeczy można byłoby zrobić, gdyby nie brak czasu: przeczytać książkę, porozmawiać ze swoją najlepszą przyjaciółką, pojechać na rowerze do lasu, zabrać psa na długi spacer... Niby każdy z nas ma do wykorzystania dwadzieścia cztery godziny, lecz większość z nich przeznaczamy na obowiązki i tracimy nie wiedząc kiedy i na co? Za to wielu zgodnie stwierdzi, że brakuje go na drobne przyjemności, rozmowę z bliskimi, chwilę zadumy. W tym miejscu nasuwa się pytanie, dlaczego niektórzy (pomimo codziennych obciążeń) mają jednak czas, a inni nie? I na co ten czas pożytkują?

Odpowiedź znajdziemy w książce Elizy Piotrowskiej *Bajka o czasie*, w której autorka na zasadzie kontrastu ukazuje czytelnikowi Zegarowo Dolne i Zegarowo Górne. W obu krainach mieszka ta sama rodzina, lecz ich dzień bardzo się od siebie różni. W Zegarowie Dolnym każdy poranek rozpoczyna się od śniadania, podczas którego domownicy opowiadają, co śniło im się ostatniej no-

cy. Panująca wówczas miła atmosfera wprawia Hanię, Kubę i ich rodziców w dobry humor, który przekłada się na udany i satysfakcjonujący dzień. Są wypoczęci, zadowoleni i nigdy się nie nudzą. Nie tracą wolnego czasu na bezrefleksyjne oglądanie programów telewizyjnych, lecz grają w warcaby, chińczyka, spacerują z psem Bobikiem, piszą bajki, słuchają muzyki i patrzą w gwiazdy.



Inaczej dzień mija Hani i Kubie w Zegarowie Górnym. Tam już od samego rana brakuje czasu! Na rozmowę, na porządne śniadanie, na małe przyjemności. Dzieci, pozbawione opieki rodziców po szkole, marnują cenne minuty oglądając telewizję. Zmieniają ciągle kanały i tropią kolejne skandale. Nie mają wolnej chwili, aby odrobić lekcje (stąd złe stopnie), iść na spacer. Wpatrując się bez przerwy w odbiornik, utraciły zdolność rozmowy, wyrażania uczuć i emocji.

Jak odzyskać utracony czas? Czy to jest w ogóle możliwe? Według pisarki, tak. Wystarczy tylko porzucić choć na moment telefony komórkowe, wyłączyć telewizor i ... porozmawiać, pobyć razem. Autorka

nie mówi o tym wprost, lecz pozwala czytelnikowi zobaczyć, ile traci, zamykając się na świat i rodzinę. Konsumpcyjny tryb życia, ukazany w Zegarowie Górnym, pozbawia człowieka samoświadomości i woli. Sprawia, że czuje się jak trybik w rozpędzonej maszynie świata. Wynalazki, które miały stać się dla ludzkości dobrodziejstwem, stały się jej przekleństwem. Ideał sięgnął bruku! Dzieci czują, że ich życie nie jest takie jak być powinno, ale nie znajdują w rodzicach sojuszników: – *Tato – odważyła się zapytać Hanka – dlaczego nam na nic nie starcza czasu? Dlaczego nie chodzimy na spacer? Dlaczego nie gramy w warcaby? Dlaczego nie mamy psa? – Ludzie, trzymajcie mnie! – tata się chyba zdenerwował. – To ja haruję od rana do wieczora, żeby niczego wam nie brakowało, a ona pyta, dlaczego nie chodzimy na spacer! – Tato, ale... ale przecież w sobotę i niedzielę nie pracujesz. – Hanka, nie pyskuj! W sobotę i niedzielę mam prawo do wypoczynku, a najlepiej wypoczywam przed telewizorem. Dobrze wiesz!*

Ta mądra, zachęcająca do przemyśleń książka, zachwyca ilustracjami wykonanymi przez Magdalenę Kozieł-Nowak. Graficzka podkreśliła sielskość Zegarowa Dolnego wspaniałymi, ciepłymi barwami. Tak wygląda Arkadia, szczęśliwe dzieciństwo. Ostro na tym tle rysuje się Zegarowo Górne, odmalowane ciemnymi kolorami, gdzie na plan pierwszy wysuwa się telewizor – największy przyjaciel i wróg człowieka. Czytelnik widzi na ilustracji złowrogi ekran odbiornika, na jego tle cień matki i ojca, po bokach niespokojnie śpiące dzieci. Jakże smutna to perspektywa.

Piotrowska kończy swoje opowiadanie (nie bajkę!) w ten oto sposób: – *Nic się nie martw, jeszcze nie wszystko stracone, jeszcze na wszystko przyjdzie czas, również na długi*

*niedzielny spacer...*² To krzepi, daje nadzieję młodemu czytelnikom, którzy ujrzeni swoją rodzinę w Zegarowie Górnym, że i dla nich znajdzie się chwila na przyjemności, których dotychczas byli pozbawieni.

E. Piotrowska, *Bajka o czasie*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2009.

¹ E. Piotrowska, *Bajka o czasie*, Łódź 2009, s. 36–38.

² Tamże, s. 46.

Joanna Wilmowska

ILE CZĘŚCI MA CIAŁO?

Książki Ulfa Staraka, rozpowszechniane w Polsce przez Wydawnictwo „Zakamarki”, charakteryzują się – poza pomysłowym ujęciem z pozoru zwyczajnego tematu – ogromnym ładunkiem humoru. I chociaż w *Cynamonie i Trusi* zmienia formę wyrazu i zamiast dobrej gatunkowo prozy mali odbiorcy otrzymają wierszyki, to przecież istotą zestawu dowcipnych utworów jest właśnie dostrzeganie niezwykłości w tym, co typowe. Oryginalnemu ujęciu podlegają tym razem części ciała – w *Wierszykach od stóp do głów* pojawiają się: stopa, oko, ucho, włosy, nos, język, pępek, serce, mózg, pupa, policzki, palce i – już na okładce – nogi. Kolejne fragmenty anatomii stają się obiektem zainteresowania bohaterów (chłopca i królika) – i tematem ciekawych rymowanek.

Widać tu sposób obrazowania Ulfa Staraka; autor wyszukuje elementy dalszoplanowe, dość odległe skojarzenia z kolejnymi częściami ciała – tym naturalnym spostrzeżeniami (pupa służy do siedzenia) towarzyszą bardziej absurdalne partie, na przykład karmienie pępka jagodami. W *Cynamonie i Trusi* szwedzki autor po raz kolejny pokazu-

je, na czym polega magia wyobraźni. Jest tu więc nieznaną zapach marzeń – i wielkie rzeczy, które może pomyśleć mózg. To przesłanie, które stale w swoich książkach Ulf Stark przemycza i jest w tym przekonujący. Najkrócej rzecz ujmując: przejmuje on sposób myślenia i postrzegania świata przez dzieci. Autentyczny w opisach, bez trudu znajdzie drogę do swoich czytelników. Celuje w uniezwykłą zwyczajność, dzięki czemu wierszyki o poszczególnych częściach ciała okazują się atrakcyjne.

Jednym z atutów książki jest zatem pomysł. Drugim – akcentowanie w przekładzie rytmu wierszy. Agnieszka Stróżyk często nie wychodzą pełne rymy, posługuje się zatem mało efektownymi współbrzmieniami niedokładnymi, lecz te niedostatki nadrabia rozkładem akcentów. Teksty z *Cynamona i Trusi* łatwo wpadają w ucho, opowieść prowadzi się w nich sama – to właśnie rytm podkreśla lekko absurdalne partie utworów i pozwala cieszyć się lekturą; maluchy uzyskają coś na kształt kołysanek. W większości wierszyków pojawiają się dwuwiersowe zwrotki,



lecz monotonię formy rozbija się tu różnicowaniem stóp akcentowych oraz zmiennością w rozplanowaniu rymów.

Zilu części składa się ciało? Może „z pięciu albo siedmiu”? Takie rozważania otwierają książkę, ale nie doczekują się ostatecznego rozstrzygnięcia. Zresztą – rzeczowe komentarze nie są w *Cynamonie i Trusi* istotne – bardziej cieszy wizja rodziny Lewostopaków, zapachu zabawy, winda do brzuszka, policzki zaokrąglające się podczas nadmuchiwania balonu. Kolejne partie ciała biorą udział w ciekawych zadaniach, które z realistycznego opisu przechodzą w oniryczne zaskoczenie.

Nie jest tajemnicą, że Ulf Stark upraszcza (zresztą – właśnie dzięki temu zabiegowi może cieszyć dziecięcymi w swoim kształcie rymowankami). Ale i Charlotte Ramel dostosowuje się do tego stylu; proponuje małym odbiorcom obrazki bardzo duże i pozbawione szczegółów. Naiwność staje się wyznacznikiem kolorowych ilustracji, a także zapewnia osobne źródło żartów – Ramel przemycą w sferze graficznej treści, których nie ma w tekstach. Bohaterowie emanują radością, wciąż bawią się ze sobą i chociaż kolejne rysunki powiązane są z rymowankami, nie eksponuje się specjalnie opisywanych części ciała, tylko historię – opowiadaną lub opartą na luźnych skojarzeniach.

Wierszyki o *Cynamonie i Trusi* są żywe, barwne i pomysłowe – mimo że bardzo krótkie. Ulf Stark jedynie sygnalizuje wydarzenia, nie może sobie pozwolić na rozwlekłość i przegadanie. Taki zabieg pomaga mu w uruchamianiu humoru – i w tworzeniu płaszczyzny porozumienia z małymi odbiorcami. W tym zresztą szwedzki pisarz jest niedościgniony.

U. Stark, *Cynamon i Trusia. Wierszyki od stóp do głów*, Wydawnictwo „Zakamarki”, Poznań 2009.

Olimpia Gogolin

PAN MRUCZEK I MYSIA RODZINA

Jak sama o sobie mówi, Danuta Parlak *potrafi wyobrazić sobie wiele rzeczy* [s. 59]. O jej bujnej fantazji możemy się przekonać, czytając powieść zatytułowaną *Pan Mruczek i mysia rodzina*. To książka, po którą warto sięgnąć.

Autorka w umiejętny sposób opowiada historię, jaka spotyka wspomnianą w tytule rodzinę myszy. Bohaterowie utworu są zwierzętami. Każde z nich to indywidualność reprezentująca odrębny rodzaj osobowości, przy czym nie sposób nie zauważyć łączących ich cech.

Danuta Parlak przypisuje powołanym do życia bohaterom wyraźnie określone funkcje, podkreślając je doborem imion i określeń postaci. I tak na kartach książki pojawiają się Mysz – Profesor, Mysz – Doktor, Kierownik supermarketu. Równie interesujące są imiona bohaterów, wokół których historii skupia się akcja powieści. Są to: Konstrukcja (jej charakterystyka jest zapowiedzią przygód małej myszki i jej najbliższych) oraz Winter Fresh (mieszkaniec supermarketu, nazywany przez wszystkich Łynter). Ich krewnymi są między innymi: Encyklopedia (lokatorka antykwariatu i miłośniczka dzieła z literaturą piękną) oraz Katoda (istota niezwykle żywa i ruchliwa).

Zdanie rozpoczynające powieść *Z dzieła pradziada, z myszy pramyszy* [s. 4] jest wyraźną aluzją do zwyczajowych pierwszych słów baśni *Dawno, dawno temu...* Lecz to, co tak klasycznie się zaczyna, szybko zmienia się w krytykę czasów obecnych. Książka mówi o panujących we współczesnym świecie modach i tendencjach. Tytułem przykładu można tu wy-

mienić częste wyjazdy młodych ludzi za granicę (myszy *bywały w kraju i za granicą* [s. 8]). Innym poruszonym tematem są problemy dzisiejszego społeczeństwa konsumpcyjnego. Parlak pokazuje, jak łatwo zachłystnąć się współczesnością i jakie mogą być tego konsekwencje (tragiczny los myszy Konstrukcji). Autorka uczy również, że we wszechobecnym natłoku informacji i towarów niebezpiecznie łatwo jest się zgubić. Każda z tych – jakże istotnych – kwestii została przedstawiona w formie obrazowych przykładów i to w sposób, który z pewnością okaże się zrozumiały i wyrazisty nawet dla młodszych czytelników.

Każdemu opisanemu zdarzeniu towarzyszą barwne ilustracje autorstwa Marty Pokorskiej. Jedna z nich, przedstawiająca reklamę Konstrukcji, w wymowny sposób nawiązuje do logo sieci sklepów Media Markt [s. 22].

Wątek reklamy ma istotną wymowę moralną. Konstrukcja staje się ciekawostką dla klientów supermarketu za sprawą własnego łakomstwa. Młoda mysz pada ofiarą zachwyty panującymi w wielkim sklepie dostatkami i przepychem. Karą za jej przewinienia jest uwięzienie w klatce, która nabiera w książce symbolicznego znaczenia.

Danuta Parlak zwraca też uwagę na inne problemy. Uczy szacunku względem książki. Pokazuje, iż literatura, która zdaje się tracić wartość w oczach współczesnych ludzi, może pomóc w rozwiązywaniu rozmaitych problemów życia codziennego (jak zresztą ma to miejsce w samej powieści).

Wszystkie omówione kwestie opisane zostały w sposób, który z pewnością zainteresuje czytelnika. Autorka chętnie ucieka się do zdrobnień, hiperbolizacji oraz gier językowych. Korzysta z dwuznaczności niektórych zwrotów: na

przykład wyraz smakowity, odwołujący się do jedzenia, w *Panu Mruczku* służy także jako określenie dobrej książki. Pisarka bawi się też powszechnie znanymi wyrażeniami, dostosowując je do występujących w powieści postaci (*dostępne na wyciągnięcie łapki* [s. 21] zamiast „dostępne na wyciągnięcie ręki”). Bywa, że zmienia ich metaforyczność w dosłowność (*z zapalem wgrzyzały się w mniej lub bardziej opasłe tomy* [s. 4] nawiązujące do „wgrzyzania się w jakieś zagadnienie”). Nie unika także trudnej dla dziecka leksyki, zapraszając do zapoznania się z jej znaczeniem. Czasami sama tłumaczy sens użytych słów.

Kolejną sprawą, którą warto zasygnalizować, jest zwrócenie uwagi na kwestię



przyjaźni. Pisarka pokazuje, że taka więź może się zrodzić pomimo wielu dzielących zainteresowane strony różnic, chociaż te początkowo wydają się nie do przewyciężenia. Przyjaźń tytułowego kota, Pana Mruczka, z Panem – Myszą łatwo poddaje się interpretacjom związanym z zagadnieniem rasizmu. Dwójka bohaterów może stanowić metaforę dwóch odmiennych ras, które na kartach książki nie tylko potrafią się zaakceptować, ale też tworzą coś głębszego, wartościowego i pięknego.

Autorka, stosując antropomorfizację, wyszczególnia różne postawy ludzi, nie bo-

jąc się mówić o ich wadach. Ukazuje również, że to, co z pozoru jest złe, może stać się dobrem.

Dodatkowym atutem książki jest także to, iż uczy ona szacunku względem zwierząt.

Wszystkie te aspekty czynią z *Pana Mruczka i mysiej rodziny* fascynującą lekturę dla młodego czytelnika.

D. Parlak, *Pan Mruczek i mysia rodzina*, Wydawnictwo BIS, Warszawa 2009.

Izabela Mikrut

TYLKO AKCJA

Założenie jest jedno: w dość krótkie powieści (po długie młodzież raczej z własnej woli nie sięga, chyba że to przygody Harry'ego Pottera) włożyć tyle sensacji, strzelanin, porwań, pościgów, brawurowych ucieczek i mrozących krew w żyłach scen, ile się tylko da. Wówczas utwór będzie mógł konkurować z pełnymi przemocy grami komputerowymi i filmami. Dzisiaj nastolatków nie przyciągną raczej przygody Pana Samochodzika – w awangardzie literackich tematów pojawia się *survival* i szpiegostwo. Tak było w historiach o CHERUBIE Roberta Muchamore'a, tak jest i w książkach Jacka Higginsa i Justina Richardsa, firmowanych jako „sensacja dla młodzieży”. Dwa pierwsze tomy cyklu mają narzucone niewiarygodne wręcz tempo akcji – autorzy przesadzają chyba i nie sądzę, żeby udało im się utrzymać taki rytm i takie rozwiązania treściowe na dłuższym produkcyjnym dystansie.

W *Próbie ognia* poznajemy głównych bohaterów – to piętnastoletnie bliźnięta, Jade i Rich. Nastolatki tracą matkę i trafiają do domu nieznanego dotąd ojca – tajnego agenta. Dzieci (tak przynajmniej pre-

zentuje tę parę tłumacz) są świadkami porania taty i będą musiały zmierzyć się z całą armią groźnych i bezwzględnych przestępców. W *Nagłej śmierci* przypadkowo wplątane w mafijne i gangsterskie porachunki, także muszą wykazać się nadludzkim sprytem i umiejętnościami, których mogłaby im pozazdrościć cała drużyna komandosów. Bez przygotowania, bez przeszkolenia, Rich i Jade walczą z kolejnymi uzbrojonymi dorosłymi. Można by stwierdzić, że zdolności odziedziczyły po ojcu – kolejne zagrania w stylu „zabili go i uciekł” nie brzmią zbyt przekonująco i na pewno nie pomagają w uwiarygodnieniu fabuły. Higgins i Richards wierzą w instynkt swoich bohaterów i pozwalają sobie na rozmaite treściowe nadużycia, wśród których skoki z budynków przez zamknięte okna należą do najłagodniejszych.

Panuje moda na „dorosłą” literaturę rozrywkową dla nastolatków, w książkach pojawiają się zatem motywy, które – ze względu na przerysowanie nie przypadłyby do gustu odbiorcom spoza grupy docelowej. Higgins i Richards przesadzają wyraźnie – w pierwszym tomie pozasensacyjne wątki zajmują, zebrane razem, może pół strony. W drugim jest ich trochę więcej, ale brzmią raczej papierowo. Autorzy nie dają amatorom przygód Richa, Jade i ich ojca ani chwili wytchnienia – bohaterowie cały



czas muszą z kimś walczyć, kogoś gonić lub przed kimś uciekać, ich życie bez przerwy jest zagrożone. Tak, że z czasem sensacyjna fabuła, mimo wysiłków twórców, zaczyna powszednieć. I tak wiadomo, że rodzina Johna Chance'a wyjdzie cało z każdej sytuacji, rany zagoją się natychmiast, a przy spryście dwojga nastolatków wynalazki McGywe-
ra przypominają niewinne zabawy przedszkolaków. Poziom adrenaliny wzrasta wraz ze zwiększaniem stopnia trudności kolejnych zadań. Dla Richa i Jade nie ma rzeczy niemożliwych – zrobią wszystko, by wyratować się nawzajem z opresji. W pierwszym tomie serii (mankamentem jest to, że wydawnictwo nie zdecydowało się na oznaczenie kolejności książek, a przecież powieści Higginsa i Richardsa wyraźnie układają się w cykl) jedynym akcentem spoza konwencji literatury sensacyjnej może być charakterystyka Jade. Dziewczyna buntuje się, walczy o swoje zdanie, wyklóca z ojcem. W drugiej części znów Jade ma problemy, tym razem – z nauką; w odróżnieniu od wzorowego Richa. To chyba jedyne odejście od schematu, na które sobie autorzy pozwalają.

Próba ognia i *Nagła śmierć* przeznaczone są dla odbiorców rozmyślanych w scenach walki i efektownych pościgach. Higgins i Richards nie próbują nawet uwia-
rygodnić zewnętrznego świata, koncentrują się niemal wyłącznie na wzbogacaniu akcji o coraz to nowe, trzymające w napięciu zadania dla bliźniąt – dzieci superszpiega. Jako literatura rozrywkowa sprawdzą się te publikacje dość dobrze, ale w pewnym momencie, o ile autorzy nie zmienią strategii pisarskiej – mogą zacząć męczyć.

J. Higgins, J. Richards, *Próba ognia*, „Wilga”, Warszawa 2009.

J. Higgins, J. Richards, *Nagła śmierć*, „Wilga”, Warszawa 2009.

Joanna Wilmowska

ZŁUDZENIA WOLNOŚCI

Co można zyskać przez brawurowe zachowanie, eufemizujące młodzieńczą głu-
potę? Szacunek rówieśników? Uznanie? Fabian, bohater *Błysku flesza* Christiana Linkera, przekonuje się, że bezmyślność nie płaca – za jedną decyzję przyjdzie mu sporo wycierpieć. Książka niemieckiego pisarza (pierwsza z przetłumaczonych na język polski) daleka jest od prezentowania sielskiego żywota nastolatków, uderza natomiast w czuły punkt współczesnego świata, świata, w którym dostęp do internetu i telefonów komórkowych z wbudowanymi aparatami fotograficznymi daje złudne poczucie wolności i bezkarności. Linker odwołuje się do zjawiska zwanego *happy slappingiem* – poniżania i atakowania ludzi i nagrywania zdarzenia – chociaż *happy slapping* nie zajmuje w tej publikacji centralnego miejsca.

Fabian ma powody do rozgoryczenia – jego dziewczyna właśnie z nim zerwała bez podania konkretnego powodu. Kiedy na jednej z imprez nietrzeźwy Fabian natyka się w pokoju na nagą nieprzytomną Beckę, nie zdaje sobie nawet sprawy z własnego pomysłu; na ciele Becki pisze markerem słowo „dziwka”, fotografuje swoją byłą, a zdjęcia rozsyła do wszystkich znajomych. Kac moralny na drugi dzień jest niczym wobec zarzutów, jakie stawia Fabianowi policja. Nie tylko funkcjonariusze twierdzą, że okropny *happy slapping*, krążący w sieci, został nakręcony przez chłopaka... Fabian nie spodziewa się też, że Becka będzie zdolna do zemsty.

Jest *Błysk flesza* powieścią, która w równym stopniu zainteresować może czytelniczki jak i czytelników: Christian Linker pi-

sze na tyle ostro, żeby przyciągnąć do lektury nawet zbuntowanych nastolatków, a przy tym – nie odpycha nadmierną wulgarnością, chociaż tematy, które porusza, w pełni uzasadniałyby rynsztokowe słownictwo. Narracja (w pierwszej osobie) harmonizuje z treścią książki, mimo że Linker nie odzwierciedla przebiegu akcji w języku. Przyjęcie perspektywy nastolatka wrzuconego w cykl nieprzyjemnych wydarzeń pozwala na oddanie całej gamy emocji – zdenerwowania, wstydu, strachu, niepewności czy żalu, fabuła wybrzmiewa dzięki temu bardziej przekonująco.



Christian Linker sprawdził się już w literaturze kryminalnej dla dzieci i młodzieży – i w *Błysku flesza* widać wyraźnie wpływy tych pisarskich doświadczeń. Jest powieść skonstruowana z wykorzystaniem konwencji powieści sensacyjnej czy kryminału, au-

tor nadaje jej dramaturgii tak, że obok pierwiastka psychologicznego (dylematy i rozterki Fabiana uzupełniają tu emocje Becki oraz dalszoplanowych bohaterów) sama akcja stanowi czynnik przyciągający do lektury. Zaletą książki będzie jej nieprzewidywalność – autor nie oszczędza wykreowanych przez siebie postaci. Co jeszcze ciekawsze, nie dzieli bohaterów na dobrych i złych, czy raczej na oprawców i ich ofiary. Płynność ocen korzystnie wpływa na jakość lektury. *Błysk flesza* przynosi sporo refleksji nad zachowaniem młodzieży; dla odbiorców będzie przestrożą bez przestrogi, wpisanym w fabułę ostrzeżeniem przed beznamiętnymi działaniami.

Nie bawi się autor w pedagogiczne analizy – to zresztą może zaskakiwać w obliczu tendencji panujących we współczesnej literaturze dla nastoletnich odbiorców; tu nie ma rozwiązań dla wplątanych w podobne praktyki. Linker rozstrzyga sprawy po męsku; doprowadza do konfrontacji pokrzywdzonych i ich „katów”, w dodatku, żeby nie dopuścić do interwencji z zewnątrz, wysyła bohaterów za granicę. Wszystko wskazuje na to, że powieść ma być ostrzeżeniem przed nieodpowiedzialnym zachowaniem, to rodzaj antycypacji bezkarnych postaw. To cenne w *Błysku flesza* – autor celowo rezygnuje z moralistycznych wynurzeń, stawia na inteligencję odbiorców i szanuje swoich czytelników, mimo że jest przecież jego książka potężnym oskarżeniem nastolatków, którym rozwój techniki ułatwił manifestowanie źle pojmowanej wolności.

Porusza się w tej publikacji tematy bez wątplenia trudne, ale chociaż Christian Linker sięga po doniesienia rodem z poszukujących taniej sensacji brukowców, tworzy dobrą pod względem literackim, a i fabularnym, powieść. *Błysk flesza* dotyka spraw istotnych dla współczesnych nastolatków,

ekskrementy albo mieszkali w wybudowanych z nich domach. Dokładnie też opisuje tzw. bąki, dodając do tego odpowiednie rysunki. Jednak najbardziej zdumiewającą jest, że na końcu proponuje młodym czytelnikom zorganizowanie przedstawienia pt. *Bąkowe szaleństwo*. Ma ono polegać na skakaniu nago po łóżku i puszczeniu bąków ustami. Odważny to pomysł, zważywszy, jak chłonny jest umysł dziecka. Sztuka, która powinna wzbogacać, tu sprowadzona jest do niesmacznych żartów, psot i wygłupów. Owo przedstawienie na pewno niczego nie wniesie do dziecięcego świata, podobnie jak kończąca książkę, pozbawiony sensu i głębszego przesłania wiersz.

Pernilla Stalfelt swoją książką chce szokować, zaskakiwać, łamać stereotypy, konwencje i konwenanse. Staje się więc orędowniczką antypedagogiki. Odziera człowieka z wartości wyższych, przypisując mu jedynie cechy biologiczne. Nie ma tu miejsca na autorefleksję, są jedynie informacje, które młodemu czytelnikowi niejednokrotnie do niczego się nie przydadzą. Autorka zyskała międzynarodową sławę, ma zwolenników, jednak konieczne jest, by podchodzić do jej książek z dystansem i odpowiednio oceniać ich zawartość.

P. Stalfelt, *Mała książka o kupie*, Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza, Warszawa 2008.



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Małgorzata Grodzicka

KOT I GWIAZDY

Czy widziałeś kotka?

Kotka bez ogonka.

Możesz go napotkać,

Jak się smętnie błąka!

Książką nierozzerwalnie związaną z moim dzieciństwem były *Przygody Filonka Bezogonka* Gösta Knutssona. Mam przed sobą lekko pozółkły egzemplarz wydany przez „Naszą Księgarnię” w 1968 r. ze wspaniałą okładką Janusza Grabiańskiego i ceną 6 zł. Zajmuje stałe miejsce w domowym księgozbiorniku, na specjalnej półce wśród książek o kotach, gdzie oprócz poradników z zakresu zdrowia, hodowli, psychologii tych zwierząt znajdują się m.in.: *Wiersze o kotach* T. S.

Eliota w przekładzie Andrzeja Nowickiego z ilustracjami Janusza Grabiańskiego („Nasza Księgarnia” 1970), *Oszaleć można z tymi kotami* Andrzeja Grabowskiego (LSW 1991), *Kocie opowieści* Jamesa Herriota (Bellona 2001). Nie dotknęły *Filonka* zsyłki do antykwarium – los, który spotkał wiele znacześniejszych pozycji. Niewątpliwie miał na to wpływ bohater książki. Wystarczy spojrzeć na okładkę i wiemy, że opowieść jest o kocie. Ale o jakim kocie? W pierwszym rozdziale poznajemy małego kotka i nie jest to: *jakiś tam okazały, długowłose kot o dziwacznym, cudzoziemskim imieniu, lecz zwykły sobie, szwedzki kiciuś z różowym noskiem [...] Jedno tylko było smutne, a mianowicie to, że ten kotek wcale nie miał ogona.*

Obraz wpisujący się w serce każdego, zwłaszcza czytelniczki od najmłodszych lat zaliczającej się do gatunku *kociolubów*. Kot bez ogona! Dla każdego, kto mieszka z ko-



tem, jasne jest, że to sprawa poważna. Koci ogon służy nie tylko utrzymywaniu równowagi, gdy kot spaceruje po krawędzi półki z książkami czy przeskakuje z regału na wiszący zegar. Nie najważniejsza jest również możliwość przykrycia nosa w *kłębuszku snu* (zob. R. M. Groński *Kłębuszek snu*, Wiedza i Życie 2000). Obserwując koci ogon wiemy, w jakim nasz współmieszkaniec jest nastroju, kiedy lepiej zejść mu z drogi lub wręcz szybko oddalić się, bo cierpliwość kocia jest na wyczerpaniu i może polać się krew (skądinąd nie kocia). Wiemy, co myśli o nas, gdy nie reagujemy na usilne zaproszenia do kuchni w celu napełnienia kocij miski. Wyjście z pokoju z ogonem drgającym nerwowo jest czytelnym przesłaniem i lepiej, że nie słyszemy inwektyw rzucanych pod naszym adresem. Wyprostowany, dumnie zadarty, prężący się koci ogon jest nierozzerwalnie związany z KOTEM jako takim. Jeżeli nawet zapomnimy o przyczynie jego braku, o pełnym bólu

momencie spotkania ze szczurem, to i tak historia kota bez ogona musi wydać się historią smutną, tragiczną wręcz. A historia Filonka Bezogonka wcale taka nie jest. To ciepła opowieść o miłości, przyjaźni, pełna przygód i nagłych zwrotów akcji. Dlatego też, gdy usłyszałam pytanie o książkę dla dzieci o kocij tematyce, pierwszą, jaka przyszła mi na myśl, były właśnie *Przygody Filonka Bezogonka*. Czytając ją nie mamy wątpliwości, że autor zna doskonale koty, bo czyż inaczej mógłby napisać:

Filonek *śmiał się do rozpuku. No tak! Nie było tego oczywiście słyhać, bo koty zawsze śmieją się w ten sposób, że nie można ich słyszeć. Tylko wyglądają wtedy na ogromnie zadowolone.*

Powstała w 1939 książka *Pelle Svanslös på äventyr* – pierwsza z serii o *Filonku Bezogonku*, dołączyła później do ogólnosięciowego kanonu książek dla dzieci. Jak podano w Internecie na cześć pisarza została nazwana asteroida nr 8534, a kilka kolejnych nazwano imionami kotów z serii książek o *Filonku*. Można rzec – koty dotarły do gwiazd.



Jednakże niech będzie mi wolno przyznać się do rozczarowania szatą graficzną kolejnych wydań *Przygód...* Filonek autorstwa Janusza Grabiańskiego ma w sobie całą kowatość gatunku kociego, jest słodki, ale i zadziorny, ma różowy nosek, ale nie oznacza to, że jest słodkim kociaczkiem. Okładki nowszych wydań zasługują na miano kiczu. Dobrze chociaż, że zachowano tłumaczenie Zygmunta Łanowskiego. Strach pomyśleć, jak mógłby teraz nazywać się *Filonek*.

Sabina Kwak

DZIEWIĘĆ ŻYĆ RADEMENESA

Charakterystyczne brzmienia lat osiemdziesiątych, obejmujące ostre riffy i kobiece wokale z lekkim „pazurem” (jak przystało na prawdziwie „kocią” muzykę), inaugurował jeden z najpopularniejszych polskich seriali młodzieżowych doby PRL. Któż z pokolenia dzisiejszych dwudziesto- i trzydziestolatków (a nawet osób o parę dekad starszych, gdyż produkcja, o której mowa, była prawdziwie rodzinnym hitem) nie pamięta pięknego, czarnego persa imieniem Rademenesa?

Gdy głos Wandy i muzyka jej „bandy” dobywały się z telewizyjnego głośnika (jakkolwiek to brzmi), miliony polskich dzieci zasiadało przed telewizorami i – zapewne co drugie z nich – domagało się od rodziców takiego samego, koniecznie czarnego (bo tajemniczy i tak inny od pospolitych „dachowców”), magicznego (żeby jedyńki z dziennika „wyparowały”, a naczynia same się zmywały) i gadającego (temu zapewne przyklaskiwali sami protoplaści rodów, gdyż zdejmowałoby to z nich ciężar odpowiadania na dziecięce pytania, rozpoczynające się od nieśmiertelnego „dlaczego?) pupila. Niestety, żywot „prawdziwego” Rademene-

sa nie był aż tak barwny, jak to pokazywała siedmiodcinkowa produkcja.

Praca na planie serialu była bowiem dla kociska nie tyle przygodą, co prawdziwą traumą. Już po tygodniu zdjęć Rademenes miał dosyć, zakomunikował to więc ekipie filmowej, uciekając z taksówki, wiozącej go do studia. Niestety, zręczne łapska operatorów, reżysera i dźwiękowców, zdołały poskromić w kocie żyłkę podróżnika. Do czasu...

Pod koniec kręcenia magiczny kot uciekał już stale (w końcu kto to widział zmuszać przedstawiciela akurat tego gatunku do stateczności? Nawet największy ignoranci wiedzą, że koty chodzą swoimi drogami...), a najgorsze było dopiero przed nim – udźwiękowanie. Plan wyglądał następująco: kot będzie ruszać pyszczkiem (jakby mówił), aktor później podłoży pod niego głos i rewelacyjny efekt murowany. Jak to zwykle bywa – założenia teoretyczne wzniósł, wcielenie ich jednak w życie – nieco problematyczne. Najpierw podawano więc kotu różnorodne mikstury, wykrzywiający jego pyszczek. Rezultat? Podrapane ręce, „oprawców”. Później przygotowano nawet lalkarskiego sobowtóra Rademenesa, który nie umywał się jednak do oryginału (żywy kot to jednak... żywy kot). Ostatecznie animowano ruchy persa za pomocą odpowiedniego montażu. Pożądany efekt uzyskano – z tym, że słynny kot karierę przypłacił życiem.

Dobrze, że miał ich jeszcze osiem.

Joanna Kołtun

LITERACKA PODRÓŻ DO SZWECJI. WAKACJE W BIBLIOTECE

Chciałabym podzielić się swoimi doświadczeniami dotyczącymi pracy z dziećmi. Jestem bibliotekarzem z dwudziesto-

pięcioletnim stażem pracy. Od ponad 20 lat pracuję w Oddziale dla Dzieci i Młodzieży Książnicy Zamojskiej w Zamościu. W swojej pracy zwracam dużą uwagę na to, by wybierać do głośnego czytania dzieciom ciekawą i jednocześnie wartościową literaturę. Przez ostatnich kilka lat Książnica Zamojska realizowała program czytania dzieciom, proponowany przez Fundację ABCXXI (jestem laureatami superstatuetki, przyznanej nam w 2008 roku za najlepiej przeprowadzoną kampanię czytelniczą). Często też w swoich wyborach kierujemy się opinią „Guliwera”.

Tegoroczną akcją *Wakacje w bibliotece* poświęciliśmy czytaniu książek wydanych przez Wydawnictwo „Zakamarki”. Na naszą decyzję nie miały wpływ miały wypowiedź Pani Dyrektorki Wydawnictwa „Zakamarki”, opublikowana w „Guliwerze” nr 1/2008, jak również pozytywne recenzje książek wydanych przez to wydawnictwo, zamieszczanych na łamach „Guliwera”. Podjęliśmy ten temat również dlatego, że w zasadzie znajomość szwedzkiej literatury dziecięcej ogranicza się w naszej bibliotece do dwóch nazwisk – Astrid Lindgren i Gösta Knutssona. Chcieliśmy przybliżyć dzieciom także twórczość innych szwedzkich autorów. Wakacje mamy już za sobą, mogą więc podzielić się swoimi odczuciami związanymi z odbiorem promowanej przez nas literatury.



Fot. Joanna Kołtun



Fot. Joanna Kołtun

Repertuar wydawniczy „Zakamarków” jest tak zróżnicowany, że mogliśmy dzieciom zaproponować bogaty i urozmaicony program wakacyjnych zajęć. Z dorobku edytorskiego wybraliśmy te pozycje, które pozwoliły nam na zorganizowanie ciekawych imprez, wprowadzenie różnych form pracy z dziećmi oraz poruszanie się w różnorodnej tematyce. Oprócz głośnego czytania książek zaplanowaliśmy konkursy plastyczne, literackie, czytelnicze, zabawy edukacyjne i ruchowe oparte na czytanych tekstach literackich. Na naszą wakacyjną ofertę złożył się blok imprez organizowanych dwa razy w tygodniu; we wtorki i czwartki w godz. 11.00–13.00 w lipcu i sierpniu. Adresatem były dzieci spędzające czas letnich wakacji w miejscu zamieszkania. Imprezom towarzyszyła wystawa złożona z ok. 50 książek wydanych przez „Zakamarki”, a pozyskane przez nas dzięki współpracy z Grupą A5.

Pierwsze inauguracyjne spotkanie poświęciliśmy prezentacji wydawnictwa; wspólnie obejrzelśmy wyeksponowane na wystawie książki, przeszedziliśmy zapowiedzi wydawnicze oraz zaprosiliśmy dzieci do udziału w konkursie plastycznym na plakat pod hasłem „Zakamarki” – *przyjazne dziecku*. W lipcu czytaliśmy dzieciom książki Astrid Lindgren oraz książkę Christiny Björk *Przygody Astrid – zanim została Astrid Lindgren*.

Dzieci malowały Madikę, Lottę, Pippi oraz jej przyjaciół, wspólnie tworzyły papierową Smalandię – wyspę Emila, wymyślały w formie komiksu nowe psoty małej Idy. Spotkanie z twórczością Astrid zakończyliśmy *Wielką Bullerbynadą*. O ile twórczość Lindgren jest naszym czytelnikom dobrze znana, to z książkami Ulfa Starka, Asy Lind, Pii Lindenaubum czy innych szwedzkich autorów dzieci spotkały się po raz pierwszy. Czytaliśmy je w sierpniu. Zatrzymam się tylko przy niektórych zajęciach, zwłaszcza tych, które wzbudziły najwięcej emocji.

Jedną z najpiękniejszych książek, jakie zaproponowaliśmy dzieciom do głośnego czytania był *Piaskowy Wilk* Asy Lind. Ta urokliwa książeczka wyraża całą filozofię szwedzkiej pedagogiki. Pochyla się nad drobnym dziecięcym problemem, dostrzegając jego powagę. Bierze dziecko w obronę, przyznając mu prawo do własnego zdania. Ta pozycja, dzięki której poznaliśmy losy Karusi i jej puszystego przyjaciela, stała się powodem ożywionej dyskusji na temat praw dziecka. Potem wspólnie z wilkiem pracowaliśmy podejmując się wykonania różnych „ciężkich prac”. Razem z wilkiem podjęliśmy także wysiłek umysłowy, znajdując odpowiedzi na najbardziej wymyślne pytania. Na zakończenie zajęć dzieci z wyobraźni malowały akwarelami Piaskowego Wilka.



Fot. Joanna Kołtun



Fot. Joanna Kołtun

Pośród wielu książek, które Jujja i Tomasz Wieslanderowie poświęcili Mamie Mu, wybraliśmy jedną – *Mama Mu buduje*. Mama Mu, na przekór krowiej naturze, zbudowała domek na drzewie. My także zbudowaliśmy domek. Właściwie z niczego. Użyliśmy starych kartonowych pudeł, pustych opakowań po produktach przemysłowych i spożywczych, gazet, resztek papieru czy tektury. Podczas pracy uczestnicy zajęć toczyli ze sobą zabawne dialogi, wplatając cytaty z książki.

– *Nie pomieszkaż?*

– *Kawy się nie napijesz?*

Domek został udośćniony do oglądania czytelnikom biblioteki, a napis potworzony za Mamą Mu: *To nic, że gwóźdź jest krzywo wbity. Domek i tak jest znakomity!* usprawiedliwia pewne niedociągnięcia przy budowie. To ważne i symboliczne słowa. Wyrażają one wszechobecną w Szwecji tolerancję dla podejmowanych inicjatyw.

Każda z książek Ulfa Starka jest ważna i godna rekomendacji. My zdecydowaliśmy się przeczytać dzieciom jedną – *Jak tata pokazał mi wszechświat*. Ta pozycja zainspirowała nas do zorganizowania zajęć poświęconych podróżom po kosmosie, oczywiście literackich. Nasi czytelnicy – w przeciwieństwie do małego Ulfa – byli niezmiernie ciekawi tego, co kryją przestworza. Z wielkim

zainteresowaniem oglądali nasze książki o planetach, gwiazdozbiorach, galaktykach i innych ciałach niebieskich. Całą swoją wiedzę wykorzystali podczas konkursu plastycznego pod hasłem *Makrokosmos*. Zastosowaliśmy technikę plastyczną z użyciem kalki maszynowej i żelazka. W efekcie powstały prace w tonacji czarno-białej. Efekt był kosmiczny.

Książka Ingelin Angerborn *Gdybym nie pomyliła psów* stała się dla nas okazją do zorganizowania zajęć poświęconych rasom psów. Przy tej okazji zrobiliśmy przegląd literatury z tego zakresu, udostępniając ją dzieciom na zajęciach. Każde z nich wybrało ra-



Fot. Joanna Kołtun

sę psa, na temat której zbierało informacje. Po przygotowaniu pisemnej notatki dzieci wykonywały pracę plastyczną – była to ilustracja psa, do wykonania której przygotowaliśmy gładką i marszczoną bibułę. Psy były wydzierane i wyklejane. Te o gładkiej sierści, np. bokserzy, były wykonane techniką wydzieranki, psy długowłose, np. collie, były wyklejane paseczkami wystrzępionej bibuły, a psy kudłate, np. bernardyny, zostały wyklejone kuleczkami z pogiętej bibuły. Z wykonanych prac powstała *Psia księga*, zawierająca obok strony ilustracyjnej także opis psa. Wśród zaprezentowanych czworonogów znalazły się psy myśliwskie, stróżu-

jące, pracujące, pokojowe, a nawet psy należące do ras niebezpiecznych, np. amstaffy. Dla naszych czytelników *Psia księga* stała się źródłem informacji o najpopularniejszych rasach psów. Wiedza, którą dzieci wyniosły z zajęć, może okazać się przydatna w przyszłości i przyczynić się do mądrego wyboru odpowiedniego dla siebie towarzysza.

Dzięki książce Pii Lindenbaum *Nusia i bracia łosie* mogliśmy przybliżyć naszym czytelnikom zasady *savoir-vivre'u*. Książkowe łosie zachowały się skandalicznie. Dzieci wytknęły łosiom błędy w ich zachowaniu. Na podstawie naszej literatury traktującej o zasadach dobrego wychowania przygotowaliśmy dla dzieci imprezę zabawową z przeróżnymi konkurencjami. Dzieci uczyły się nakrywania do stołu, posługiwania się sztuczkami, przedstawiania sobie znajomych, witania się itp. W ten sposób poprzez zabawę przyswoiły sobie wiedzę przydatną w życiu codziennym. Myślę, że żadne z nich podczas wizyty u znajomych nie zachowa się tak, jak łosie w domu Nusi.

Wakacje zakończyliśmy mocnym akcentem. Książka Ewy Susso *Binta tańczy* zainspirowała nas do tańca. Po wielu próbach wspólnie zatańczyliśmy szwedzki taniec ludowy.

Na zakończenie wakacyjnej akcji przygotowaliśmy dla wszystkich uczestników



Fot. Joanna Kołtun

nagrody. Wydawnictwo „Zakamarki” przekazało notesy ze swoim logo, Firma Skok Stefczyka ufundowała książki *Bezpieczne wakacje*, Książnica Zamojska zakupiła maskotki i przybory szkolne. Nie zabrakło też słodyczy. Dzieci były przeszczęśliwe. Z zajęć z pewnością wyniosły znajomość szwedzkiej literatury dziecięcej, a nazwa „Zakamarki” utrwali się w ich pamięci i będzie kojarzona z wydawcą wartościowej literatury, zarówno od strony literackiej jak i edytorskiej. Nam pozostaje satysfakcja, że mogliśmy na tak szeroką skalę, poprzez wystawę, głośne czytanie, konkursy i zabawy propagować literaturę szwedzką, która okazała się świetnym materiałem do wspólnego czytania.

Jest w niej duża dawka humoru, emanuje z niej troska o dziecko, skłania do zastanowienia się nad sprawami poważnymi, i – co ważne – uczy tolerancji. Na bazie repertuaru wydawniczego „Zakamarków” udało nam się zbudować interesujący program, pozwalający w formie zabawowej, a więc odpowiedniej na okres wakacji, szerzyć wiedzę, pokazać też inne nasze zbiory i zachęcić czytelników do korzystania z nich. Cieszy nas fakt, że zdołaliśmy pozyskać szerokie grono stałych bywalców naszych imprez i zapewnić im pożyteczne spędzenie czasu wolnego. Wakacje z „Zakamarkami” uważamy za bardzo udane przedsięwzięcie.

Literacka podróż do Szwecji



wakacyjny informator Oddziału dla Dzieci i Młodzieży

LIPIEC

- 2.07 – „Zakamarki – dzieciom” – wystawa dorobku wydawniczego, prezentacja wydawnictwa „Zakamarki przyjazne dziecku” – projekt plakatu
- 7.07 – „Przygody Astrid zanim została Lindgren” – czytanie książki Ch. Bjork

SIERPIEŃ

- 4.08 – „Mela na rowerze” – czytanie książki E. Eriksson „Bezpieczna droga” – impreza zabawowa
- 6.08 – „Tajemnica diamentów” – czytanie książki M. Widmarka „Tajemnicze przygody Lassego i Mai” – konkurs czytelnicy

- „Astrid jakiej nie znamy” – konkurs czytelniczy
- 9.07 – „Ach, ten Emil” – czytanie książki A. Lindgren „Smalandia – wyspa Emilia” – collage
- 14.07 – „Czy znasz Pippi Pończoszanek ?” – czytanie książki A. Lindgren „Pippi i jej przyjaciele” – konkurs plastyczny
- 16.07 – „Pewnie, że Lotta umie prawie wszystko ” – czytanie książki A. Lindgren „Przygody zwariowanej Lotty” – konkurs plastyczny
- 21.07 – „Patrz, Madika pada śnieg” – czytanie książki A. Lindgren „Wzgórze Madiki” – konkurs plastyczny
- 23.07 – „Ja też chcę chodzić do szkoły” – czytanie książki A. Lindgren „Wakacyjna szkoła różnorodności” – cykl zabaw edukacyjnych
- 28.07 – „Mała Ida też chce psocić” – czytanie książki A. Lindgren „Nowe psoty małej Idy” – konkurs literacko-plastyczny
- 30.07 – „Dzień Dziecka w Bullerbyn” – czytanie książki A. Lindgren „Wielka Bullerbynada” – impreza czytelnicza
- 11.08 – „Nusia i bracia Łosie” – czytanie książki P. Lindenbaum „Nusia, Łosie i dobre wychowanie” – konkurs czytelniczy ze znajomości *savoir-vivre’u*
- 13.08 – „Mama Mu buduje” – czytanie książki J. i T. Wieslanderów „Kartonowy domek” – zajęcia plastyczne w grupach
- 18.08 – „Gdybym nie pomyliła psów” – czytanie książki I. Angerborn „Psia księga, czyli poznajemy rasy psów” – konkurs literacko-plastyczny
- 20.08 – „Jak tata pokazał mi wszechświat” – czytanie książki U. Stark „Makrokosmos” – konkurs plastyczny
- 25.08 – „Piaszkowy wilk” – czytanie książki A. Lind „Ćwiczenia z myślenia, czyli Piaszkowy Wilk zadaje pytania” – turniej wiedzy
- 27.08 – „Binta tańczy” – czytanie książki E. Susso „Szwedzki taniec ludowy” – zabawy ruchowe przy muzyce

Na wakacyjne zajęcia organizowane we współpracy z Wydawnictwem „Zakamarki” zapraszamy we wtorki i czwartki w godzinach 11.00-13.00.

Życzymy udanej zabawy

Maria Kulik

FILONKOWE ZABAWY

Tradycja urodzin bohatera literackiego ma w naszej bibliotece długą historię, pisałam już o tym w „Guliwerze” 2/2005. Tym razem, jako że ten numer jest „koci”, będziemy balować u Filonka Bezogonka. Warto tym bardziej, że autor, Gösta Knutsson, napisał tę książkę właśnie 70 lat temu, część pierwszą w roku 1939, a następną w rok później.

Proponuję spotkanie rozpocząć od zabawy z kłębkami włóczki lub sznurka, ulu-

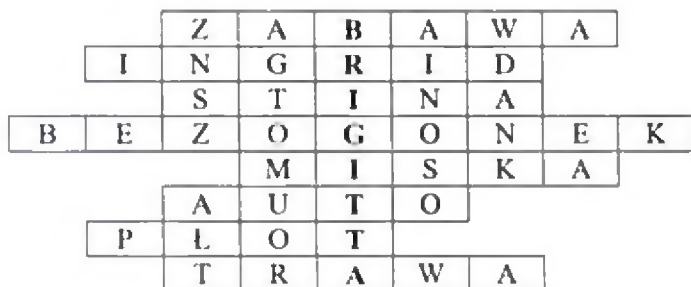
bionego „kociego” rekwizytu. Stojąc w kręgu uczestnicy podają go sobie w dowolny sposób, mówiąc „Lubię koty, bo...”. Gdy nitka, wędrując tu i tam, utworzy nam pajęczynę i dojdzie do ostatniej osoby, zaczynamy ją związać ze słowami „Dostałam kłębek od Janka, który lubi koty, bo są wesołe”, kolejno „Dostałam od Celinki, która uważa, że koty są sprytnie itp. Wtedy się okazuje, że nie zawsze słuchamy się nawzajem uważnie!

Teraz przychodzi pora na następną konkurencję, czyli rozwiązanie „wybieranki” literowej, aby ustalić, z jakiego kraju pochodzi nasz jubilat.

Z JAKIEGO KRAJU POCHODZI FILONEK?

- | | | |
|--|-----------------|----|
| 1. Brak ogonka to sprawka | Smoka | TR |
| | Szczura | SZ |
| | Złodzieja | KA |
| 2. Filonek ma na szyi wstążeczkę w kolorze | Czerwonym | WE |
| | Różowym | TY |
| | Zielonym | MI |
| 3. Filonek rozpoczyna dzień od | Łapania myszy | C |
| | Mycia | JU |
| | Zabawy | ME |
| 4. Filonkowi udało się udaremnić | Kradzież | SK |
| | Pożar | J |
| | Wypadek | DG |
| 5. Za swój wspaniały wyczyn Filonek otrzymał nagrodę | Medal | A |
| | Złoty łańcuszek | UZ |
| | Kilo śledzi | KM |

Teraz przychodzi pora na rozwiązanie krzyżówki, hasłem jest imię nowej właścicielki.



1. Ulubiona czynność kotów
2. Imię pięknej kotki
3. Kocia sąsiadka z domku letniskowego
4. „Nazwisko” Filonka
5. Naczynie do podawania mleka
6. Inaczej samochód
7. Ogródzenie domu
8. Jedzenie krów

PRAWDA CZY FAŁSZ, to kolejna zagadka, tu szczególnie sprawdzą się ci, którzy czytali książkę.

1. Brigitta ma 10 lat.
2. Pierwsze święta Filonka to Wielkanoc
3. Koty w miasteczku mają swoją gazetę – jest nią „Koci Informator”.
4. Letnisko nazywało się „Leśna Zagroda”
5. Kocica, nowa sąsiadka ma na imię „Duża Hedda”
6. Filonek śpi w kartonie na korytarzu
7. Podczas spaceru po mieszkaniu Filonek tłucze wazon.
8. W Szwecji na Wielkanoc układa się wierszyki do pisanek.
9. Filonek schował się w jajku wielkanocnym.
10. Na bal maskowy Filonek przebrał się za niedźwiedzia polarnego.

1	TAK	
2		NIE
3		NIE
4		NIE
5		NIE
6		NIE
7	TAK	
8	TAK	
9	TAK	
10	TAK	

Po tych intelektualnych rozrywkach pora na trochę ruchu; będzie nam potrzebna duża kostka do gry, plastikowa lub z gąbki. Melodia, w rytm której wszystkie kotki będą podskakiwać, jest absolutnie dowolna, ważne, aby była rytmiczna. Co jakiś czas zatrzymujemy kasetę (lub robimy pauzę na CD) i pokazujemy wybraną liczbę oczek. Uczestnicy muszą utworzyć grupę o takiej właśnie liczbie i wykonać określone zadanie.

MUZYCZNA KOSTKA

1. Rozglądamy się jak Filonek, sam na bezludnej wyspie.
2. Zwiedzamy okolicę jak Filonek i Duża Stina.
3. Jedna osoba jest Filonkiem i wita Ingrid i jej Mamę na dworcu.
4. Jesteśmy Monsem i jego kompanią, skradamy się przez piwnicę.
5. Cztery osoby pchają samochód.
6. Jesteśmy „Kocim Towarzystwem Śpiewaczym”, śpiewamy „Wlaź kotek na płotek”.

Cóż by to były za urodziny bez tortu? Do tego nie wolno dopuścić! My na nasze biblioteczne urodziny zwykle z gotowych półproduktów (biszkopt, krem, ozdoby, lukier) robimy same torty, starając się, aby jego zdobnictwo nawiązywało do treści książki. W tym przypadku proponuję tort z jasnym kremem i białą polewą, ozdobiony czerwonym pisakiem, jakby wstążeczką. Ważne, aby tort był sprawiedliwie, czyli równo pokrojony!

Dostojny jubilat musi otrzymać życzenia; każdy z naszych dotychczasowych bohaterów doczekał się stosownej laudacji. Można wykorzystać jeden z licznych wierszy, jakie zamieścił sam autor, ale ja napisałam taki oto tekst.

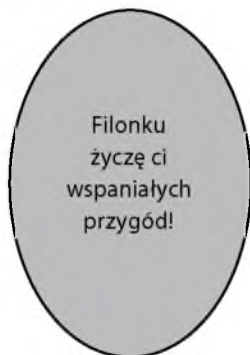
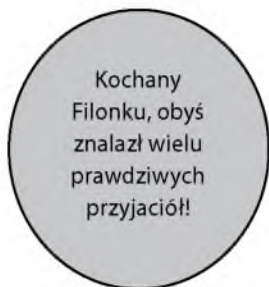
*My lubimy kotka, kotka bez ogonka,
Pragnie go pogłaskać, kto tylko go spotka!
Już niebawem Święta, każdy niech pamięta
Pisząc mu życzenia marzeń do spełnienia
Dzielny jak Filonek*

Miły jak Filonek

Potrafi być każdy, kto zaczyna dzionek!

Ten wierszyk może być wpisany na zakładkę, która będzie pamiątką urodzinową. Jeśli imprezę urodzinową robimy w okresie

zimowym, to życzenia dla Filonka możemy wpisywać do bombek, które przyczepiamy na choince z kartonu (dekoracja na ścianie), a jeśli na wiosnę – do pisanek według wzoru.



Z RÓŻNYCH SZUFLAD

Agnieszka Konik

WROCŁAWSKIE PROMOCJE DOBRZYCH KSIĄŻEK Z MYŚLĄ O DZIECIACH

Organizatorzy Wrocławskich Promocji Dobrych Książek zadbali także o najmłodszych czytelników. W programie wydarzenia znalazły się m. in. warsztaty artystyczne oraz wystawa książkowych ilustracji znakomitych polskich artystów.

Wrocławskie Promocje Dobrych Książek odbędą się w tym roku już po raz osiemnasty. Będzie to wielki kiermasz książek, podczas którego czytelnicy będą mogli zapoznać się z nowościami wydawniczymi oraz spotkać z wieloma znanymi autorami. W Sa-

lonie Angelusa czytelnicy będą mieli możliwość porozmawiania z finalistami Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus. Do Wrocławia przyjedzie także Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, laureat Literackiej Nagrody Nike oraz Olga Tokarczuk, której nowa powieść *Prowadź swój pług przez kości umarłych* ukaże się na początku grudnia.

W świetle aniołów

Podczas gdy dorośli będą przechadzać się między stoiskami wydawniczymi w poszukiwaniu interesujących propozycji książkowych lub czekać na spotkanie z ulubionym autorem, dzieci będą mogły ciekawie spędzić czas pod opieką doświadczonych animatorów na warsztatach artystycznych. W tym roku księgarnia „Pociąg do Bajeczki”



— Odziedziczyłem po moim ojcu dwa dywany —
powtórzył nieznaomy — i ota jedno z nich.

Rys. Anna Kołakowska

przygotuje aranżację pod hasłem „W świecie aniołów”. – W niebiańsko-anielskiej atmosferze dzieci będą mogły przygotowywać ozdobne kartki i kolorowanki, a z gliny lub papieru wykonywać aniołki oraz inne świąteczne ozdoby – przedstawia program warsztatów ich organizatorka – Urszula Bukowska-Majkut. Planowane jest także wspólne czytanie książek o tematyce świątecznej, podkreślające znaczenie tradycyjnych, polskich zwyczajów wigilijnych. 6 grudnia Wrocławskie Promocje Dobrych Książek odwiedzi też Święty Mikołaj.

Mistrzowskie rysunki

Przez cały czas trwania imprezy w Muzeum Architektury będzie można oglądać wystawę „Mistrzowie Ilustracji” przygotowaną specjalnie dla dzieci przez Wydawnictwo Dwie Siostry. Jej celem będzie promocja literatury i czytelnictwa właśnie poprzez ilustracje, które dla odbioru tekstu przez najmłodszych mają ogromne znaczenie. – Na

wystawie zostaną zaprezentowane prace najbardziej znanych polskich ilustratorów, m.in. Bohdana Butenki, Danuty Konwickiej, Zbigniewa Lengrena czy Mirosława Pokory – opowiada Ewa Stiasny, organizatorka wystawy. Rysunki będą uzupełnione biogramami ich autorów, które w zabawny i ciekawy sposób opowiedzą o początkach ich przygody ze sztuką plastyczną, przedstawią późniejsze artystyczne dokonania oraz zwrócą uwagę na ich charakterystyczny styl.

– Wszystkie ilustracje pochodzą będą z książek wydawanych w serii „Mistrzowie Ilustracji”, w której ukazują się wartościowe teksty literackie, chętnie czytane przez kilka pokoleń młodych czytelników. Wydawane są one w twardych oprawkach, ze szczególną dbałością o poziom edytorski i graficzny – dodaje Ewa Stiasny. Będą to na przykład rysunki z *Cukierni pod Pierożkiem z Wiśniami* autorstwa Clare Compton, książki *Kle-*



Rys. Bohdan Butenko



— Boże, zmiłuj się! — wykrzyknęła,
gdy pingwin zainteresował się [ej]
przükurawymy półczochami
ukrytymi pod spódnicą.

Rys. Zbigniew Lengren

mentyna lubi kolor czerwony Krystyny Boglar czy *Gałki od łóżka* Mary Norton. Wszystkie teksty wydane w tejże serii cechują się wysoką jakością literacką i pozytywnym, ciepłym przekazem.

Wrocławskie Promocje Dobrych Książek odbędą się w dniach 3-6 grudnia 2009 roku w Muzeum Architektury oraz Galerii BWA. 5 grudnia na wybranych stoiskach autorzy powieści dla dzieci i młodzieży będą podpisywali swoje książki. Wśród zaproszonych twórców znajdują się m.in.: Krzysztof Pepek, Wanda Chotomska i Grzegorz Kasdepke. Więcej informacji o programie można znaleźć na: www.wpdk.pl.

Aneta Satława

„STRACH MA WIELKIE OCZY” (VI KATOWICKIE PREZENTACJE BIBLIOTECZNE)

„Katowickie Prezentacje Biblioteczne” – to impreza cykliczna, organizowana przez Bibliotekę Śląską w trzeci piątek listopada.

Jest to spotkanie osób związanych z książką dla dzieci – pisarzy, ilustratorów, bibliotekarzy, nauczycieli, studentów i wydawców.



Laureaci Nagród „Guliwera” – Anna Maria Krajewska i Bohdan Butenko.

Fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej

W programie imprezy znalazły się wykłady, warsztaty i prelekcje z udziałem zaproszonych gości, a także koncerty, kiermasze, konkursy i prezentacje dorobku 10 bibliotek powiatowych z woj. śląskiego. Corocznie podczas „Katowickich Prezentacji Bibliotecznych” wręczane są literackie Nagrody „Guliwera” – czasopisma o książce dla dziecka, którego redakcja mieści się w Bibliotece Śląskiej. Tym razem statuetkę „Guliwera w krainie Liliputów” odebrał znakomity ilustrator książek dla dzieci – Bohdan Butenko (za całokształt twórczości), zaś „Guliwera w krainie Olbrymów” – Anna Maria Krajewska (za książkę *Trzy legendy. Walka*



Klaudia Kulawik i Emilia Krakowska.
Fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej

o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej). Uroczystości wręczenia nagród, której towarzyszył recital laureatki programu „Mam talent!” Klaudii Kulawik, prowadziła znana aktorka – Emilia Krakowska.

Tematem przewodnim tegorocznych „Prezentacji...” był motyw strachu, omawiany w różnych aspektach – jako cecha, emocja, bodziec, reakcja, stan czy fobia. Strach przedstawiony został też jako oswojenie dzieci ze śmiercią, kalectwem, z innością, a wszystko w odniesieniu do literatury, z pytaniem, czy literatura pomaga, czy też być może daje fałszywy obraz rzeczywistości. Wśród prelegentów panelu pt. „Strach ma



*Prof. Joanna Papuzińska i prof. Jan Malicki.
Fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej*

wielki oczy” znaleźli się m.in. prof. Joanna Papuzińska, Danuta Świerczyńska-Jelonek, Agnieszka Kruczek-Antoniewicz, Anna Machwic i Katarzyna Klimowicz. Część panelową poprowadziła Ewa Gruda (Muzeum Książki Dziecięcej w Warszawie) a całość podsumowała prof. Alicja Baluch. Fragmenty książki *Bajkoterapia* przeczytali popularni aktorzy – Paulina Holtz i Artur Barciś.

W holu głównym Biblioteki Śląskiej prezentowały się tego dnia biblioteki powiatowe wraz z podległymi im bibliotekami gminnymi z: Będzina, Bielska-Białej, Cieszyna, Częstochowy, Łazisk Górnych, Pszczyzny, Rybnika, Raciborza, Wodzisławia Śląskiego i Zawiercia.



*Katarzyna Klimowicz, Paulina Holtz i Artur Barciś.
Fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej*

Nowości wydawnicze zaprezentowały wydawnictwa: „Literatura”, „Czerwony Kownik”, „Nasza Księgarnia”, „Zakamarki”, „Tatarak”, „Hokus - Pokus”, „EneDueRabe”.

Warsztaty literackie dla dzieci prowadzi Michał Malinowski z Muzeum Bajek, Baśni i Opowieści w Warszawie, zaś warsztaty plastyczne – studenci z Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.

W czasie imprezy ogłoszono konkurs na najciekawsze stoisko biblioteczne. Jury pod przewodnictwem Bohdana Butenki postanowiło przyznać główną nagrodę PiMBP w Łaziskach Górnych oraz bibliotekom w powiecie mikołowskim.

Nagrodę dodatkową w konkursie na najciekawsze stoisko dla zwycięskiej biblioteki wręczyła także Prezes Polskiej Sekcji IBBY – Maria Kulik.

Drugim konkursem ogłoszonym w tym dniu był konkurs na najstraszniejsze przebranie. W pokazie strasznej mody na scho-



Fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej



Fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej

dach Biblioteki Śląskiej tryumfowała 8-letnia Ania Miłek z Katowic. W czasie uroczystości wręczenia nagród „Guliwera” prof. Joanna Papuzińska przekazała Redakcji „Guliwera” Medal Pamiątkowy im. Janusza Korczaka.

W podziękowaniu za wieloletnią przyjaźń i cenne dary książkowe wydawnictwo „Literatura” z Łodzi otrzymało od Biblioteki Śląskiej nagrodę AMICUS LIBRORUM (nagrodę z rąk prof. Jana Malickiego – dyrektora Biblioteki Śląskiej odebrała Wiesława Jędrzejczykowa – redaktor naczelna Wydawnictwa).

Zofia Adamczykowa

DZIECKO – JĘZYK – TEKST (informacja o konferencji)

W dniach 19–20 listopada odbyła się w Katowicach ogólnopolska konferencja skupiająca referentów wokół pojemnego tematu „Dziecko – język – tekst”. Ogólnopolska, gdyż uczestniczyli w niej – poza reprezentantami Uniwersytetu Śląskiego, którzy stanowili większość – przedstawiciele następujących uczelni: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Humanistyczno-

Przyrodniczego im. Jana Kochanowskiego w Piotrkowie Trybunalskim i w Kielcach, Akademii Techniczno-Humanistycznej w Białymostku, Akademii Pomorskiej w Słupsku i Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie. Patronowali konferencji: JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego, Dziekan Wydziału Filologicznego UŚ i Rada Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Organizatorem konferencji była Katedra Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej kierowana przez prof. UŚ dr hab. Helenę Synowiec, a z ramienia Katedry – prof. UŚ dr hab. Bernadeta Niesporek-Szamburska i dr Małgorzata Wójcik-Dudek. Patronatem medialnym objęło konferencję czasopismo „Bliżej Przedszkola. Wychowanie i edukacja”.

Szczególnego podkreślenia wymaga fakt, że konferencja stanowiła formę uczczenia 50. rocznicy powstania Katedry, której początki sięgają 1959 roku i przypadają na czas istnienia poprzedniczki Uniwersytetu Śląskiego – Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach (1950–1968). Organizatorką Katedry i pierwszym jej kierownikiem była zasłużona dla śląskiej humanistyki prof. dr Mieczysława Mitera-Dobrowolska, która kierując nią w latach 1959–1970 (rok wcześniej powołała Zakład Metodyki Historii Literatury Polskiej), wcielała w życie nowoczesną koncepcję kształcenia przyszłych nauczycieli polonistów. Katedra – co oczywiste – przechodziła przez pół wieku szereg przeobrażeń strukturalnych i merytorycznych, ale idee swej poprzedniczki konsekwentnie kontynuowali jej kolejni kierownicy: dr Jan Cofalik (1970–1973), prof. dr hab. Edward Polański (1973–2002), prof. dr hab. Anna Opacka (2002–2004), a obecnie prof. UŚ dr hab. Helena Synowiec.

Półwiecznej historii Katedry poświęcono panel wspomnieniowy, który otwierał konferencję. Część jubileuszową uświetniła prof. dr hab. Jadwiga Kowalikowa z Uniwersytetu Jagiellońskiego sympatycznym poematem, sławiącym ludzi i dorobek Katedry od jej początków do chwili obecnej. W wystąpieniach przypomniano zasłużonych pracowników, zwłaszcza tych, którzy odeszli. Wspomnieniom towarzyszyła prezentacja fotografii, które przybliżały zebranym przeszłość i współczesność Katedry. Ta część spotkania miała szczególny klimat, najsilniej odczuwany przez najstarszych pracowników, którzy mogli z sentymentem zanurzyć się w przeszłość. Dla młodszych – była okazją poznania wycinka historii Katedry i pouczającym sięgnięciem do korzeni.

Szeroki temat konferencji stwarzał wielorakie możliwości doboru problematyki z zakresu kilku pokrewnych, ale też silnie ze sobą powiązanych dyscyplin, takich jak: literatura dla dzieci i młodzieży, językoznawstwo (cechy mowy i sprawności językowe dziecka), dydaktyka literatury i języka, psychologia oraz nadawcze i odbiorcze sprawności dziecka. Interdyscyplinarność była zatem oczywistym walorem tej konferencji. W ciągu dwóch dni wygłoszono około 30 interesujących – choć ograniczonych czasem – referatów. Ponieważ w drugim dniu obrady miały charakter panelowy, zyskano dodatkowy czas na dyskusję i wymianę uwag, co uważam za bardzo cenne, gdyż bez tego elementu każda konferencja traci na wartości i pozostawia poczucie niedosytu.

Wystąpienia koncentrowały się wokół następujących kręgów tematycznych, wyznaczających problematykę kolejnych sesji: *Tekst – przeżycie – terapia; Literatura – język – dydaktyka; Ćwiczenia językowe, Wokół*

nadawczych i odbiorczych sprawności dziecka; W tekstowym świecie; Gra z językiem, gra z obrazem, gra z odbiorem. Nie sposób w tym miejscu omawiać wszystkich wystąpień i charakteryzować ich autorów. Przywołane tematy poszczególnych sesji już po części wskazują na główne linie tematyczne obrad. Szczegółowa relacja i ocena poszczególnych referatów wydaje się niecelowa również z tego powodu, że materiały pokonferencyjne ukazały się drukiem w Wydawnictwie Uniwersytetu Śląskiego i – jak mięmam – będą cenne zarówno dla dydaktyków polonistycznych, jak i dla badaczy literatury dziecięcej i młodzieżowej. Mogą okazać się też interesujące dla studentów polonistyki i nauczycieli, gdyż aspekt edukacyjny zaznaczał się w mniejszym lub większym stopniu w bez mała każdej referacie. Wnikliwe głosy w dyskusji również oscylowały między teorią i praktyką szkolną, z naciskiem na konsekwencje dydaktyczne różnorakich wniosków i ustaleń teoretycznych.

Jest już w Polsce normą, że organizatorzy każdej konferencji starają się zabezpieczyć jej uczestnikom – poza przyzwoitym standardem bytowym – jakąś imprezę kulturalną (np. wyjście do teatru, na wernisaż) lub wycieczkę, najlepiej ukazującą specyfikę regionu. W tej konferencji przewidziano wspólne wyjście na wystawę lalek i scenografii dziecięcego teatru lalki i aktora „Ateum” w Katowicach, jaką zorganizowało Centrum Scenografii Polskiej działające w ramach Muzeum Śląskiego. Wybór tej instytucji wydaje się celny, gdyż jest to jedyna tego typu placówka w Polsce, a więc godna uwagi humanistów spoza Śląska. Zwyczajową oprawę obrad stanowił nadto kiermasz publikacji związanych tematycznie z problematyką konferencji, zorganizowany w jej kuluarach.

Wysoki poziom konferencji, o której informuję, budowały w głównej mierze ciekawe i ambitne referaty, oparte o solidne podstawy naukowe, wnoszące nowe treści, z reguły opracowane syntetycznie, często w przekazie medialnym (prezentacje). Podkreślić wypada zwłaszcza wysoki poziom merytoryczny wystąpień młodych nauczycieli akademickich, u których wiedza, odwaga i rzetelność naukowa łączyła się z widoczną pasją badawczą. Ich wystąpienia wyraźnie wskazywały – co podkreślano w podsumowaniu konferencji – że mamy w Polsce dużą grupę młodych i utalentowanych badaczy tych tak ważnych społecznie dyscyplin humanistycznych.

Na koniec warto zauważyć, że z uwagi na rozległy obszar tematyczny konferen-

cji oraz duże nią zainteresowanie pracowników wielu ośrodków uniwersyteckich w Polsce, celowe byłoby cykliczne kontynuowanie sesji pod tym samym tematem, o ile tylko taka będzie wola organizatorów i uda się pokonać naturalne przeszkody formalno-ekonomiczne.

Szkoda tylko, że omawiana konferencja zbiegła się w czasie z zorganizowanymi przez Bibliotekę Śląską 20 listopada br. VI Katowickimi Prezentacjami Bibliotecznymi. Jest to impreza cykliczna, zorganizowana z rozmachem i połączona z corocznym wręczaniem nagród „Guliwera”. Ze względu na wspólny obiekt obu spotkań, jakim jest dziecko, wielu uczestników omawianej tu konferencji miało niezbyt komfortowe poczucie rozdwojenia.

ABSTRACT

The third issue of *Guliwer* in the year 2009 is entirely dedicated to cats. It contains a lot of material (essays, articles, memoirs, even library lesson plans) exploring a topic of a cat.

In the most extensive section „Inscribed in Culture” with sketches, essays, general articles and critical literary essays, there are to be found Alicja Baluch’s text *Cats in simple literary forms*, referring to works by Ewa Szelburg-Zarębina, and an essay by Hanna Dymel-Trzebiatowska describing the motif of a cat in Astrid Lindgren’s books.

Katarzyna Chrobak writes about works by Josef and Karel Čapek, and Katarzyna Krupka presents a cross-sectional analysis of the motif of a cat in the painting. Interesting texts are also to be found in the section „Joy of Reading”. Krystyna Zabawa’s essay dedicated to an unforgettable book – *Kajtuś the Wizard* by Janusz Korczak particularly deserves attention. In the same section Maria Kulik recommends Łukasz Orbitowski’s *Kreska and the President. How Cats Explain the World*.

The section „Memories of the Flooded Kingdom” contains memoirs by Ewa Stadtmüller devoted to Mira Jaworczakowa who recently passed away.

In the section „On the Bookstore Counters” we publish reviews of new books by Polish authors: Dorota Gellner, Agnieszka Tyszka, Kazimierz Szymeczko, Liliana Bardijewska, Eliza Piotrowska, Maciej Wojtyszko and Roksana Jędrzejewska-Wróbel whose *Florka. Letters to Josephine* received this year’s Kornel Makuszyński Award.

The section also contains reviews of foreign publications, including Pernilla Stalfelt’s series *The Death Book*, *The Poo Book* and *The Violence Book*.

We recommend interesting library lessons plans which are to be found in the section „Between a Child and a Book”. The issue also contains reports of two important events: the Wrocław Good Books Promotion and the 6th Katowice Library Presentations, during which Anna Maria Krajewska and Bohdan Butenko received Guliwer Awards.

Transl. Agnieszka Koszowska

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. Ligonia 7, 40-036 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 913
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>

Rada naukowa:

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego 18
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 18

Korekta: Barbara Meisner

Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa

Projekt okładki: Marek J. Piwko

Na okładce wykorzystano ilustrację Aleksandry Rapela, lat 7

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./fax (32) 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji:

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adyustacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2009 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. (32) 258 58 70
fax (32) 258 32 29

Cena prenumeraty: 80 zł za rok

Konto: Bank Śląski S.A. w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2009”



Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 718